



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



PALĄCA  
ZAZDRÓŚĆ

CAT SCHIELD

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Gabriela Mazur gabisha@interia.pl G0207192482P  
gabisha@interia.pl**

**Cat Schield**

# **Pałaca zazdrość**

Tłumaczenie: Julita Mirska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W Dniu Dziękczynienia Kyle Tailor siedział na kanapie obok swojego wspólnika i przyjaciela, Trenta Caldwell. Na olbrzymim telewizorze Detroit Lions grali z Minnesota Vikings, ale Kyle nie śledził meczu, bo wpatrywał się w siostrę Trenta.

Wcześniej samotność nigdy mu nie przeszkadzała. Pod wieloma względami życie w pojedynkę było znacznie prostsze. A potem odkrył, jak bardzo potrzebuje Melody. Bez niej źle sypiał; żył w stanie dziwnego zamroczenia, nic go nie cieszyło, na niczym nie potrafił się skupić.

Brakowało mu jej dotyku, uśmiechu. Schudł, przestał ćwiczyć na siłowni, a odkąd miesiąc temu przyjechał do Las Vegas, gdzie chwilowo zarządzał Clubem T, przegrał w kasynie sporo forsy.

Trent szturchnął go w żebra.

- O co chodzi?

- Pogadaj z nią.

- Próbowałem. - Kiedy przyszedł, uściskali się z Melody na powitanie. - Unika mnie.

- A podkręcać piłkę umiałeś od razu? Trzeba próbować do skutku.

- Rozmawia przez telefon.

Trent ponownie utkwiał spojrzenie w telewizorze. Na kolanach trzymał malutkiego syna. Ilekroć Lions zdobywali punkty i Trent wznosił okrzyki radości, Dylan klaskał w rączki. Siedząca naprzeciwko matka dziecka patrzyła na męża i syna

z taką miłością, że Kyle'a aż skręcało z zazdrości.

Z kuchni dobiegł śmiech. Nate Tucker, trzeci wspólnik nocnego klubu, chował do lodówki resztki świątecznego indyka. Pomagała mu Mia Navarro, z którą spotykał się od kilku miesięcy. Dzień Dziękczynienia był świętem rodzinnym, okazją do wyrażenia wdzięczności za dary, jakie dostało się od losu. Trent dostał Savannah i Dylana, Nate Mię, a on, Kyle...

Westchnął ciężko. Powinien być z Melody. I byłby, gdyby pięć miesięcy temu jakiś paparazzo nie zrobił jej zdjęcia ze sławnym didżejem, a zarazem producentem muzycznym Hunterem Gravesem, kiedy wychodzili za ręce z nowojorskiego klubu. Na zdjęciu Mel uśmiechała się promiennie do swojego eks. Kyle nie mógł tego przeboleć: oskarżył ją o zdradę.

Zaprzeczyła, lecz jej nie uwierzył. Bo przecież kiedyś kochała Huntera i gotowa była zrobić wszystko, by go odzyskać. Wymyśliła, że będą z Kyle'em udawać zakochanych, aby wzbudzić zazdrość Huntera. Plan powiódł się znakomicie. Hunter zrozumiał swój błąd. Ale wydarzyła się również rzecz, której nikt nie przewidział: Kyle z Melody naprawdę się w sobie zakochali. Pamiętał, kiedy stali w trójkę w mieszkaniu Mel. Z bijącym sercem czekał na jej decyzję.

Wybrała jego. Od tej pory wielokrotnie się zastanawiał, czy nie żałowała i czy z Hunterem nie byłoby jej lepiej. Ponownie wbił w nią wzrok. Oczy jej lśniły, policzki miała zarumienione. Ciekawe, z kim rozmawia?

Zdegustowany sobą, usiłował skupić się na meczu. Nie dał rady; widział jedynie plamy bieli, błękitu i fioletu poruszające się na zielonym tle.

Melody... myślał o niej bezustannie, a jednocześnie bał się, że ich szczęście nie może trwać wiecznie.

Bazując na swoich poprzednich związkach, nastawiał się na to, że koniec wkrótce nadejdzie. Ale mijały miesiące, a ich miłość kwitła. A potem Melody wyjechała na tournée; fizyczna nieobecność spowodowała psychiczną przepaść.

Jej zdjęcie z Hunterem przed nowojorskim klubem nocnym pojawiło się, kiedy przepaść była olbrzymia. Nie umieli sobie z tym poradzić. Kyle potarł skroń. Po chwili poczuł kolejny dotyk w żebra.

- Skończyła rozmowę.

- Dzięki.

Wstał i skierował się na taras. Melody akurat zamierzała wejść do środka. Zastąpił jej drogę.

- Przyszedłem tu dziś, żebyśmy mogli pogadać.

- A nie dla pysznego żarcia?

Nie uśmiechnął się. Westchnęła zrezygnowana. Wiedział, że Melody nienawidzi, kiedy on się zamyka, kiedy ogradza się murem, ale robił to przez całe dzieciństwo. W ten sposób blokował ból i złe emocje, ale także, co wytknęła mu terapeutka, nie dopuszczał do siebie radości.

Zaczął chodzić do doktor Warner kilka lat temu, kiedy na skutek licznych urazów musiał zakończyć karierę sportową. Popadł w depresję. Wstydził się tego, że potrzebuje terapii, ale wiedział, że bez fachowej pomocy nie wyjdzie z dołka. Ojciec powiedziałby, że prawdziwy facet powinien wziąć się w garść, a nie lecieć po ratunek do jakiegoś konowala. W świecie Brenta Tailora mężczyźni nie rozmawiali o uczuciach; podejmowali decyzje, a kiedy pojawiały się problemy, to je rozwiązywali.

- Musimy sobie wyjaśnić, na czym stoimy - rzekł, prowadząc Melody na skraj tarasu.

- Sama nie wiem.



- Twoje rzeczy wciąż są u mnie w Los Angeles, ale się tam ani razu nie pojawiłaś od zakończenia trasy. Masz zamiar wrócić?

- Nie wiem.

- Mam wrażenie, jakby to był koniec.

- Tego chcesz? - zapytała.

- Nie, ale impas też mi się nie podoba. Albo jesteśmy razem, albo się rozstajemy. Wybór należy do ciebie.

- Potrzebuję czasu.

- Tournée zakończyło się dwa miesiące temu.

- To bardziej skomplikowane, niż myślisz.

Nie wdawała się w szczegóły. Dawniej o wszystkim mu mówiła, teraz zachowywali się jak dwoje obcych ludzi.

- Skomplikowane? Czyli nie wiesz, z kim wolisz być: ze mną czy z Hunterem?

- Z Hunterem? - Wytrzeszczyła oczy. - Zwariowałaś?

- To z nim rozmawiałaś przez telefon?

- Nie, z mamą. Składałyśmy sobie życzenia. Skąd ci Hunter przyszedł do głowy?

Przez chwilę Kyle milczał.

- Chce cię odzyskać.

- Nie bądź śmieszny!

- Przyznał się.

- Rozmawialiście? Kiedy?

- Po waszym spotkaniu w Nowym Jorku. Zadzwoiłem do niego i ostrzegłem, żeby trzymał się od ciebie z daleka. Kazał mi się wypchać. Tamtego dnia powiedziałaś mu, że bycie w trasie źle wpływa na związki. - Był zły, że Melody zwierza się byłemu facetowi. - On zrozumiał, że nam się nie układa i oznajmił, że spróbuje o ciebie zawalczyć.

- Poniósłby porażkę.

- Dlaczego?

- Dlatego... - Unikała jego wzroku. - Dlatego, że wciąż kocham ciebie.

- Zabrzmiało to mało przekonująco.

Drżąc z zimna, Melody zerknęła na drzwi balkonowe. Wpatrywały się w nich cztery pary oczu. Widzowie, przyłapani na gorącym uczynku, szybko odwrócili się. Melody zakryła dłońmi twarz i jęknęła głośno.

- Chcą dla nas jak najlepiej - powiedział Kyle.

Wszyscy im kibicowali oprócz rocznego Dylana, który nie wiedział, co się dzieje.

- Wiem. - Opuściła ręce. - Możemy pojechać do Trenta i tam pogadać?

Rozmowa - od paru miesięcy o niczym innym nie marzył. No, może przesada, że o niczym innym; marzył o wielu rzeczach. Gdyby Melody nie pojechała w trasę, gdyby nie spotkała Huntera, gdyby on pohamował zazdrość, gdyby umiał wyrażać emocje, zamiast je tłumić, gdyby... Lista ciągnęła się w nieskończoność. Ale na razie wystarczy mu rozmowa.

Dziesięć minut później wsiedli do samochodu i ruszyli do domku dla gości, który stał w ogrodzie Trenta i w którym Melody mieszkała podczas swoich pobytów w Las Vegas. Kyle zaciskał ręce na kierownicy, jakby coś go dręczyło. Zwykle nie bywał tak ponury. Kyle, którego znała od najmłodszych lat, lubił się śmiać i przekomarzać. Przyjaźnił się z jej bratem, a ją traktował jak siostrę. Nigdy nie sądziła, że kiedyś zobaczy w niej kobietę.

Pół roku byli parą, kiedy przestała się temu dziwić. Wcześniej skakał z kwiatka na kwiatek, dlatego była pewna, że ją też



rzuci. A potem ich relacje stały się napięte.

Zważywszy na kłopoty, jakie przeżywali, zastanawiała się, czy za bardzo się nie pośpieszyli. Może należało pozostać na stopie koleżeńskej? Może Kyle również tak uważał, może dręczyły go podobne wątpliwości?

Wpatrywała się w jego twarz, ale nie potrafiła z niej nic wyczytać. Zadrzała. Wszyscy na przyjęciu oprócz Dylana i Kyle'a znali jej sekret. Ta rozmowa nie będzie łatwa.

W pierwszych miesiącach pałali do siebie gorącą namiętnością, ale czy na tym można budować przyszłość? Po niecałym roku wyjechała z Los Angeles w trasę koncertową z Free Fall, zespołem Nate'a. Tygodniami nie widywała się z Kyle'em. Czasem wpadała na weekend do LA, ciągle do siebie dzwonili i esemesowali, ale to nie wystarczyło.

Może gdyby miała większe doświadczenie w sprawach męsko-damskich, byłoby inaczej, lecz od najmłodszych lat bardziej interesowała się muzyką niż chłopcami. Owszem, chodziła na randki, ale dopóki nie związała się z Kyle'em, pociągali ją faceci tacy jak jej ojciec i Hunter: egoiści. W trwałość związku z Kyle'em nie w wierzyła. Jako zawodowy bejsbolista nie mógł opędzić się od pięknych kobiet. Czy mogła z nimi konkurować?

Ale minęło sześć miesięcy i poprosił, żeby z nim zamieszkała. Mimo przestróg brata, by się spieszyła, przeniosła się do domu w Hollywood Hills.

- Od zakończenia trasy unikasz mnie. - Głos Kyle'a przerwał ciszę. - Dlaczego?

- Muszę wiele spraw przemyśleć.

- Jakich?

Wcześniej uważała Kyle'a za człowieka zabawnego,

seksownego, wspierającego. Nigdy nie okazywał strachu czy niepokoju. Ale ojciec skutecznie wbił mu do głowy, że mężczyzna wrażliwy to mężczyzna słaby. Więc kiedy pojawiały się problemy, Kyle zamykał się w sobie.

A jednak okazał emocje, gdy spytał, czy go zdradza z Hunterem. Był zły i rozzalony. Wtedy ona nie wytrzymała.

Podobnie jak on, nie miała łatwego dzieciństwa. Jej ojciec, Siggy Caldwell, był zimny, samolubny i arogancki. Zrażał do siebie zarówno swoje żony, jak i dzieci. Ileż to razy mówił Melody, że ją kocha, a następnie mieszał ją z błotem, dając jej do zrozumienia, iż nie jest warta niczyjej miłości. Kyle oczywiście w niczym Siggy'ego nie przypominał, ale jego oskarżenia dotknęły ją do żywego. Zareagowała identycznie jak w dzieciństwie: zamiast się tłumaczyć, obróciła się na pięcie i odeszła.

Co nie znaczy, że przestała Kyle'a kochać.

- Jakich? - powtórzył. - Na przykład czy kochasz Huntera?

- Przestań! Nie kocham. Chcę być z tobą.

- Od paru miesięcy nie sprawiasz takiego wrażenia.

- Jest... inaczej niż przed moim wyjazdem.

- Fakt.

- Może moglibyśmy zacząć od początku? - Czy byłoby to realne, zważywszy na to, czego mu nie powiedziała?

Zapadła cisza. Pocierając dłonie o płaszcz, Melody wzięła kilka uspokajających oddechów. Wjechali na strzeżone osiedle, na którym Trent mieszkał. Kyle zatrzymał samochód na podjeździe przed domem. Wysiedli. Melody wbiła kod otwierający furtkę i zdenerwowana ruszyła kamienną ścieżką do frontowych drzwi. Nie mogła trafić kluczem w dziurkę. Kyle wyjął jej klucze z ręki i otworzył drzwi. Czując bijące od niego

ciepło, miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Zrobiłaby to, gdyby się nie cofnęła.

W środku paliło się światło. Wiedząc, że będzie ciemno, jak wróci, zostawiła w salonie włączoną lampę. W nozdrza uderzył ją zapach róż. Bukiet z kartką „Dziękuję, że jesteś” dostarczono wczoraj do studia.

Na kartce nie było podpisu, a charakter pisma był obcy. To jej nie zdziwiło. Nadawca pewnie złożył zamówienie telefonicznie.

- Napijesz się?

Kyle potrząsnął głową. Stał w korytarzyku pomiędzy salonem a kuchnią. Po chwili zauważył kwiaty.

- Od kogo te róże?

- Miałam nadzieję, że od ciebie.

Jeśli słyszał nutę żalu w jej głosie, nie dał po sobie tego poznać.

- Nie było kartki?

- Była. Niepodpisana.

- Myślisz, że Hunter...?

- To nie w jego stylu.

- Pytałaś go?

- Nie.

Spostrzegłszy kartkę przy wazonie, podniósł ją do oczu.

- „Dziękuję, że jesteś”? - Zmarszczył czoło. - Co to znaczy?

- Nie mam pojęcia - odparła zirytowana.

Czy muszą rozmawiać o głupich kwiatkach? Chciała go poinformować o ciąży.

- Dziwne. - Ponownie utkwiał wzrok w kartce. - Może Trent je przysłał? Albo Savannah?

- Nie. Pytałam ich.

- Czerwone róże... symbol miłości.

Dlatego miała nadzieję, że są od niego. Oczywiście mimo że byli z sobą prawie rok i że zaproponował, aby się do niego wprowadziła, ani razu nie powiedział, że ją kocha. Ale nie żałowała, że wybrała jego, a nie Huntera. Nie popełniła błędu.

- A dlaczego nie spytałaś o nie Huntera? - Patrzył na nią podejrzliwie.

Gdyby mogła cofnąć czas... Wtedy, w Nowym Jorku, rozmawiała z Hunterem w klubie. Wyszli razem i skierowali się do samochodu. Hunter wziął ją za rękę, by nie zgubili się w tłumie. Jakiś fotoreporter cyknął im zdjęcie, potem w tabloidach pojawiły się spekulacje, czy pewnie do siebie wrócili.

- Kyle, proszę cię. - Męczyły ją dociekania, czy nic jej z Hunterem nie łączy. Owszem, łączyło; oboje pracowali w branży muzycznej, ale to wszystko. - Muszę ci coś powiedzieć.

Już dawno powinna była to zrobić. Kyle przyglądał się jej z kamienną miną. Nie wiedziała, jak zareaguje na nowinę.

- Jestem w ciąży.

Z wrażenia niemal otworzył usta.

- W ciąży?

Nie spodziewali się tego. Nigdy nie rozmawiali ani o dzieciach, ani o małżeństwie. Ich związek był świeży, dopiero się poznawali, żyli z dnia na dzień.

- Będiesz miała dziecko? - Kyle rozejrzał się po salonie. Nagle zatrzymał spojrzenie na różach i zeszywniał. - A ojciec?

Melody potrząsnęła głową. Chyba się przesłyszała.

- Co ojciec?

Wskazał ręką kwiaty, jakby ich obecność wszystko tłumaczyła.

- Czy wiesz, kto jest ojcem?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zaskoczona zamrugwała. Uświadomiwszy sobie, co powiedział, zrozumiał, że popełnił niewybaczalny błąd. Poczł bolesne ukłucie w piersi. Przecież nie chciał sprawić jej przykrości, a ostatnio ciągle to robił.

- Chodzi mi o to...

- Ty nim jesteś - odparła, nie kryjąc zawodu. - Jak możesz sądzić co innego?

- To przez te kwiaty. - Odwrócił wzrok. - Hunter przysłał ci identyczny bukiet rok temu, kiedy próbował cię odzyskać.

- Jesteśmy przyjaciółmi, nic więcej.

- Też byliśmy przyjaciółmi, zanim zostaliśmy parą - zauważył Kyle.

Przeszyła go wzrokiem.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym cię zdradzić?

Miał ochotę przytulić ją, ale bał się, że by go odepchnęła.

- Nie, przysięgam!

- Więc dlaczego zadałeś tak kretyńskie pytanie?

- Bo... bo ja... - Bo cały czas prześladowało go zdjęcie Mel z Hunterem trzymających się za ręce.

- Od miesięcy szukasz powodu, żeby zerwać. Okej, nie będę dłużej o nas walczyć. To koniec.

- Co? - Chociaż spodziewał się takiego obrotu, przeżył szok. - Dlaczego?

- Oskarżyłeś mnie, że zdradziłam cię z jakimś facetem...

- Nie z jakimś. Z Hunterem - dokończył smętnie.



- Dłużej tak nie mogę. - Melody wskazała ręką drzwi. -  
Wyjdź.

- Nie zapominasz o czymś? - Utkwił spojrzenie w jej brzuchu.  
- Jestem ojcem dziecka.

- Już nie masz wątpliwości?

Wiedział, że jeśli chce uratować ich związek, musi otrzeźwieć.  
Kochał Melody. Już raz udało mu się odbić ją Hunterowi. Drugi  
raz też zdoła. I trzeci, i czwarty, jeśli będzie trzeba.

- Żadnych.

- Mam wybaczyć ci twoje głupie podejrzenia i ucieszyć się, że  
zmądrzałeś?

- Popełniłem błąd.

- Serię błędów - mruknęła. Uszła z niej wola walki. -  
Myślałam, że będzie inaczej.

- Jak?

- Nie wiem. Że w jakiś cudowny sposób wszystko wróci do  
poprzedniego stanu.

- Za wiele miesięcy spędziliśmy osobno. - To było  
stwierdzenie faktu, obserwacja.

- To moja wina? - spytała znużona.

- Nie, sam cię namawiałem, żebyś pojechała w trasę.  
I zrobiłbym to ponownie. Twoja kariera na tym zyskała.

Wciąż był zdziwiony, jak szybko zaproponował Melody, by się  
do niego wprowadziła. Wspólne mieszkanie było czymś  
najbardziej naturalnym w świecie, nie wymagało żadnych  
zmian w przyzwyczajeniach ani sposobie życia.

- Który to tydzień?

- Dwunasty.

Obliczył w myślach. To się musiało stać w ostatni weekend,  
który spędzili razem.

- A od kiedy wiesz?
- Dowiedziałam się wkrótce po wyjeździe z Sydney.
- Czyli sześć tygodni temu. - Dlaczego tak długo mu o tym nie mówiła? Bała się, jak zareaguje?
- O nie! - Pogroziła mu palcem. - Nie masz prawa!
- Jakiego prawa?
- Wywoływać we mnie poczucia winy, że tyle czasu zwlekałam.

Rozumiał jej obawy. Powinien był z okrzykiem radości pochwycić ją w objęcia.

- Przepraszam.
- W porządku - mruknęła. - Mamy sześć miesięcy, żeby przywyknąć do myśli o dziecku.
- Co zamierzasz? - spytał, nie bardzo wiedząc, jak Melody widzi ich przyszłość. - Chcesz zostać w Vegas?

Wzruszyła ramionami.

- Nate tu mieszka. I Mia. I Trent z Savannah oraz Dylanem.
- Czyli nie chcesz wrócić do LA? - I do niego, Kyle'a. Dopóki w zastępstwie Trenta kierował ich klubem, mieszkał pod Las Vegas, ale to w Los Angeles był ich dom.

- Tu mam silną grupę wsparcia.

Do której najwyraźniej jego nie zaliczała.

- Trent z Savannah są w LA...
- Ale wrócą, jak tylko Savannah skończy zdjęcia do filmu. Poza tym ty tu jesteś. Chcę, żebyśmy byli rodziną.

Kyle odetchnął z ulgą, choć kątem oka wciąż widział czerwone róże. Po chwili Melody pokręciła głową.

- Ale czy to możliwe? Czy zdołamy wrócić do tego, co było, zanim wyjechałam w trasę?

- Chyba nie - odparł. Pewnie nie takiej odpowiedzi się

spodziewała, ale trudno, musiał być szczery. – Sytuacja uległa zmianie. Nigdy nie...

– ...rozmawialiśmy o dzieciach? Bałam się poruszać ten temat, wiedząc, jak wyglądają twoje relacje z ojcem.

– Raczej brak relacji.

– Nie jesteś taki jak on. Będiesz wspaniałym ojcem.

Zalała go fala wspomnień. „Chłopak nie może być mięczakiem! Co z ciebie za łamaga? Nigdy nie oglądaj się na innych!”. Gdyby Brent Tailor nie był tak świetnym biznesmenem i hojnym filantropem, synowi łatwiej byłoby ignorować jego rady, lecz pod względem zawodowym Kyle zawsze darzył ojca szacunkiem. I wiele jego rad pomogło mu w osiągnięciu sukcesu.

Ale to była jedna strona medalu. Bo jednocześnie nie potrafił cieszyć się z pozycji, jaką zdobył w zawodowym bejsbolu ani przekazać ukochanej kobiecie, co do niej czuje.

– A ty wspaniałą matką.

– Mam nadzieję. Choć wolałabym nią zostać nieco później.

– Powiedz, co mogę zrobić, jak ci pomóc? Tylko nie mów, że niczego nie potrzebujesz.

Melody westchnęła cicho.

– Jutro mam wizytę u lekarza...

– O której?

– O trzeciej.

Czuł coraz większe podekscytowanie. Będą mieli dziecko. Może nie jest to najlepszy moment, ale obserwując Trenta z Dylanem, często myślał o tym, że nigdy nie widział swojego przyjaciela tak szczęśliwego.

– Gdzie po ciebie przyjechać?

– Nie musisz...

- Chcę.

Trent z Savannah pokonali znacznie większe trudności na swej drodze do szczęścia. Im na pewno też się uda. O ile Melody nadal chce z nim być. O ile wciąż go kocha. Bo zawiódł jej zaufanie, niesłusznie oskarżając ją o romans. Dziś rano gotów był wybaczyć jej zdradę. Nie przyszło mu do głowy, że to on powinien prosić o wybaczenie.

Siedziała w studiu Ugly Trout Records, spoglądając przez okno na parking. Po raz piąty w ciągu dziesięciu minut sprawdziła czas w telefonie. Kyle miał jeszcze trzy minuty. W przeciwieństwie do Huntera nigdy się nie spóźniał, a jeśli coś mu wypadło, zawsze dzwonił i uprzedzał.

Dlaczego się więc denerwowała? Nie miała powodu. Wytarła spocone dłonie o dzinsy. Całe szczęście, że są z elastanem. Z powodu porannych mdłości trochę schudła, ale dziś miała brzuch sporo większy niż jeszcze tydzień temu.

W sumie cieszyła się, że zostanie matką, choć mogłaby zająć w ciążę nieco później. Wkrótce miał się ukazać jej pierwszy album i stres z tym związany na pewno szkodzi dziecku. Nagle jej rozmyślenia przerwał znajomy głos:

- Hej, Melody, co tu robisz?

Uśmiechnęła się do Craiga Jamesona, jednego z najlepszych dźwiękowców w firmie. Spędzali razem mnóstwo godzin, rozmawiając o muzyce i branży muzycznej. Craig znał wielu wykonawców i opowiadał o nich ciekawe historie: o koncertach, na które przychodzili pijani, o imprezach ze striptizerkami, o bójkach.

- Czekam na Kyle'a. - Wszyscy w studio wiedzieli, że są parą, ale Craig znał więcej szczegółów.

- Późno jak na lunch.

- Nie, my... - urwała. Wcześniej nikomu nie mówiła o ciąży, ale skoro już poinformowała Kyle'a, nie musiała tego dłużej ukrywać. - Jedziemy do lekarza.

- Coś ci dolega?

- Przeciwnie. Jestem w ciąży.

- To wspaniale. Czyli znów wam się układa?

Któregoś dnia, będąc w dołku, zwierzyła się Craigowi. Parę dni wcześniej on wyjawiał jej, że zerwał z dziewczyną, z którą chodził od roku. Melody próbowała go pocieszyć. Był załamany, potrzebował przyjaciela.

- Pracujemy nad tym. - Uśmiechnęła się, ale jakoś smutno.

- Byłby głupi, gdyby pozwolił ci odejść.

- Miły jesteś. - Przełknęła łzy, które podeszły jej do gardła. Ostatnio wszystko ją wzruszało. - O, Kyle już przyjechał. Słuchaj, wrócę za godzinę. Poświęcisz mi chwilę? Nate pogania mnie z albumem i chętnie bym się ciebie poradziła...

- Jasne.

- Super. - Ruszyła do drzwi. Kiedy się obejrzała, Craig wciąż na nią patrzył. - Dziękuję!

- Za co?

- Za wszystko.

Kyle szedł w stronę wejścia. Miał lekko potargane włosy, kwadratową szczękę i prosty nos. Ubrany był w spodnie khaki, białą koszulę oraz granatowy sweter w serek. Wyglądał świetnie.

Obserwując go, Melody wróciła myślą do początku ich romansu. To był cudowny okres. Mieszkając razem, przeżyli kilka wspaniałych miesięcy. Kyle wspierał ją, z zafascynowaniem słuchał o jej procesie twórczym.

Jego zainteresowanie sprawiło, że zrzuciła pancierz ochronny. Pisaniem piosenek nigdy nikomu się nie chwaliła. Ojciec, który krytykował jej talent, pozbawił ją pewności siebie. Chciał, by studiowała grę na skrzypcach w wyższej szkole muzycznej. Dostała się do Juilliarda. Kiedy w połowie trzeciego roku zrezygnowała z muzyki klasycznej na rzecz muzyki popularnej, wyrzekł się jej.

- Gotowa? - spytał Kyle, całując ją w policzek.

- Tak, a ty?

Wykrzywiwszy wargi w uśmiechu, otworzył drzwi od strony pasażera, po czym je zatrzasnął.

- Absolutnie. - Obszedł samochód i wsunął się za kierownicę.

- To dobrze. Trochę się denerwuję tym USG.

- Dlaczego? - Wyjechali z parkingu. - Myślałem, że to rutynowe badanie.

- Niby tak, ale lekarz zawsze coś może znaleźć.

- A czego szuka?

- Słucha bicia serca, ustala termin porodu. Sprawdza, czy wszystko jest na swoim miejscu, czy dziecko ma dwie ręczki i dwie nóżki...

- Sądzisz, że czegoś może brakować? - spytał lekkim tonem, próbując ją uspokoić. Udało mu się.

- Oczywiście, że nie. Po prostu dziś po raz pierwszy zobaczę swoje maleństwo.

A raczej zobaczą je razem. Odkąd zaszła w ciążę, ciągle zastanawiała się nad tym, co jest nie tak w ich związku. Nastawiła się psychicznie, że będzie samotnie wychowywała dziecko. Mając w pamięci własnego ojca i to, jak okropnie ją traktował, uznała, że Kyle też się nie sprawdzi w roli ojca.

Pomyliła się. Nie powinna była nic z góry zakładać. To nie fair



wobec Kyle'a, wobec niej, wobec ich dziecka.

- Już nie będzie tak jak dawniej.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- A chciałabyś, żeby było?

- Nie marzyłeś o tym.

- A ty?

- Pytasz, czy świadomie zaszłam w ciążę?

- Nie. - Sięgnął po jej dłoń. - Pytam, czy chciałabyś wrócić do tego, co było.

W przeciwieństwie do niej z całkowitym spokojem przyjął informację o dziecku, ale z jakiegoś powodu jego spokój ją irytował. Poczula się rozdarta: z jednej strony chciała wyszarpnąć dłoń, z drugiej potrzebowała jego wsparcia i bliskości.

- Wiele się nauczyłam w ciągu tego roku - powiedziała. - I wiem, że trudno utrzymać związek na odległość. Tak sobie myślę: a gdybym chciała rozwijać karierę? Musiałabym jeździć w trasy, udzielać się publicznie...

- Boisz się, że kariera i dziecko się wykluczają? - Mówił o dziecku; nie pytał, czy zamierza wybierać między karierą a nim, Kyle'em. - Moim zdaniem dasz radę pogodzić jedno z drugim. Jeżeli będziesz chciała - dodał po chwili.

No właśnie: o czym marzyła? O rodzinie? O karierze? Jej uczucia do Kyle'a nie zmieniły się, ale wszystko było bardziej skomplikowane.

- Chcesz, żebyśmy spróbowali od nowa? - Serce biło jej gwałtownie.

- Tak. A ty?

- Również.

- A czy chciałabyś, gdybyś nie była w ciąży?

- Zawsze warto dać sobie drugą szansę.

Skinął głową.

- Dobrze. Ale wiedz, że pragnąłem, abyś do mnie wróciła, zanim jeszcze powiedziałaś mi o dziecku.

- Mimo że przestałeś mi ufać?

- Tak. - Nastąpiło długie milczenie. - Popełniłem błąd, myśląc, że mnie zdradziłaś.

Wiedziała, ile to wyznanie go kosztuje, ale to jej nie wystarczyło.

- A jednak wczoraj zapytałeś, kto jest ojcem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie obraził się. Zasłużył na jej sarkazm.

- Te róże mnie zmyliły. I kartka bez podpisu.

- Bukiet może być od każdego. Pewnie w kwiaciarni zapomnieli wpisać nazwisko nadawcy.

- A nie wydaje ci się dziwne, że ktoś przysyła ci tuzin czerwonych róż? - Przestań, zganił się w duchu.

- Kyle, możemy zamknąć ten temat? I skupić się na wizycie lekarskiej? - Potarła ręce o kolana. - Cieszę się, że idziemy tam razem.

- Ja też.

- W prawo. - Wskazała wjazd na parking przed niczym nie wyróżniającym się pięciopiętrowym budynkiem.

- Już tu byłaś?

- Kilka razy.

- Chcesz rodzić w Vegas?

Przygryzła wargę.

- Chyba tak.

- Ale twoje życie jest w LA. - A przynajmniej było, dopóki nie wyruszyła w trasę.

- Od dziewięciu miesięcy właściwie nie mieszkamy razem.

- Kiedy zachęcałem cię, abyś wyjechała, zakładałem, że wrócisz. Twoje rzeczy nadal są u mnie.

- Potrzebuję czasu.

- Ile?

- Nie wiem.

- Nie podoba mi się ten stan zawieszenia - odparł.
- To może powinniśmy się rozstać.
- Ale... - Tego się nie spodziewał.
- Nie mieszkamy razem, nie chodzimy na randki. Czy chociaż nadal się przyjaźnimy?

Miał wrażenie, jakby wyszarpnęła mu spod nóg dywan. Jakby cały jego świat legł w gruzach.

- Moje uczucia do ciebie się nie zmieniły.
- Nie kłam.

Wysiadła z auta. Była w połowie drogi do budynku, kiedy w końcu się ocknął i ruszył za nią biegiem.

- Okej, może nie jest tak jak na początku, ale to nie znaczy, że chcę się rozstać. Przeciwnie, chcę być z tobą i dzieckiem. Nie wyobrażam sobie innej przyszłości.

- A ja... jednego dnia pragnę stworzyć z tobą rodzinę, a drugiego myślę sobie, że może będzie lepiej, żebym sama wychowała nasze dziecko.

- Wykluczone. - Zamierzał być dobrym troskliwym ojcem, innym od swojego, który nie interesował się synem.

- Kyle, kocham cię - zatrzymali się przed windą - ale nie wiem, co ty do mnie czujesz. Boję się, że złamiesz mi serce.

Chciał ją zapewnić, że nigdy jej nie skrzywdzi, ale skrzywdził, zarzucając jej romans z Hunterem. A potem znów, kiedy spytał, kto jest ojcem dziecka.

Dlaczego nie może być taki jak inni? Może dlatego, że rodzice nie wyposażyli go w narzędzia potrzebne do życia w szczęśliwym związku. Ojciec kontrolował swoje uczucia; we wszystkim kierował się rozumem. Z kolei matka była neurotyczną kobietą, która aż za bardzo kochała syna. Żyjąc między tymi dwoma skrajnościami, Kyle pogubił się, zamknął

w sobie.

Wszyscy – wtedy, gdy chodził do szkoły, i później, gdy grał z w zawodowej lidze – nazywali Soplem, bo wiało od niego chłodem. Ale to była maska. Nawet jeśli wyglądał na zrelaksowanego, jakby niczego od nikogo nie chciał, to wewnątrz kipiały w nim emocje, pragnienia, lęki, wątpliwości.

Dzięki „naukom” ojca, bez względu na to, co się działo w jego życiu, przywdziewał okulary słoneczne i enigmatyczny uśmiech. Nie miało znaczenia, czy drużyna odnosi sukces czy porażkę, był Soplem. Nie pokazywał, co czuje.

- Mel, nie chcę cię zranić.

Naprawdę nie chciał, ale czasem jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Najgorszy koszmar przeżywał, kiedy sądził, że Mel rzuciła go dla Huntera.

Powinien był z nią porozmawiać, wyjaśnić jej, co czuje, że boi się ją stracić, on jednak ukrywał lęki i udawał, że nic mu nie jest. A przecież cierpiał. I dlatego wszystko odczytywał na opak.

Kiedy Melody poszła zgłosić swoje przybycie w rejestracji, Kyle rozejrzał się po poczekalni. Za kilka miesięcy będzie ojcem. Czas najwyższy dorosnąć i zatroszczyć się o matkę dziecka.

- Powinniśmy się pobrać – rzekł, kiedy usiadła obok niego.

- Chyba żartujesz?

- Nie. To logiczne. Nie chcę być niedzielnym ojcem, a poza tym pasujemy do siebie.

Wytrzeszczyła oczy, zupełnie jakby wyrosła mu druga głowa.

- Ostatnio prawie z sobą nie rozmawiamy. Nie potrafimy się komunikować. – Podobnie jak przed chwilą Kyle, powiodła wzrokiem po siedzących wokół kobietach. – Nie jesteśmy gotowi do małżeństwa.

Zazgrzytał zębami. Miała rację, ale to się zmieni.

- Popracujemy nad komunikacją.

- Jak?

- Pójdziemy na terapię par. Mądry terapeuta może nas wiele nauczyć.

- Sama nie wiem.

- Posłuchaj, nasza sytuacja się zmieniła. Jesteś w ciąży. Chyba żadne z nas nie chce rozstania. - Próbował nie myśleć o tym, że zaledwie dziesięć minut temu Melody to zasugerowała.

- Masz rację, dla dobra dziecka powinniśmy pielęgnować przyjaźń, ale małżeństwo... Małżeństwo to skok na głęboką wodę.

- Nie musimy od razu podejmować decyzji. - Osobiście uważał, że ślub byłby najlepszym rozwiązaniem. - Wybierzmy się na kolację i pogadajmy.

- Dziś nie mogę. - Zaczęła się wiercić na miękkim fotelu, jakby był z plastiku. - Nate zarządził, że do piątego grudnia muszę skończyć album.

- To dobrze, bo od roku w kółko przerabiasz utwory. Wiem, że jesteś perfekcjonistką, ale kiedyś trzeba uznać, że nic więcej nie da się poprawić.

Zdawał sobie sprawę, czym jest dla niej muzyka, ale wierzył, że sukces zawodowy nie musi kolidować z życiem prywatnym.

- To moja pierwsza płyta. Zależy mi, żeby się podobała.

Doskonale rozumiał jej perfekcjonizm. Jako nastolatek godzinami ćwiczył rzuty. Powtarzając ruchy, zapominał o problemach, skupiał się na tu i teraz. Szlifując teksty piosenek, Melody w podobny sposób zapominała o otaczającym ją świecie.

- Żeby mogła się podobać, musi najpierw się ukazać. -



Ścisnął jej dłoń.

- A jak się nie spodoba?

- Nie gadaj jak twój ojciec. Gdyby Siggy miał nosa do wyławiania talentów, nadal byłby szefem wytwórni.

- Wiem, ale tyle razy słyszałam, że powinnam grać na skrzypcach zamiast śpiewać czy pisać...

Ojciec pozbawił córkę pewności siebie. Kyle wielokrotnie usiłował dodać Melody otuchy, zapewniał ją, że odniesie sukces, ale jemu nie wierzyła, bo był sportowcem, a nie człowiekiem z branży.

- A ile razy udowodniłaś ojcu, że się myli? Ta płyta wszystkich zachwyci.

- Zawsze mnie wspierasz. Doceniam to.

- Melody? - W drzwiach pojawiła się jasnowłosa kobieta w niebieskim fartuchu. - Zapraszam do gabinetu.

Weszli za pielęgniarką do niedużej salki. Kyle w milczeniu obserwował, jak pielęgniarka mierzy Melody ciśnienie, krzywi się, widząc podwyższony wynik, po czym zadaje rutynowe pytania. Melody odpowiadała automatycznie, starając się nie myśleć o zaskakującej propozycji Kyle'a.

Co mu strzeliło do głowy ze ślubem? I co za pomysł, żeby oświadczyć się w poczekalni lekarskiej! Nie, nie oczekiwała oświadczyn z pompą, ale wolałaby, żeby mężczyzna pragnący ją poślubić wybrał bardziej romantyczne miejsce i nie kierował się poczuciem obowiązku.

„Powinniśmy się pobrać”. To nawet nie były oświadczyny, lecz praktyczna sugestia. W pierwszej chwili Melody miała ochotę dać mu w twarz. Bezczelny typ! Zakładał, że się zgodzi, bo jest w ciąży? Łzy napłynęły jej do oczu.

- Ma pani za wysokie ciśnienie...

- Denerwuję się badaniem - skłamała Melody.

Okej, Kyle nigdy nie mówił, że ją kocha, wiedziała jednak, że zawsze będzie się troszczył o nią i dziecko. Ale czy będą razem szczęśliwi, tego nie umiała odgadnąć.

- Sprawdzimy je jeszcze raz, po USG.

Pielęgniarka wprowadziła dane do komputera, dała pacjentce koszulę, po czym opuściła pokój.

- Zamknij oczy - powiedziała Melody, rozpinając bluzkę.

Kyle'owi zadrgały kąciki ust.

- Widziałem cię już nago. - Powiódł po niej spojrzeniem, zatrzymując je ciut dłużej na jej krągłościach.

Zignorowała podniecenie. W ostatnich miesiącach oszukiwała samą siebie, że nie potrzebuje mężczyzny. Że potrafi samodzielnie podejmować mądre decyzje dotyczące swojej przyszłości. Wystarczył jednak żartobliwy uśmiech Kyle'a, aby zrozumiała, jak bardzo się myli. Postąpiła krok w jego stronę. Kusilo ją, aby ująć jego twarz, wsunąć język w jego usta...

- Nie szkodzi, zamknij oczy - powiedziała, z trudem panując nad szalejącymi hormonami.

Posłusznie wykonał polecenie, ale uśmiech wciąż igrał na jego wargach. Przez moment Melody z tęsknotą wpatrywała się w znajome rysy, potem drżącą ręką zdjęła buty i wepchnęła je pod krzesło. Pewna, że Kyle nie będzie oszukiwał, zdjęła ubranie i włożyła jednorazową koszulę.

- Już. - Usiadła na kozetce. Papierowa koszula zaszeleściła.

- Jeśli urodzi się dziewczynka, może być Amelią? - spytał Kyle. - A chłopczyk Austinem?

Melody nie zdołała zachować powagi.

- Wymyślałeś imiona dla dzieci?

- Długo nie mogłem wczoraj zasnąć. - Wyciągnął z kieszeni telefon i zerknął na ekran. - Podobają mi się też Audrey i Addison.

- Zatrzymałeś się na A?

- Nie. - Przesunął palcem po ekranie. - Colton dla chłopca?

Ogarnęło ją wzruszenie. Niech go szlag! Z jednej strony pozbawione romantyzmu oświadczyły w poczekalni lekarskiej, z drugiej podniecenie na myśl o dziecku. Zanim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju weszła doktor Sara Evans.

- No i jak, kochanie? Wszystko w porządku? - spytała, po czym spojrzała na Kyle, który poderwał się na nogi. - A pan to...?

- Kyle Tailor, ojciec dziecka.

Wraz z pojawieniem się lekarki na Melody spłynął spokój.

- Posmaruję pani brzuch. - Doktor Evans sięgnęła po tubkę, wycisnęła porcję żelu i roześmiała się, kiedy Melody zadrżała z zimna. - Tak, ta maż jest trochę chłodna.

Kyle jak zahipnotyzowany wpatrywał się w monitor. Melody również skierowała tam wzrok. Po chwili na ekranie ukazało się malutkie ciało.

- Mniej więcej w tym czasie maluszek ma wielkość limonki - tłumaczyła lekarka. - Zaczyna poruszać palcami. Czy chcą państwo znać płęć?

- Chciałabyś? - Kyle utkwiał spojrzenie w Melody.

- Chyba tak.

Znając płęć, łatwiej będzie jej wszystko zaplanować. Musi przygotować pokój dziecięcy, kupić ubranka... I podjąć decyzję, gdzie zamieszka. Zrezygnowała ze swojego mieszkania w LA, kiedy wprowadziła się do Kyle'a. Obecnie mieszkała w domku dla gości na terenie posiadłości Trenta. Zwykle zatrzymywała

się tam na kilka dni, kiedy pracowała nad płytą. Teraz akurat nikomu nie przeszkadzała, bo Trent z rodziną przebywał w Los Angeles, ale kiedy wróci... No, nie może siedzieć im na głowie.

Kiedy Kyle spytał ją, czy wróci do ich domu, nie odpowiedziała. Nie zastanawiała się nad tym, po prostu żyła dniem dzisiejszym. Ale patrząc na monitor, zrozumiała, że nie może w nieskończoność odkładać decyzji.

Nagle skrzywiła się z bólu. Kyle, nie odrywając oczu od monitora, z całej siły ścisnął jej dłoń.

- Urodzi się córeczka - oznajmiła z uśmiechem lekarka. - Gratuluję.

- Jest pani pewna? - spytała Melody. Zakręciło się jej w głowie.

- Całkowicie. Panienska nie należy do wstydliwych.

Melody zerknęła na Kyle'a, myśląc, że ujrzy wyraz zawodu na jego twarzy. Każdy ojciec, zwłaszcza zawodowy sportowiec, marzy o synu, którego będzie uczył strzelać gole czy odbijać piłkę kijem. Ale Kyle patrzył na jej brzuch półprzytomny ze szczęścia.

- Naprawdę cieszysz się z córki? - spytała, kiedy lekarka skończyła badanie i zostali sami.

- Oczywiście! Dlaczego cię to dziwi?

- Bo jesteś facetem, kochasz sport. Pewnie dziś rano obudziłeś się z myślą, że musisz lecieć do sklepu po rękawicę i kij dla swojego dziecka.

- Obudziłem się z myślą, że źle mi bez ciebie.

Tego się nie spodziewała. Przyciskając do siebie koszulę, usiadła i opuściła nogi.

- Zamknij oczy, muszę się ubrać.

Pochyliwszy się, Kyle popatrzył Melody w oczy.

- Będziemy mieli córkę.
- Tak. - Pogładziła go po policzku.

Dzieliło ich kilka centymetrów. Tak niewiele było trzeba, by ich usta zetknęły się w pocałunku. Serce zabiło jej mocniej. Wystarczyłoby się przysunąć, zapomnieć o przykrościach, zacząć wszystko od nowa. Nie musi dzisiaj wracać do studia. Mogą pojechać do Kyle'a i spędzić popołudnie w łóżku. Przeszył ją dreszcz.

Już chciała to zaproponować, kiedy zadzwonił telefon. Kyle wyjął komórkę i skrzywił się.

- To z klubu. Muszę odebrać. Poczekam na ciebie w holu.
- Dobrze. - Wzdychając cicho, odprowadziła go wzrokiem.

Tak jest lepiej, uznała, sięgając po ubranie. Stąd się wzięły ich problemy: z pośpiechu. Za krótko chodzili z sobą, za szybko zamieszkali razem, decyzję podjęli impulsywnie, nie zastanawiając się, czy pasują do siebie.

Dlaczego? Dlatego że bała się wcisnąć hamulec, bała się zadać pytania, które mogłyby Kyle'a zniechęcić czy wystraszyć. Teraz wiedziała, że to był błąd, którego nie może powtórzyć. Nie wyjdzie za Kyle'a, dopóki nie będzie na sto procent pewna, że ją kocha.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez całą drogę do Ugly Trout Kyle uśmiechał się szeroko. Odkąd dowiedział się, że Melody urodzi córkę, nie posiadał się ze szczęścia. Wierzył, że przy odrobinie wysiłku i dobrej woli naprawią dawne błędy, które brały się przecież z głupich nieporozumień. Ich dziecko zasługiwało na to, aby dorastać w kochającej się rodzinie. Miał zamiar zrobić wszystko, aby tak się stało.

Dlatego wioził do studia kolację: chciał pokazać Melody, że będzie się o nią troszczył. Obok na fotelu leżała torba pełna jej ulubionych potraw. Gdyby był w LA, pojechałby do Mama Rosa's po *bucatini alla carbonara*, ale to, co znalazł w Vegas, też powinno Mel smakować.

Odkrył również cukiernię z najlepszymi na świecie sernikami. Kupił zestaw różnych, by Melody mogła je spróbować. W ciągu ostatnich paru miesięcy schudła. Podejrzewał, że to nie jest dobre dla dziecka.

Odkąd ujrzał na ekranie maleńki profil i dowiedział się, że jego córka porusza już paluszkami, z nadzieją patrzył w przyszłość. Nie przerażała go myśl o ojcostwie. Nie znał się na dzieciach, ale wszystkiego się nauczy. Tak jak Trent, kiedy na świecie pojawił się Dylan.

Trent całe życie twierdził, że nigdy się nie ożeni i nie będzie miał dzieci. Nic dziwnego; Siggys Caldwell był okropnym ojcem: bezlitosnym despotą w biznesie i takim samym despotą w życiu prywatnym. Spośród trójki dzieci faworyzował pierworodnego

syna, zaś Trenta i Melody bezustannie krytykował. Bez względu na ich sukcesy uważał, że nigdy niczego nie osiągną.

Mimo to dwoje młodszych dzieci Siggy'ego wyrosło na cudownych empatycznych ludzi. Prawdziwa natura Trenta w pełni się ujawniła, kiedy został ojcem i przyznał Savannah, że ją kocha.

W przeciwieństwie do brata Melody nie skrywała uczuć i zawsze broniła innych. Tak było w jej związku z Hunterem. Do furii doprowadzało Kyle'a, kiedy ciągle usprawiedliwiała zachowanie didżeja. Ale to się zmieniło. Jemu, Kyle'owi, tak łatwo jednak nie wybaczła.

Zamiast go wyśmiać, kiedy oskarżył ją o zdradę, wpadła w furję. Strasznie się pokłócili. O ile pamiętał, z Hunterem nigdy się nie kłóciła. Czy dlatego, że darzyła go większym uczuciem? Jeśli tak, to dlaczego wybrała jego, Kyle'a?

Skręcił na parking przed studiem nagraniowym. Ciekawe, jak Melody zareaguje, kiedy zobaczy kolację. Uwielbiała niespodzianki.

Zaparkował przed wejściem i wysiadł z samochodu. Zbliżał się do szklanych drzwi, kiedy zobaczył dwie osoby zajęte ożywioną rozmową, które szły przez hol, kierując się na zewnątrz. Rozpoznał Huntera i Melody. Nie zważając na bolesny ucisk w piersi, nacisnął za klamkę.

- Kyle? Co tu robisz?

Uniósł torbę.

- Przyniosłem kolację. Myślałem, że pracujesz.

- To... miło. - Zerknęła na Huntera. - My... właśnie szliśmy coś przekąsić.

- Już nie musisz. - Kyle błysnął zębami w uśmiechu. - Przyniosłem to, co najbardziej lubisz. I pomyślałem sobie, że

potem mogłabyś mi pokazać, nad czym pracujesz.

Zawahała się. Tylko spokojnie, nakazał sobie. Nie kłóć się z nią, nie dziś. Miał wrażenie, że poranna wizyta u lekarza bardzo ich zbliżyła. Nie chciał tego zepsuć.

- Jasne. Nie gniewasz się? - spytała Huntera.

- Nie żartuj. - Didżej popatrzył na zaciętą minę Kyle'a, po czym mrugnął porozumiewawczo. - Bawcie się dobrze.

Kyle chwycił Melody za łokieć i poprowadził ją korytarzem. Obecność Huntera nie dawała mu spokoju.

- Robicie coś razem? - spytał, siląc się na neutralny ton.

- Nie. Pracowałam z Craigiem, kiedy Hunter do nas zajrzał. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jestem głodna, dopóki nie zaproponował, żebyśmy coś zjedli.

Weszli do pustej sali. Ze stojącej w rogu lodówki Melody wyjęła dwie butelki wody, po czym usiadła na kanapie. Kyle wyłożył jedzenie na stolik.

- Kupiłem tagliatelle z krewetkami, sałatkę, a na deser sernik. - Uważnie obserwował reakcję Melody. Nie sprawiała wrażenia zachwyconej jego wyborem. - Wolałabyś mięso?

- To przez ciążę. Mam różne dziwne zachcianki. I niektóre zapachy mnie odrzucają.

- Krewetek?

- Nie, krewetki są w porządku. Ale odrzuca mnie masło orzechowe. - Otworzyła pojemnik i z rozkoszą wciągnęła zapach. - Parę tygodni temu zamówiłam tajską sałatkę z sosem orzechowym. Ledwo dobiegłam do łazienki.

- Uwielbiałaś masło orzechowe - zauważył Kyle. Kiedyś wzięli do łóżka słoik tego masła, smarowali się nawzajem i delectowali jego smakiem.

- Mam nadzieję, że po porodzie wszystko wróci do normy.



A na razie... - Na widok deseru otworzyła szeroko oczy. -  
O rany!

- Kupiłem kilka rodzajów na próbę.

- Zadałeś sobie sporo trudu. - Uśmiechnęła się promiennie.

- Jakiego trudu? To czysta przyjemność. Ty i nasza córeczka jesteście dla mnie najważniejsze.

- Naprawdę? - W oczach Melody zabłyśły łzy. Otarła je wierzchem dłoni. - Strasznie łatwo się ostatnio wzruszam. Głównie jak ludzie są dla mnie mili.

- Wzbudzasz same pozytywne uczucia.

Pociągnęła nosem.

- O której jedziesz do Club T?

- Około dziewiątej. - Zmarszczył czoło. - A ty długo planujesz tu siedzieć? Powinnaś odpocząć.

Ziewnęła.

- Chciałam popracować jeszcze ze dwie godziny. Hunter obiecał mi pomóc z jedną piosenką.

- Myślisz, że powinniście razem pracować? - spytał Kyle, zanim zdążył ugryźć się w język.

- Nie rozumiem.

- Zależy mu na tobie. W przeciwnym razie dlaczego by przyjął pracę w klubie? I po co przyłąziłby do studia?

- Jeśli chodzi o didżejowanie, to Trent mu zaproponował fantastyczną stawkę. A do Ugly Trout na pewno nie przychodzi z mojego powodu.

- Równie dobrze mógłby nagrywać w LA. Podejrzewam, że większość jego artystów by tak wolała.

- Ale on lubi Ugly Trout. I uwielbia współpracować z Nate'em.

Kyle wbił wzrok w pojemnik z makaronem penne w sosie

kremowo-pomidorowym. Jakoś stracił apetyt.

- Musisz pokonać swoją niechęć do Huntera - oznajmiła Melody.

- Pokonam, kiedy przekonasz mnie, że nie próbuje cię poderwać.

- Spotyka się z Ivy Bliss.

- Jest producentem jej albumu.

Jeszcze dwa tygodnie temu gwiazda muzyki pop nagrywała płytę w Ugly Trout, ale na skutek różnic artystycznych zerwała umowę.

- Łączą ich nie tylko sprawy zawodowe. Nie musisz się o mnie martwić.

Kyle skinął głową. Wiedział, że okazując zazdrość, może sobie tylko zaszkodzić, ale jedna rzecz nie dawała mu spokoju.

- Mel, wyjaśnij mi, proszę. Dlaczego kiedy między tobą a Hunterem zaczęło się źle dziać, walczyłaś o wasz związek, a kiedy między nami zaczęło się psuć, uciekłaś?

Otworzyła usta, zamknęła je, znów otworzyła. Kyle miał rację. Zachowała się nie fair.

- Z Hunterem było... inaczej - wydukała i natychmiast zdała sobie sprawę, że nie powinna porównywać tych dwóch związków. Ale jak inaczej miałyby wytłumaczyć całą tę pogmatwaną sytuację? - On mnie zaniedbywał, ignorował. Nie wiedziałam, czy mu na mnie zależy.

- Mnie zależy. Nigdy cię nie zaniedbywałem.

Pokiwała smętnie głową. Ceniła Kyle'a o wiele bardziej od Huntera, ich związek był dla niej znacznie ważniejszy.

- Skrzywdziłeś mnie - szepnęła.

- A ile razy płakałaś przez Huntera?

- Dziesiątki.

Media donosiły, że w tym czasie, kiedy byli parą, Hunter romansował z wieloma kobietami. Za każdym razem twierdził, że to tylko znajoma, ale Melody nie wiedziała, czy jej nie oszukuje. Poza tym zapominał zadzwonić, kiedy obiecywał, że się odezwie; czasem zapominał przyjść na umówione spotkanie, a raz nawet zapomniał o jej urodzinach.

- A jednak nie chciałaś z nim zerwać.

- Wiem - mruknęła.

Widząc, jak Kyle zaciska usta, wstąpiła w nią złość. Jak ma mu wytłumaczyć coś, czego sama nie pojmuje?

- Powinniśmy z kimś porozmawiać - dodał. - Wybrać się na terapię.

- Dobrze, jak skończę pracę nad płytą.

- Oczywiście. Ale pomyślałem, że w międzyczasie moglibyśmy spróbować czegoś innego. Dlatego po wyjściu rano z kliniki zadzwoniłem do terapeutki w LA.

- Rozmawiałeś z kimś obcym o naszych sprawach?

- Nie denerwuj się. To osoba, do której chodzę od lat.

- Chodzisz na terapię? - Melody zdumiała się. - Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

- Bo się tym nie chwale.

Wiedziała, z czego to wynika. Uważał, że tylko słabi potrzebują pomocy. Chciała mu powiedzieć, że nie musi być cały czas silny, ona wcale tego nie oczekuje, ale czy faktycznie? Podejrzenia, jakie powziął wobec Huntera, świadczyły o jego lękach i niepewności. Zamiast okazać Kyle'owi zrozumienie, zirytowała się.

Lubiła się na nim wesprzeć. Podobało jej się, kiedy zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa. Ponieważ sam rzadko narzekał,

nie przyszło jej do głowy, że czasem on też potrzebuje wsparcia.

- Ale... Z powodu ojca?

- Och, ojciec by się wściekł. - Kyle uśmiechnął się drwiąco. Od najmłodszych lat ojciec uczył go być silnym, a przynajmniej udawać silnego. - Nie wiem, co dla niego gorsze: mieć problem czy się do niego przyznać. Sądzę, że prędzej dałby odciąć sobie nogę, niż poszedł na terapię.

- Przesadzasz.

- Ani trochę. Ojciec nie uznaje słabości. No dobra - dodał lżejszym tonem. - Teraz znasz jeden z moich najgłębiej skrywanych sekretów.

- A dużo ich masz?

- Możesz sama odkryć. Wystarczy czternaście dni.

Właśnie o tym marzyła: by się przed nią otworzył, wyjawiał swoje tajemnice. Teraz był gotów, ale rzucił jej wyzwanie: robimy to razem.

- Czternaście dni?

- Tak. Jest to czternastodniowy program rewitalizacji związku. Doktor Warner przesłała mi dokładne instrukcje. Moglibyśmy zacząć już dziś.

Melody wstrzymała oddech. Dlaczego się tak opiera? Czy nie chce, żeby było jak dawniej? Kyle pragnął zaryzykować, podjąć próbę. Ona też powinna.

- Okej - powiedziała szybko, zanim stchórzy. - Spróbujmy. A więc...?

- Trzymaj. - Podał jej plik kartek. - Lista na czternaście dni, wszystko jest dokładnie wyjaśnione. Aha, kiedy uprzedziłem terapeutkę, że jesteś zapracowana, powiedziała, że nie musimy wykonywać „zadań” czternaście dni pod rząd. Możemy robić przerwy.

Melody zerknęła na tekst. Poczuła ucisk w piersi. Czeka ich spore wyzwanie. Czy podołają? Czy ona podoła? Kiedy Kyle wspomniał o terapii, sądziła, że będą siedzieć w gabinecie i dyskutować na temat tego, co ich trapi.

- „Dzień pierwszy - przeczytała na głos. - Pochwal i docień. Zapisz trzydzieści rzeczy, które lubisz w swoim partnerze. Opowiedz mu o nich”.

Było to dość proste. Kyle miał mnóstwo pozytywnych cech. Hm, może kolejne zadania też nie przysporzą jej problemów?

- Umówmy się tak: dziś i jutro sporządzamy listy - zaproponował. - Potem spotkamy się na kolację i rozmowę.

Chciała powiedzieć, że nie potrzebuje tyle czasu, może od razu wyrecytować, co jej się w nim podoba, ale ugryzła się w język. Może Kyle musi zastanowić się nad jej walorami?

- Świetnie.

Kiedy zapakował do torby brudne pojemniki po kolacji i opuścił studio, Melody wyjęła zeszyt, otworzyła na czystej stronie i zaczęła pisać. Co jej się w Kyle’u najbardziej podobało? Pierwsze dziesięć punktów nie sprawiło jej najmniejszych trudności. Jego oczy, uśmiech, fantastycznie zbudowane ciało, długie palce, niski głos, to, że tak cudownie całuje, że potrafi słuchać, że chce pracować nad ich związkiem, jego etyka zawodowa oraz to, że od początku wspiera ją w jej marzeniach.

Westchnęła zadowolona. Okej. Teraz druga dziesiątka. Wymieniła kilka kolejnych fragmentów jego ciała, jego gardłowy śmiech oraz to, jak wspaniale fałszuje. Lista powiększyła się do siedemnastu punktów. Do końca zostało trzynaście.

Przygryzła długopis. Obracała go w ustach; wkrótce cała

skuwka nosiła ślady zębów. Psiakość, Kyle ma tak wiele pięknych cech. Dlaczego żadnej nie może sobie przypomnieć?

Po chwili zaczęła rozmyślać o rzeczach, które jej przeszkadzają. To, że godzinami potrafi omawiać statystyki bejsbolowe; że często pracuje, słuchając relacji z leżącego w tle meczu; że czasem wraca ze spotkania służbowego i nie odzywa się przez wiele godzin; że upiera się, aby utrzymywać bliskie relacje ze swoją rodziną, mimo że jej członkowie działają mu na nerwy.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Mia. Policzki miała zaróżowione, oczy lśniące. Pewnie przed chwilą widziała się z Nate'em. Byli w sobie tak zakochani, że Melody poczuła ukłucie zazdrości.

- Nad czym pracujesz? - spytała, siadając obok.

- Muszę zapisać trzydzieści rzeczy, które najbardziej mi się w Kyle'u podobają - odparła Melody i opowiedziała o ćwiczeniach rewitalizujących związki.

- Super! Może Nate i ja też powinniśmy spróbować.

- Przecież świata poza sobą nie widzicie!

- Każdą relację można jeszcze bardziej pogłębić. Albo odświeżyć.

Zastanawiając się nad słowami przyjaciółki, Melody podała jej instrukcje, które dostała od Kyle'a. Może gdyby zrobili coś takiego na początku, uświadomili sobie, za co jedno drugie ceni, to podczas miesięcy, które spędziła w trasie, nie zaczęliby się od siebie oddalać.

- „Dzień szósty... - Mia zapiszczała z radości. - Seks. On ją rozpieszcza”. Bomba!

Melody przestraszyła się. Trzy godziny temu była gotowa kochać się z Kyle'em, a teraz zamiast dreszczyku podniecenia

poczuła niepokój. Bo w dniu szóstym nie chodziło o sam seks, chodziło o intymność, a to całkiem co innego.

- „Ona przebywa w stanie błogości, w stanie ekstazy - kontynuowała Mia. - Dyryguje partnerem, który jest jej całkowicie podporządkowany. Trwa to od pół godziny do trzech godzin”. Ale fajnie!

- Pokaż.

Melody wyciągnęła rękę, ale Mia nie pozwoliła odebrać sobie kartek.

- Gdyby komuś nie starczało wyobraźni, to zamieszczono sporo sugestii. O kurczę, mogę sobie zrobić kopię?

- Możesz.

Kiedy Mia znikła za drzwiami, Melody ponownie zamyśliła się nad swoją listą. Po chwili dopisała dwa zabawne nawyki Kyle'a oraz jego zmysł biznesowy. Do jutra wieczór na pewno wymyśli dziesięć kolejnych rzeczy. A jeśli nic więcej nie przyjdzie jej do głowy, to może nie powinna się łudzić, że cokolwiek z tego będzie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Umówili się w Batouri's przy Las Vegas Strip. Kiedy weszła, Kyle już czekał przy barze. Wsunęła się na sąsiedni stół. Jej włosy lśniły w blasku zawieszonych u sufitu żyrandoli.

- Ładnie - powiedziała, omiatając wzrokiem złote słupy oraz czarne stoły z białą zastawą.

- Poczekaj, aż skosztujesz tutejszych potraw. Szef kuchni Croft to kulinarny geniusz.

- Dobrze, że jestem głodna.

- Nic dziś nie jadłaś?

Niepokoił go jej spadek wagi. Twierdziła, że to z powodu porannych mdłości, ale podejrzewał, że stres również odgrywa tutaj pewną rolę.

- Jadłam. Śniadanie, lunch i kilka przekąsek.

- Zdrowych?

Melody westchnęła ciężko.

- Nie umiem zdecydować, czy twoja troska jest urocza czy denerwująca.

- Urocza. Jak ja.

- Uważasz, że jesteś uroczy? - Usta jej zadrgały.

- Czasem. Chodźmy.

Wziąwszy Melody za rękę, skierował się do hostessy. Ta zaprowadziła ich do cichego stolika za przepierzeniem. Zamówili po drinku, wysłuchali, co poleca kucharz, każde z nich wybrało coś dla siebie, po czym zaczęli rozmawiać o płycie Melody.



- To jakieś wariactwo, ale im bliżej jestem końca, tym większe targają mną emocje. W jednej chwili piosenki wzbudzają mój zachwyty, w następnej rozpacz. Nie potrafię być obiektywna. Mia uważa, że po prostu nie chcę skończyć. A ja, że nie mogę doczekać się końca.

- Wcale ci się nie dziwię. Zastanawiałaś się, jak to uczcisz?

- Na razie nie mam czasu myśleć o takich sprawach.

- Przydałby ci się odpoczynek.

Za kilka tygodni Savannah z Trentem wrócą do Las Vegas. A wtedy on, Kyle, będzie mógł wrócić do LA. Ale jedno wiedział na pewno: nigdzie nie pojedzie bez Melody.

- Jak pierwsze zadanie? - spytała, kiedy kelnerka postawiła na stole sałatkę dla niej i stek dla niego.

- Pytasz, czy miałem problemy z zapisaniem trzydziestu rzeczy, które mi się w tobie podobają?

- Tak.

- Najmniejszych. Z łatwością mógłbym dociągnąć listę do setki.

Zmarszczyła czoło, ale widział, że jego odpowiedź sprawiła jej przyjemność.

- To co, wyciągamy kartki?

- Tak. - Melody sięgnęła po swoją do torebki, po czym rozłożyła ją na czarnym blacie. - Kto zaczyna?

- Panie mają pierwszeństwo. Albo nie. Na zmianę.

- No dobra... - Przebiegła wzrokiem po zapisanych punktach.

- Zaczynaj od góry. Chcę poznać pierwszą rzecz, jaka przyszła ci do głowy.

Zaczerwieniła się.

- Twoje oczy. Ich kolor mnie zaskakuje. Ciągłe zmieniają barwę. Nie wiem, od czego to zależy; albo od światła, albo od

tego, co masz na sobie. Uwielbiam też, kiedy obracam się i widzę, jak obserwujesz mnie z drugiego końca pokoju.

Świetny początek, uznał Kyle.

- U mnie na pierwszym miejscu figuruje twoja determinacja - oznajmił. - Od lat piszesz piosenki. Nie dałaś się ojcu zniechęcić. Chociaż niełatwo go było pokonać, wybrałaś własną drogę i odniosłaś zwycięstwo.

Oczy jej rozbłysły. Super. O to mu chodziło.

- Punkt drugi: twój uśmiech - powiedziała, zerknąwszy na listę. - Czasem po powrocie do domu widzę, że miałaś ciężki dzień. Ale spoglądasz na mnie, uśmiechasz się i jest tak, jakby nagle zaświeciło słońce.

Zanotował w pamięci, by jak najczęściej się uśmiechać.

- Punkt drugi: twój talent - ciągnął. - Doskonale piszesz i doskonale śpiewasz. Nieustannie zachwycają mnie twoje teksty i muzyka. Aż żałuję, że sam nie potrafię śpiewać.

- Ojej, mam to na swojej liście! - zawołała przejęta. - To, że fałszujesz!

- I to ci się podoba? Nie rozumiem.

- Tak! Bo świadczy o tym, że nie jesteś ideałem.

- Jestem daleki od ideału i dobrze o tym wiesz.

- Niby tak, ale... - Przygryzła wargę.

Zawsze tak robiła, kiedy intensywnie o czymś myślała. Czyżby starała się przedstawić jego wady w pozytywnym świetle? Czekał. Doktor Warner mówiła mu, jakie to ważne, aby słuchał, co Melody ma do powiedzenia. A nie słuchał, odkąd zobaczył jej zdjęcie z Hunterem.

- Masz twarde seksowne ciało, gęste falujące włosy, namiętne usta, wspaniałe nogi - wymieniła jednym tchem. - A brzuch... - Oblizwała się. - Jezu, twój brzuch...

Nie zdołał powściągnąć uśmiechu. Czyli wciąż istnieje między nimi chemia. To znakomicie. Nie zamierzał polegać na seksie, by ratować ich związek, ale świadomość, że się pożądata, pomoże szybciej pokonać problemy.

- I głos... - Melody potrząsnęła głową. - Kiedy go słyszę, czy przez telefon, czy na żywo, czuję dreszcze. Może lepiej, że nie umiesz śpiewać?

- Ile rzeczy z listy wymieniałaś? - spytał.

- Trochę się zagalopowałam - przyznała. - Ale zostało mnóstwo innych. Na przykład uwielbiam twoje poczucie humoru. Cenię twój zmysł do interesów. Kocham cię za przyjaźń, jaką darzysz mojego brata. Gdyby Trent nie miał ciebie, ojciec by go wykończył. - Na moment zamilkła.

- Dał się wam we znaki, fakt.

- Mamy podobną przeszłość, ty i ja.

- To prawda. - Skinął głową.

- Przyznam ci się do czegoś, ale się nie obraż. - Wzięła głęboki oddech. - Przygotowując tę listę, myślałam nie tylko o tym, co mi się w tobie podoba, ale również o tym, co mnie drażni.

- Przecież wiem, że pewne cechy mojego charakteru doprowadzają cię do białej gorączki. - Na przykład zazdrość. - Choćby to, że kocham bejsbol.

- Nie da się ukryć, masz obsesję na jego punkcie - stwierdziła. - Wracając do tego, co powiedziałam, zdumiało mnie, że zastanawiając się nad twoimi zaletami, jednocześnie zastanawiałam się nad wadami.

- Nikt nie jest ich pozbawiony. Zresztą zwykle skupiamy się na tym, co złe, zamiast na tym, co dobre.

- Wiesz, cieszę się z tego zadania. Otworzyło mi oczy

i pomogło zrozumieć, dlaczego się w tobie zakochałam.

- I dlaczego trzymałaś się ode mnie na dystans?

- Byłam wykończona. Podczas trasy nie czuje się zmęczenia, działa adrenalina, ale w sumie to był ogromny wysiłek zarówno fizyczny, jak i emocjonalny. A od powrotu cały czas piszę, poprawiam, nagrywam. - Rozciągnęła wargi w uśmiechu i na moment zamilkła. - A do tego doszła cięża i huśtawka nastrojów.

Kyle sięgnął nad stołem po jej dłoń.

- Możemy uznać zadanie za wykonane.

- Tak. I jestem bardzo zadowolona z wyników.

On też był zadowolony. Miał jedynie nadzieję, że pozostałe zadania sprawią im taką samą satysfakcję.

Parkując w garażu Trenta, Melody ziewnęła szeroko i omal nie uderzyła zderzakiem w ścianę. Nie powinna tak długo siedzieć w studiu. W ciągu ostatniej półtorej godziny i tak niewiele zdołała zrobić; bez przerwy wracała pamięcią do wczorajszego wieczoru z Kyle'em.

Po kolacji żadne z nich nie spieszyło się do domu. Przez dwie godziny spacerowali po ogrodzie za hotelem, w którym mieściła się restauracja, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Potem Kyle odprowadził ją do samochodu i na pożegnanie pocałował w czoło. Odjechała z uczuciem niedosytu.

Teraz zmęczona opuściła garaż przez boczne drzwi i ruszyła ścieżką do domku dla gości. Ogród liczył ponad cztery tysiące metrów. Trent wszędzie umieścił lampy, które oświetlały każdą ścieżkę, drzewa i krzewy. W poniedziałek po Dniu Dziękczynienia zatrudnił ekipę, która przygotowała dekoracje świąteczne: na palmach wisiały kolorowe światełka, a na

trawniku stały podświetlone renifery ciągnące sanie z mikołajem.

Trent chciał, by jego syn miał pamiętne święta Bożego Narodzenia. Melody uważała, że roczne dziecko niewiele zapamięta, ale nic nie mówiła na ten temat. Jeszcze by zepsuła Trentowi przyjemność, a zasługiwał na to, żeby być szczęśliwy. Savannah też. Odbyli długą drogą, zanim się odnaleźli.

Ciekawe, czy ona i Kyle kiedykolwiek będą na siebie spoglądać z takim pożądaniem, a zarazem miłością jak tych dwoje? Chciała zaufać Kyle'owi, ale bała się, że jeśli się przed nim otworzy, prędzej czy później spotka ją zawód.

Na ganku przed drzwiami zobaczyła duży kosz owinięty celofanem. Skąd się tu wziął? Na pewno Kyle miał klucze do domu Trenta i znał kod do furtki prowadzącej do ogrodu. Czy kosz był od niego? Kiedy podeszła bliżej, dostrzegła pod celofanem rzeczy dla niemowląt. Serce zabiło jej szybciej.

Otworzyła drzwi i postawiła kosz w jadalni, gdzie parę dni temu stały róże. Obwiązany był dekoracyjną wstążką. Nie mogła rozplątać supła, więc przecięła go nożyczkami. Dopóki nie powiedziała Kyle'owi o ciąży, była w miarę spokojna. Wszystko zmieniło się po badaniu, kiedy na ekranie monitora ujrzała dziecko. Wtedy ogarnęło ją podniecenie. Ale nie rzuciła się w wir zakupów; było jeszcze za wcześnie. Poza tym uznała, że przyjemniej będzie wybrać się do sklepu razem.

Teraz podziwiała kolekcję śpioszków, kubraczków, śliniaczków, maleńkich skarpetek i książeczek. Pomędzy bajkami siedział rozkoszny pluszowy miś. Ubranka były w kolorze żółtym i zielonym, jakby ofiarodawca nie znał płci dziecka. Chyba więc kosza nie przyniósł Kyle. Bo Kyle kupiłby kilka rzeczy w kolorze różowym, aby uczcić fakt, że urodzi się

dziewczynka.

Przejrzała uważnie zawartość kosza, ale znów nie znalazła żadnej kartki. Kolejny prezent od anonimowego darczyńcy. Dziwne. Czy powinna się martwić? Posiadłość Trenta znajdowała się na zamkniętym osiedlu, wejście do domu i ogrodu było zabezpieczone kodem. Nikt nieupoważniony nie mógł podejść do drzwi. Ale może kosz przysłali Savannah z Trentem? Najlepiej dowiedzieć się u źródła. Melody wykręciła numer bratowej.

- Jak film? - spytała, kiedy Savannah odebrała telefon.

- Jeszcze kilka scen i wracamy. Stęskniłam się za planem filmowym.

Savannah pracowała w Nowym Jorku jako modelka, potem przez kilka lat grała w operze mydlanej, a w końcu przyjechała do LA. Zrezygnowała z kariery aktorskiej, kiedy zaszła w ciążę i poślubiła brata Melody, Rafe'a. Niestety Rafe wkrótce zmarł. Dziś Savannah była matką małego Dylana i żoną Trenta, drugiego z braci Melody.

- Nic dziwnego - odrzekła Melody. - Ja za śpiewaniem też będę tęskniła. - Ale może nie musi rezygnować z występów? Jest przecież sporo kobiet w branży robiących oszałamiającą karierę, a jednocześnie mających rodzinę.

- Na pewno znajdziecie z Kyle'em jakieś rozwiązanie.

Zanim zaczęła występować z Nate'em i Free Fall, nie myślała o tym, że mogłaby zrobić karierę jako piosenkarka. A teraz... hm, wymagałoby to od niej sporego wysiłku i wielu poświęceń.

- Przy dziecku to nie będzie takie proste, ale kto wie? Musiałabym wyjazdy ograniczać do minimum.

Wprawdzie mogłaby zabierać dziecko w trasę, ale wtedy przez kilka miesięcy córka nie widziałaby ojca. Poza tym Kyle

mógłby się zbuntować i wystąpić do sądu o opiekę nad dzieckiem. Na razie zaproponował jej małżeństwo, bo uznał, że to najlepsze wyjście. Taki chłodny pragmatyzm nie był w jego stylu. Wcześniej, kiedy się spotykali, a także później, gdy razem mieszkali, ciągle ją zaskakiwał miłymi gestami.

Dlatego sądziła, że kwiaty są od niego i poczuła zawód, gdy na kartce nie zobaczyła jego podpisu. Kyle wiele razy dawał jej róże, ale nie w postaci bukietu. Były to po prostu dwie lub trzy pojedyncze sztuki. Jego romantyczna natura objawiała się inaczej: czułym liścikiem wsuniętym do szuflady z bielizną, pilnowaniem, aby zawsze miała pod ręką ulubioną wodę mineralną...

Był romantykiem, który uczucia okazywał w codziennych działaniach. To jej w zupełności wystarczyło, z drugiej strony gdyby ten kosz był od niego...

- Dostałam dziś przesyłkę, stała pod drzwiami, i się zastanawiam, czy ty lub Trent mieliście z nią coś wspólnego.

- Ja nie, może Trent, ale chyba też nie - odparła Savannah. - Jaka przesyłka?

- Kosz z wyprawką dla dziecka. Pomyślałam, że... - Melody zamilkła.

- To pewnie od Kyle'a. Nikt poza nami nie wie, że jesteś w ciąży, prawda?

- Wspomniałam paru osobom w studiu. - Melody odprężyła się. Może Mia chciała sprawić jej niespodziankę? Ale dlaczego nie dołączyła kartki?

- No to wszystko jasne. Głupio mi, że ja i Trent nie wpadliśmy na taki pomysł.

- Nie żartuj! - Melody rozejrzała się dokoła. - Mieszkam u was, w dodatku za darmo.

- Słuchaj... - W głosie Savannah pojawiła się nuta zatroskania. - Skoro powiedziałaś Kyle'owi o dziecku, to masz zamiar wrócić do niego do LA? Nie żebym cię wyrzucała, po prostu zależy nam na waszym szczęściu.

- Rozmawialiśmy o przyszłości. - Melody roześmiała się niepewnie. - Nawet zaproponował mi małżeństwo. Tylko się nie podniecaj: nie przyjąłam oświadczeń.

- Na miłość boską dlaczego? Przecież go kochasz, urodzisz jego dziecko.

- Bo to były oświadczenia w stylu: jesteś w ciąży? To weźmy ślub. A zanim powiedziałam mu o dziecku, uważał, że powinniśmy iść każde w swoją stronę.

- Nie wierzę. Coś ci się musiało pomylić.

- Na podstawie głupiego zdjęcia w brukowcu oskarżył mnie o zdradę - przypomniała bratowej Melody. - Zna mnie ponad dziesięć lat. Wie, że nie zaczęłabym się z nikim spotykać, nie zakończywszy poprzedniego związku.

- Z Kyle'em zaczęłaś się spotykać, kiedy byłaś z Hunterem.

- Tylko udawaliśmy parę! Może nawet coś do siebie poczuliliśmy, ale ani razu się nie pocałowaliśmy.

- Moim zdaniem Kyle cię kocha, ale nie umie sobie z tym poradzić. W jego domu panował zimny wychów, nie okazywało się uczuć. Jesteś pierwszą osobą, przed którą się otworzył.

- Wiem. Na początku bardzo się pilnował. Czasem nadal skrywa emocje. - Przypuszczalnie żałował, że wyjechała na dziewięciomiesięczne tournée, ale się do tego nie przyznawał. - Część winy na pewno ponosi jego ojciec, a część kobiety, z którymi się umawiał, kiedy zawodowo grał w bejsbola. Zależało im na głównie na pieniądzach. Wspominał o tym, kiedy zostaliśmy parą. Był zaskoczony ich dwulicowością. Nie



wiedział, komu może ufać.

- Wie, że tobie może... Ojej, muszę kończyć, chłopaki mnie wołają. Trzymaj się, kochana, ucałuj od nas Kyle'a i daj znać, jak dowiesz się, kto ci przysłał kosz.

Rozłączywszy się, Melody przez kilka minut wpatrywała się w telefon, po czym wykręciła numer Kyle'a. Czas najwyższy, aby wspólnie popracowali nad ich związkiem i przekonali się, czy zdołają stworzyć szczęśliwą rodzinę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dopiero tydzień po kolacji, kiedy omawiali ulubione cechy partnera, znaleźli czas, aby spotkać się ponownie i wykonać drugie zadanie z programu rewitalizującego związek: zmysłowy masaż. Od kilku dni Kyle bez przerwy o tym myślał. Wiedząc, ile godzin Melody codziennie spędza w studio, nastawił się na długie czekanie, toteż jej telefon zaskoczył go i ucieszył. Okazało się, że Nate przyłapał ją drzemiącą w kabinie nagraniowej i kazał jej iść do domu. Wtedy zadzwoniła do Kyle'a z pytaniem, czy mogą się spotkać. Pewnie, że tak.

Powiedziała, że wpadnie do niego wczesnym popołudniem, przed jego wyjściem do Club T. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Kyle jeszcze nie zdecydował, którą część ciała chce mieć wymasowaną. Bo ustalili, że najpierw wybierają fragment, który będą masować, a potem fragment, który będzie masowany. On postanowił, że wykona Melody masaż dłoni.

- Co to za pakunki? - spytał.

- Domowe spa do stóp. - Weszła z torbą przewieszoną przez ramię i sporych rozmiarów plastikową wanną pod pachą. - Zrobię ci pedikiur i masaż stóp - oznajmiła stanowczym tonem, jakby oczekiwała sprzeciwu.

- Fajnie. - Podobał mu się obraz klęczącej Melody. Niestety w tym zadaniu nie chodziło o seks. - A którą część ciała ja mam ci wymasować?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji.

- Może powinniśmy zapisać poszczególne elementy na

karteczkach, wrzucić je do kapelusza i losować?

Melody uśmiechnęła się.

- Niezły pomysł. - Wniosła swój sprzęt do salonu i postawiła na podłodze przed fotelem. - Możesz zagotować wodę?

- Mam wsadzić nogi do wrzątku?

- Nie, ale woda musi być ciepła, żebyś się zrelaksował. - Przechyliła na bok głowę. - Miałeś kiedyś fachowo wykonany pedikiur?

- Ja nie, ale kumpel z drużyny je uwielbiał. Wołaliśmy na niego Pedi-Kurek.

- Dranie - mruknęła, siląc się na srogą minę. - O stopy trzeba dbać, bo na nich spoczywa cały ciężar ciała.

- Racja.

Stojąc przy kuchennej wyspie, patrzył, jak Melody wyjmuje z torby różne dziwne przybory: kremy, balsamy, czązki, myjki, pumeksy. Jeszcze moment, pomyślał, a wyjmie buteleczkę z czerwonym lakierem do paznokci. Nie, tego by mu nie zrobiła!

- Jak woda?

- Wrze. Wlać?

- Byłabym wdzięczna. - Ułożyła na podłodze ręczniki, po czym uśmiechnęła się promiennie i poprosiła go, by przebrał się w szorty.

Dziesięć minut później wszystko było gotowe. Z głośników popłynęła cicha nastrojowa muzyka. Kyle zajął miejsce w fotelu i włożył stopy do wanienki. Już po chwili przestał się dziwić wizytom Pedi-Kurka w gabinetach kosmetycznych.

- Dobrze ci? - spytała Melody, dolewając do wody aromatyczny olejek.

- Mm, ale ładnie pachnie - zamruczał, czując, jak opuszcza go

napięciu. – Co to?

– Lawenda. Zaczniemy od prawej stopy.

Wyjął nogę z wody. Melody wytarła ją do sucha, po czym ułożyła na kolanach i przystąpiła do pracy. Obserwował ją w milczeniu. Przycięła cążkami paznokcie, następnie wtarła w stopę oraz łydkę jakiś balsam. Po latach gry na skrzypcach i pianinie miała silne palce i wiedziała, które punkty należy uciskać, aby osiągnąć najlepszy rezultat.

– Niesamowite. – Odchylił głowę i przymknął oczy. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– Na tournée. Schodziłam ze sceny i nie czułam nóg. Jeden z członków Free Fall robił wspaniałe masaże stóp.

– Powiniennem być zazdrosny? – spytał Kyle. W tym momencie był tak rozluźniony, że o żadnej zazdrości nie mogło być mowy.

– Facet ma żonę i trójkę dzieci. Żona biega w maratonach, a on dba o jej nogi.

– Szczęśliwa kobieta. – Nagle uświadomił sobie, że nie tylko on i Melody byli skazani na rozłąkę. Inni wykonawcy też mieli rodziny, tyle że on z Mel byli parą krótko i nie przywykli do rozstań.

Miał ochotę spytać, jak pozostali radzą sobie z samotnością, zazdrością i tęsknotą, ale to nie był odpowiedni moment. Na razie o niczym nie chciał myśleć, chciał rozkoszować się dotykiem jej rąk, którymi wyczyniała cuda.

– Jak się czujesz? – spytała dwadzieścia minut później.

– Bosko. Możesz mnie nazywać Pedi-Kurkiem. Nie będę protestował.

Roześmiała się.

– Następnym razem zrobię ci masaż twarzy.

Musi uważać, by nie przeistoczyć się w hedonistę. A z drugiej

strony czy to byłoby coś złego? Może kiedy wyjdzie płyta Mel i będą mieli więcej czasu, zamówi im serię masażu dla par.

- Dziękuję.

Zgarnął ją w ramiona, chcąc wyrazić wdzięczność. Zdziwił się, kiedy przytuliła się mocno i najwyraźniej nie zamierzała go puścić. Na początkowym etapie ich związku tak bardzo pragnął Mel, że ciągle ją całował, pieścił, tulił. Zamiast pytać, co ją podnieca, zdobywał informacje, słuchając jej jęków i obserwując, jak jej ciało wije się z rozkoszy.

Po upływie kilku miesięcy jego pożądanie nie zmalowało, lecz zmieniło nieco charakter. Oprócz pożądania Melody zaczęła wzbudzać w nim czułość i tkliwość. Zdał sobie wtedy sprawę, że wkracza na obcy teren, niebezpieczny, choć bardzo frapujący.

- Kochanie... - Odchrząknął. Nie wiedział, jak się uwolnić, nie sprawiając jej przykrości. - Ostatni raz kochaliśmy się trzy miesiące temu. Jestem... wyposzczony. A seks w naszych ćwiczeniach przewidziany jest dopiero szóstego dnia. - Położywszy ręce na jej pośladkach, przycisnął ją do siebie, by poczuła jego członek.

- Na pewno chcesz czekać?

Jęknął. Śmiejąc się wesoło, Melody poruszyła biodrami. W tym momencie poczuł ostre ukłucie w sercu. Tak go to zaskoczyło, że cofnął się i przeklinając pod nosem, potarł dłońmi twarz.

- Kyle? - Melody przyjrzała mu się badawczo. - Dobrze się czujesz?

- Tak. - Znów przeklął, tym razem w duchu, po czym wykrzywił wargi w uśmiechu. - Po prostu przy tobie tracę nad sobą kontrolę. - Zerknął w dół na szorty.

- To dobrze. - Zatrzepotała rzęsami. - Pamiętasz? Kiedyś rzucaliśmy się na siebie jak para nastolatków.

- Tak było, zanim zaszłaś w ciążę. - I zanim zaczął ją oskarżać o romans z Hunterem.

- A co moja ciąża ma z tym wspólnego?

Wykonał nieokreślony ruch ręką.

- Jest nas teraz troje.

- Chcesz powiedzieć, że będziesz się wstydził kochać w obecności naszego nienarodzonego dziecka?

- Nie chodzi o wstyd. Chodzi o zachowanie ostrożności.

- Ostrożności? - Nawet nie próbowała ukryć rozbawienia. - A w jaki to sposób zamierzasz ją zachować?

Psiakrew! Nie miał gotowej odpowiedzi, głównie dlatego, że się nad tym nie zastanawiał. Kiedy milczał, nerwowo usiłując coś wymyślić, Melody prychnęła ironicznie.

- Od zarania dziejów ciężarne kobiety się kochają. Czytałam, że w drugim trymestrze mijają nudności, a hormony ciążowe powodują zwiększony popęd płciowy.

- Przestań, błagam.

- Wiele kobiet - kontynuowała, jakby nie próbował jej uciszyć - podejmuje aktywność seksualną, żeby przyspieszyć poród. Seks zwiększa produkcję oksytocyny...

Wiedział, że musi jej przerwać. W szortach było mu niewygodnie, a obraz nagiej Melody, która z błogim uśmiechem leży na łóżku i gładzi się po brzuchu, nie pomagał.

- Dobra, twoja kolej. Wymyśliłaś już, co byś chciała? Mógłbym odwdziaczyć się identycznym masażem stóp...

Potrząsnęła głową.

- Nie, wczoraj byłam u pedikiurzystki, ale... - Spuściła wzrok.  
- Mógłbyś mi pomasować ramiona. Czuję w nich napięcie.

- Może zacznę od dłoni i powoli przejdę w górę?

Oczy jej zalsniły.

- Fantastycznie. Dam ci krem.

Pociągnął ją w stronę szezlongu. Kiedy usiadła, zajął miejsce za nią. Wzdychając cicho, Melody oparła się o jego tors. Naniósł krem na rękę, po czym przystąpił do pracy.

- Jak dobrze - szepnęła.

Gładził jej palce, ugniatał śródrezcze, masował nadgarstek. Oddychała spokojnie. I nagle w ciszę wdarł się dzwonek telefonu.

- Nie odbieraj - poprosił. - To nasz wieczór.

- Muszę. - Usiadła i pochyliła się do przodu. - Mam taki jeden utwór, który strasznie mi się podoba, ale nie umiem go ugryźć.

- Zerknęła na wyświetlacz, po czym podniosła aparat do ucha. - Dzięki, że oddzwoniasz. Znajdziesz dla mnie chwilę?

Kyle zjeżył się. Odgadł, z kim Melody rozmawia.

- Tak, oczywiście, za godzinę. - Obejrzała się przez ramię. - Dzięki. Nie masz pojęcia, jaka jestem ci wdzięczna.

- Mówiłaś, że Nate dał ci wolne do końca dnia...

- Tak, ale muszę skorzystać z okazji. - Nie tracąc czasu, wciągnęła przez głowę koszulę i sweter, następnie zaczęła pakować do torby przyniesione przez siebie rzeczy.

Kyle wstał i skrzyżował ręce na piersi.

- To był Hunter, prawda?

- Proszę cię, nie zaczynaj. Przysięgam, chodzi o moją płytę.

Przeszkadzała mu własna podejrzliwość, ale nie potrafił jej poskromić. Pomijając wszystko inne, czy Melody nie mogła prosić Nate'a o pomoc?

- Nie mogłaś prosić Nate'a o pomoc?

Unikała jego spojrzenia.

- Prosiłam. Także Mię. Potrzebuję jeszcze jednej opinii.

Cechował ją kompletny brak wiary w siebie, w swoje umiejętności. Tą płytą miała szansę udowodnić światu, że jest utalentowaną piosenkarką. Wiedział jednak, że mimo sukcesu, jaki niewątpliwie odniesie, to w głębi duszy pozostanie dziewczynką pełną marzeń, które tak brutalnie podeptał jej ojciec.

- Rozumiem - odrzekł, starając się uśmiechem dodać jej otuchy. - Ale zanim wyjdiesz, czy możemy umówić się na kolejne ćwiczenie? Na przykład w środę wieczorem?

- Świetnie! - ucieszyła się. - Nate dał mi czas do środy w południe, potem jestem twoja.

Słyszając, jak drzwi do sali prób się otwierają, Melody podniosła głowę. Nate skrzywił się na jej widok.

- Cześć. Nie powinnaś odpoczywać?

- Pracuję nad piosenką dla Ivy Bliss.

Hunter zadzwonił do niej koło południa i poprosił o dokonanie kilku zmian w utworze, który Ivy zaczęła nagrywać, zanim zrezygnowała ze współpracy z West Coast Records. Dzięki Hunterowi postanowiła wrócić do piosenki, ale chciała, by dopisano dwie nowe zwrotki. Hunter następnego dnia leciał do LA, więc zależało mu, aby utwór był gotowy przed wieczorem.

- Zaraz, zaraz... Która jest godzina?

- Dobrze po dwunastej. Myślałem, że macie z Kyle'em jakieś wielkie plany.

- Cholera, straciłam poczucie czasu.

W trzeci dzień rewitalizacji związku umówili się na randkę. Zaplanowali, że ona wpadnie do niego o drugiej. Razem wybiorą się do sklepu, potem wspólnie przygotowują



czterodaniową kolacją. Ćwiczenie polegało na tym, by miło i twórczo spędzić kilka godzin.

- Która to piosenka?

- Ta, którą ty i Mia jej podsunęliście. Ivy zażądała zmiany dwóch zwrotek.

Nate pokręcił głową. Dobrze znał trudny charakter słynnej gwiazdy pop - razem koncertowali, poza tym był zaręczony z jej siostrą.

- Chcesz, żebym rzucił na to okiem?

- Mógłbyś? - Odetchnęła z ulgą. - Hunter chce to mieć na dzisiaj. A ja nie umiem ocenić własnej pracy. Jestem całkiem wypłuta z energii twórczej.

Na szczęście Nate nie narzekał. Mia również spodziewała się dziecka, więc rozumiał, jak bardzo zmęczone bywają przyszłe matki.

- Daj mi swoje notatki, przejrzę je z Mią, a ty leć na spotkanie z Kyle'em.

- Dzięki, dobry człowieku. - Łzy wezbrały jej pod powiekami.

Kiedy znikł za drzwiami, Melody chwyciła torebkę, która leżała w rogu pokoju przykryta żakietem, i wyjęła telefon. O drugiej, kiedy zorientowała się, że praca kiepsko jej idzie, zadzwoniła do Kyle'a uprzedzić, że się spóźni. Nie wyjaśniła, że wyświadcza przysługę Hunterowi. Kyle'owi byłoby przykro, że przesuwa ich randkę z powodu swojego eksa.

Tak jak się spodziewała, w ciągu ostatniej pół godziny Kyle dzwonił do niej dwukrotnie i wysłał kilka esemesów. Nic dziwnego, skoro obiecała, że będzie o trzeciej. Teraz minęła czwarta. Pewnie biedak odchodzi od zmysłów. Jak na ironię losu, kiedyś w podobny sposób traktował ją Hunter: spóźniał się albo w ogóle nie pojawiał, a ona się wściekała, że ją lekceważy.

Teraz sama zachowywała się identycznie wobec Kyle'a.

- Przepraszam, straciłam rachubę czasu - powiedziała, kiedy odebrał telefon. - Już jadę.

- Dobrze, że nic złego się nie stało. Słuchaj, proponuję uprościć naszą dzisiejszą kolację.

Do zadań Melody należało znalezienie potrawy stosunkowo łatwej do wykonania, lecz której przygotowanie jest czasochłonne. Zdecydowała się na tortellini; oboje z Kyle'em uwielbiali włoską kuchnię.

Zostawiwszy piosenkę dla Ivy w rękach Nate'a i Mii, wsiadła w samochód i ruszyła do domu Kyle'a. Ruch był znacznie gorszy niż zazwyczaj i droga zajęła jej pół godziny. Kiedy dotarła na miejsce, była już czwarta trzydzieści. Gdyby teraz zaczęli wyrabiać ciasto, robić nadzienie i sos mięsny, a także gotować zupę migdałową oraz przyrządzać deser - czekoladowy tort bez mąki - do jedzenia zasiedliby o północy.

- Może zrobimy grillowane krewetki z cytryną i czosnkiem, takie jak tego wieczoru, kiedy pierwszy raz zostałam u ciebie na noc? - zaproponowała.

Miała nadzieje, że miłe wspomnienia usuną wyraz zawodu, który widziała w oczach Kyle'a.

- Z chrupkim pieczywem? I jakiś dekadенcki deser?

Melody uśmiechnęła się szeroko.

- Dekadencki? Koniecznie.

Pojechali na pobliski targ. Do kosza włożyli makaron, krewetki, cytrynę, czosnek, a następnie wstąpili do piekarni po pieczywo i deser: tiramisu oraz tort czekoladowy.

Na jednym ze straganów leżała taca z maleńkimi kromkami chleba posmarowanymi pastą oliwkową. Melody postanowiła się poczęstować, kiedy zadzwonił jej telefon. Widząc, że Kyle

jest zajęty oglądaniem butelek z oliwą, sprawdziła, kto dzwoni. Odetchnęła z ulgą. Mia.

- Cześć.

- Podobają mi się zmiany, jakich dokonałaś. Ivy będzie zachwycona. Nate i ja wprowadziliśmy dosłownie dwie poprawki. Prześłać ci tekst, żebyś mogła je obejrzeć?

Ciekawa była poprawek, ale nie chciała, aby praca znów przeszkodziła jej w randce z Kyle'em.

- Nie, mam do was zaufanie. Możecie wysłać tekst Hunterowi?

- Jasne. Bawcie się dobrze.

- Z kim rozmawiałaś?

Obejrzawszy się, zobaczyła stojącego obok Kyle'a.

- Z Mią. Życzyła nam dobrej zabawy. - Świadomie nie wspomniała o piosence. - To co, idziemy?

Kwadrans później byli z powrotem w domu Kyle'a. Melody nastawiła muzykę i razem przystąpili do oczyszczania krewetek. Potem wspólnie pokroili warzywa na sałatkę, starli skórkę z cytryny, wrzucili makaron do wrzątku.

Ponieważ Kyle wynajmował dom, zaskoczyła ją piękna porcelanowa zastawa, kryształowe kieliszki oraz srebrne świeczniki. Na środku stołu stał wazon z kolorowym bukietem.

- Cudownie! - zawołała, czując lekkie wyrzuty sumienia, bo kiedy Kyle przygotowywał się do ich randki, ona siedziała w studio, pracując nad piosenką dla Ivy.

- Od ciebie się nauczyłem, jak ważne są elementy tworzące nastrój.

W tym czasie, kiedy razem mieszkali, pilnowała, aby przynajmniej dwa razy w tygodniu jadali romantyczną kolację przy świecach. Oboje byli zapracowani, więc zależało jej, aby

w te dwa wieczory nie myśleli o pracy, a wyłącznie o sobie.

Niekiedy miała wrażenie, że Kyle nie docenia jej wysiłków, ale teraz przekonała się, że chociaż nigdy niczego nie komentował na głos, to jednak widział, ile serca wkłada w ich wieczory.

- Pyszne, prawda? - spytała, wkładając do ust krewetkę polaną czosnkowym sosem.

W odpowiedzi Kyle wzniosł oczy do nieba i zamruczał. To sprawiło, że przeszył ją dreszcz. Pomyślała sobie, że do listy rzeczy, które się jej w Kyle'u podobają, powinna była wpisać dźwięki, jakie wydawał w łóżku. Skarciła się w duchu: skup się na jedzeniu! Seks miał nastąpić dopiero szóstego dnia. Nie mogła się doczekać.

- Deser? - zaproponowała, kiedy umyli naczynia.

Świetna kolacja oraz zabawne opowieści Kyle'a o klientach klubu nocnego wprawiły ją w doskonały humor. Rozmawiali o różnych przyjemnych zdarzeniach, świadomie unikając tematów, które mogłyby doprowadzić do snu.

- Deser, powiadasz? Koniecznie - odparł Kyle, zaciskając dłonie na jej policzkach.

Pochyliwszy głowę, przywarł ustami do jej warg. Poczowała mrowienie w całym ciele. Jej wargi były uległe, spragnione. Języki splotły się w tańcu, powolnym, leniwym. Ręce błądziły po plecach, po ramionach.

Dziś Kyle nic więcej od niej nie chciał. Jęknęła zawiedziona, kiedy się odsunął. Na szczęście to nie był koniec. Łaskocząc ją w szyję swoim oddechem, uchwycił w zęby płatek jej ucha.

- Jak dobrze - szepnęła, wciągając w nozdrza zapach wody po goleniu. Obejmowała Kyle'a z całej siły, jakby był kołem ratunkowym pośrodku morza, a ją niosły fale.

- Bardzo dobrze. Jesteś o wiele smaczniejsza od wszystkich

deserów razem wziętych - oznajmił, zamykając jej usta pocałunkiem. Jego ręce znów wędrowały po jej ciele, stawały się coraz bardziej natarczywe, ale kiedy już chciała przeskoczyć dzień czwarty i piąty, by znaleźć się w szóstym, Kyle cofnął się i spytał: - A kawy też się napijesz?

- Kawy? - Westchnęła zrezygnowana. - Tylko tego mi trzeba. Zamiast w nocy spać, będę leżała, rozpamiętując nasz pocałunek.

Kyle uśmiechnął się.

- Nie będziesz. Mam bezkofeinową.

- Okej. To zaparz.

Kiedy zajął się kawą, zaczęła nakładać na talerzyki tiramisu oraz ciasto czekoladowe. Nagle usłyszała, jak w jej torebce dzwoni telefon. Wcześniej umówili się, że chowają komórki, by nikt im podczas randki nie przeszkadzał. Niestety zapomniała wyłączyć dźwięk. Teraz stała bez ruchu, jak zahipnotyzowana wpatrując się w torebkę, dopóki głos Kyle nie wyrwał jej z odrętwienia.

- Nie odbierzesz?

- Nie. - Zniosła talerzyki z ciastem do salonu, gdzie w elektrycznym kominku buzował ogień. - To na pewno nic ważnego.

Przez pięć minut nie pamiętała o telefonie. Delektowała się smakiem czekolady, która rozpuszczała się w ustach. A potem telefon ponownie zadzwonił.

- Przepraszam, powinnam była go wyłączyć... - Poderwała się na nogi i wyjęła aparat z torebki. Na wyświetlaczu zobaczyła imię Huntera. Skrzywiwszy się, wyłączyła dźwięk. - Dobra, więcej nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- A kto dzwonił? - spytał, siląc się na obojętny ton.

- Nikt ważny. - Sięgnęła po talerzyk. - Zobacz, w rogu przy oknie... to idealnie miejsce na choinkę. Musimy ci ją kupić.

Kyle zmarszczył czoło.

- Miałem zamiar wrócić na święta do LA.

- Ale... Myślałam, że chcesz je spędzić ze mną.

- Chcę. W naszym domu w Kalifornii.

- Twoim domu - poprawiła go i nagle uświadomiła sobie, że nie myślała o jego domu w Los Angeles jak o swoim. Tak jakby nigdy do końca się tam nie wprowadziła. Jakby spodziewała się, że prędzej lub później ich związek się rozpadnie. - Cała moja rodzina będzie tutaj, w Las Vegas.

Mówiąc o rodzinie, miała na myśli Trenta, Savannah, Dylana, Nate'a i Mię. Chociaż z Nate'em i Mią nie była spokrewniona, to uważała ich za ludzi sobie najbliższych.

- Więc mam odpowiedź, gdzie zamierzasz mieszkać po urodzeniu dziecka.

- To nie fair. - Jeszcze nie podjęła decyzji. Właściwie myśl o ciąży nadal ją przerażała. - Nie kłóćmy się dzisiaj.

- Kto dzwonił, Mel? - spytał ponownie Kyle. Tym razem w jego głosie pobrzmiwała stanowczość.

Rozeźlona postanowiła udzielić mu odpowiedzi. Spędzili miły wieczór, ale teraz atmosfera się popsuła.

- Hunter. - Zastanawiała się, czy tłumaczyć mu cokolwiek więcej. Uznała jednak, że powinna, bo inaczej ich próba zejścia się może spełznąć na niczym. - Ivy Bliss zamierza nagrać jeden z moich utworów, ale prosiła o kilka zmian. Właśnie nad tym dziś pracowałam.

- A czego Hunter chciał?

- Nie wiem. Zanim do ciebie przyjechałam, dałam tekst do przejrzania Nate'owi i Mii. Mia przesłała Hunterowi nową

wersję. Może dzwonił powiedzieć, że podobają mu się zmiany? Albo że są okropne? Nie mam pojęcia. – Splotła dłonie i nakazała sobie spokój. – Mnie i Huntera łączą relacje zawodowe. Musisz to zaakceptować.

– Bo inaczej?

Westchnęła cicho. To nie było żadne ultimatum.

– Jestem skonana. Powinnam już iść.

Wstała z kanapy, chwyciła torebkę i skierowała się do wyjścia. W salonie zrobiło się cicho. Korciło ją, by obejrzeć się przez ramię i coś powiedzieć. Ale co? Nacisnęła klamkę. Chłodne powietrze owiało jej rozgrzane policzki.

– Zostań. – Za jej plecami rozległ się głos Kyle’a. – Przepraszam, zachowałem się jak kretyn. Przecież wiem, że pracujecie z sobą.

Była tak zaaferowana, że nawet nie słyszała jego kroków. Serce zabiło jej mocno. Obróciwszy się, zobaczyła ból malujący się w oczach Kyle’a. Zaskoczyło ją, że nawet nie stara się niczego ukryć. Pomyślała o tym, z jaką powagą traktuje ćwiczenia zalecone przez terapeutkę. Przypomniała sobie, jak pięknie nakrył do stołu, nie zapomniał o świecach i kwiatkach. Naprawdę mu zależało, aby wieczór był udany.

– Kyle, ja... przepraszam, że się dziś spóźniłam. Nie myśl, że lekko do tego podchodzę. Bardzo chcę przepracować nasze problemy, wyjaśnić nieporozumienia...

– Wiem, po prostu masz teraz mnóstwo na głowie. – Na moment zamilkł. – Cieszę się, że Ivy chce nagrać twoją piosenkę. To fantastyczna wiadomość. – Uśmiechając się, wziął Melody za rękę i pociągnął lekko. – Wróć do środka i opowiedz mi o wszystkim, a ja posprzątam w kuchni.

– Chętnie ci pomogę – zaoferowała, jakby w ten sposób

chciała wynagrodzić mu swoje spóźnienie.

- Nie, ty będziesz odpoczywać, a ja zajmę się sprzątnięciem. -  
Przyłożył palec do jej ust, nie dopuszczając jej do słowa. -  
Zamierzam się o ciebie troszczyć. Musisz się do tego przyzwyczaić.

Skinęła głową i nagle uświadomiła sobie, że Kyle zawsze w taki lub inny sposób się o nią troszczył. Pytanie brzmiało: co z tego miał? Czym mu się rewanzowała?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odczekał dwa dni, zanim ponownie skontaktował się z Melody. Czwarty dzień przeznaczony był na ćwiczenia z komunikacji. Jako miejsce spotkania Kyle zaproponował Club T – w poniedziałek po południu. Klub czynny był w godzinach wieczorno-nocnych, ale Kyle, jako współwłaściciel lokalu, miał klucze i mógł wejść o każdej porze.

- Pierwszy raz widzę tu taką pustkę – powiedziała Melody. – Podoba mi się.

- Minusem jest brak intymności. – Powierzchnia lokalu wynosiła półtora tysiąca metrów, do tego dochodziło ze trzy tysiące metrów tarasu i ogrodu z basenem. – Ale wystarczy znaleźć przytulny kącik...

- Och nie, dzień jest taki piękny. – Temperatura w cieniu dochodziła do dwudziestu stopni. – Liczyłam na to, że posiedzimy przy basenie.

- Oczywiście. Zrobię nam tylko coś do picia.

Pierwsze trzy randki przyniosły mieszane rezultaty: nie było źle, choć mogłoby być lepiej. Jedna rzecz nie ulegała wątpliwości: celująco wykonywali te ćwiczenia, w których dozwolony był dotyk. Rzuciło to pewne niepokojące światło na ich związek, mianowicie że traktowali fizyczną intymność jak podporę, jak koło ratunkowe. Zbyt szybko przeskoczyli z chodzenia z sobą do mieszkania razem i bycia rodzicami.

Wokół basenu stały wygodne leżaki z regulowanym oparciem. Kyle obrócił swój tak, aby rozmawiając, mogli patrzeć sobie

w oczy.

- Gotowy? - spytała Melody. Po trzecim dniu, kiedy znów doszło między nimi do spięcia, wykazywała dużą chęć kontynuowania ćwiczeń.

- Absolutnie. - Sięgnął po kartki. - Dzień czwarty. Komunikacja. Pytanie pierwsze: jak najlepiej mogę wyrazić swoją miłość?

Ponieważ nigdy nie powiedział jej wprost, że ją kocha, oboje się spieszyli. Melody zacisnęła dłonie na kolanach.

- Może ty pierwszy?

Skinął głową.

- Zgodziłaś się na czternastodniową rewitalizację związku i to jest wspaniałe. Ale chciałbym, żebyś rozmawiała ze mną, kiedy jesteś zła czy niezadowolona, żebyś się nie zamykała.

Przygryzła wargę.

- Chcę się czuć z tobą bezpiecznie.

Najtrudniejsza w tym ćwiczeniu była konieczność zachowania ciszy, kiedy druga osoba ma głos. Kyle uśmiechnął się zachęcająco. Wiedział, czego Melody pragnie: usłyszeć, że ją kocha. Kochał, ale gdyby teraz wypowiedział te magiczne słowa, pewnie by mu nie uwierzyła; zaczęłaby podejrzewać, że mówi to z poczucia obowiązku. Psiakrew, powinien był wyznać, co do niej czuje, zanim ruszyła w trasę, a potem powtarzać to codziennie.

- To nie znaczy, że masz się ze mną ożenić. Chodzi o to, żebyś mi ufał w sprawie Huntera.

Mógł to przewidzieć. Przez jego chorobliwą zazdrość mieli kłopoty.

- Ufam ci, przysięgam. - To Hunterowi nie ufał. Ten drań w przebiegły sposób usiłował wśliznąć się z powrotem jej życie.

- Okej. Drugie pytanie: jak cię wspieram? I jak mogę robić to lepiej?

- Zawsze mnie wspierałeś w moich muzycznych dążeniach. Nawet kiedy Nate zaproponował, abym pojechała z nim w trasę, poparłeś ten pomysł. Ojciec nieustannie mnie krytykował, wyśmiewał się z moich pragnień, a ty... zawsze mi kibicowałeś, zawsze we mnie wierzyłeś. Dziękuję.

Kyle zamyślił się. Czy namawiałby ją do wyjazdu, gdyby wiedział, jak ciężko będzie znosił rozłąkę? Chyba tak. Była niesamowicie utalentowaną piosenkarką; zbrodnią byłoby podcinać jej skrzydła. W ciągu ostatniego roku rozkwitła, zarówno jako artystka, jak i kobieta. Mężczyzna, który ją autentycznie kocha, chciałby, żeby miała wszystko, co na zasługuje.

- A jak mogę wspierać cię lepiej?

- Hm, czasem mi się wydaje, że jesteś zbyt wyrozumiały.

- Co? - Tego się nie spodziewał, zwłaszcza po tym, jak reagował na każdą wzmiankę o Hunterze. - Mogłabyś nieco jaśniej, bo...

- Cieszyłeś się, kiedy wyjechałam w trasę?

- Tak, ale wyłącznie ze względu na ciebie.

- No właśnie, twoje wsparcie jest jak broń obosieczna. Bo z jednej strony wierzysz we mnie, kiedy ja sama w siebie nie wierzę. A z drugiej, zamiast tupnąć nogą i wyznaczyć mi jakieś granice, chodzisz wokół mnie na palcach, jakbym była delikatna i krucha.

- Do czego zmierzasz?

- To ostatnie tournée... - Melody zmarszczyła nos. - Szkoda, że nie powiedziałaś, abym odbyła z chłopakami tylko część trasy.

- To by ci nie przeszkadzało? - zdziwił się. Żałował, że nie omówili wszystkiego, zanim podpisała umowę z Nate'em.

- Nie wiem. Może. Ale gdyby moja nieobecność trwała krócej, nasze drogi by się nie rozeszły.

- Chcesz powiedzieć, że nasz związek jest dla ciebie, lub mógłby być, równie ważny co kariera?

Przyłożyła dłoń do brzucha, jakby w geście obronnym.

- Całkiem możliwe.

Był na tyle mądry, że nie odtańczył tańca radości. Wcześniej bał się, że kiedy ukaze się płyta, Melody wyruszy w trasę promocyjną i oczywiście zabierze z sobą dziecko.

- A ja jak mogę cię lepiej wspierać? - Popatrzyła na niego pytająco.

Miał przygotowane odpowiedzi na wszystkie pytania oprócz tego jednego. Z ręką na sercu nie wiedział, jakiego wsparcia mogłaby mu udzielić.

- Trudno mi polegać na kimkolwiek. Nie przywykłem do proszenia o pomoc.

- A jednak zapisałeś do się do terapeutki. Co ci dają te wizyty?

- Przy niej nie muszę udawać twardziela.

- To znaczy być jaki? Silny? Pewny siebie?

- Stanowczy i zdeterminowany. Poszedłem na terapię, kiedy walczyłem z depresją. W gabinecie doktor Warner nie musiałem wkładać maski, mogłem sobie pozwolić na złość i strach oraz przepracować emocje, które zdaniem mojego ojca mężczyzna powinien kontrolować. Zawsze to powtarzał: Kontroluj emocje, synu, inaczej one zawładną tobą.

- Może przy mnie też mógłbyś się otworzyć?

Niełatwo mu było mówić o lękach, kiedy tyle czasu próbował

uchodzić za rycerza. Za człowieka walecznego, niepokonanego, takiego, który zawsze ochroni ją i dziecko oraz zapewni im dostatnie życie. Chociaż wiedział, że Melody potrafi sama o siebie zadbać, chciał, by w każdej sytuacji mogła na nim polegać.

- Nie sądzę. - Natychmiast zorientował się, że to jest zła odpowiedź, ale chciał być szczery. - Nie wyobrażam sobie, żebym miał ci się pokazać jako słabeusz.

- Słabeusz? - Roześmiała się zaskoczona. - Jesteś jednym z najsilniejszych ludzi, jakich znam.

- Właśnie o tym mówię. Widzisz we mnie kogoś silnego, a nie zawsze taki jestem.

Otworzyła usta, zamierzając się sprzeciwić, ale coś w jego oczach ją powstrzymało.

- Trzeba to dopisać do listy rzeczy, które musimy omówić z terapeutką.

Kąciki warg mu zadrżały.

- Coś czuję, że zajmiemy jej kilka najbliższych lat.

Nazajutrz, parę minut po dziesiątej, Melody zjawiła się w jego domu z kawą i bajglami. Kyle ledwo doczłapał do drzwi. Był nieprzytomny. Z klubu wyszedł o piątej, bo pilnował usunięcia awarii w męskiej toalecie.

Melody podała mu kubek.

- Ciężka noc?

- Nie wiem, jak Trent to wytrzymuje. Nie nadaję się do prowadzenia klubu nocnego.

- Wolisz być gościem?

- Zdecydowanie. Gość w każdej chwili może wyjść.

Wybuchnęła śmiechem. Lubił patrzeć, jak oczy jej błyszczą.

Powstrzymał odruch, aby zgarnąć ją w ramiona i pocałować. Dopiero szóstego dnia będą mogli sobie pozwolić na seks. Nie był pewien, co o tym sądzi Melody, ale on po trzech miesiącach postu nerwowo przestępował z nogi na nogę.

Najpierw jednak czekało ich ćwiczenie przypisane do dnia piątego. Polegało ono na tym, aby stykać się czołami przez pięć do dwudziestu minut. Nie bardzo się orientował, co w tym czasie powinno się wydarzyć.

- Wyglądasz na potwornie sennego. - Melody przeszła do kuchni, wyjęła z torby bajgla posypanego cynamonem i cukrem pudrem, przekroiła na pół i posmarowała grubo serkiem. - Przyniosłam ci śniadanie.

- Wypiję kawę i zaraz się dobudzę - mruknął ochryple, sfrustrowany długo trwającym celibatem.

Przyjrzała mu się badawczo.

- Może przełożymy to ćwiczenie na kiedy indziej?

- Nie.

Usiadł przy stole. Słyszając jęk rozkoszy, jaki wydobył się z jego ust, Melody ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Boże, od miesięcy nie jadłem bajgli!

- Dlaczego?

- Bo jest to coś, co jadamy wspólnie i bez ciebie to żadna frajda.

- Bajgle jadasz tylko ze mną? - spytała zdumiona.

- Te konkretne tak. Odkryliśmy je tego ranka, kiedy wyszliśmy pobiegać i skręciłaś kostkę.

- Wzięłeś mnie na ręce i zaniósłeś do cukierni.

- W której zamówiliśmy właśnie takie bajgle. - Pamiętał, jak oblizał jej przyprószone cukrem i cynamonem usta. - Chyba nic mi w życiu tak nie smakowało.

Tamtego dnia, w tamtej chwili zrozumiał, że Melody jest tą jedną jedyną. Nigdy jej tego nie mówił. Teraz też nie powiedział; nie był to odpowiedni moment. Próbowali odbudować związek, odnaleźć się na nowo, ale wciąż mieli przed sobą długą drogę.

Siedzieli w milczeniu, pogrążeni w myślach. Nagle Kyle spostrzegł, że Melody skubie sweter i wierci się nerwowo. Czyżby się gdzieś spieszyła? Była z kimś umówiona? Może z... ? Przestań! – skarcił się w duchu.

- Okej, możemy zaczynać – powiedział. Zsunął się ze stołka barowego i wyciągnął rękę. – Gotowa?

- Według instrukcji mamy wykonywać to ćwiczenie od pięciu do dwudziestu minut. Na ile się umawiamy?

- Zważywszy, że robimy je pierwszy raz, proponuję dziesięć minut. Pięć wydaje mi się za krótko, a dwadzieścia za długo.

- Nie dałbyś rady siedzieć przy mnie bez ruchu przez dwadzieścia minut? – Przyjrzała mu się spod rzęs.

- Myślę, że taki kompletny bezruch obojgu by nam sprawił problemy.

- Może.

Usiedli na kanapie. Melody zrzuciła buty i przez chwilę mościła się, szukając wygodnej pozycji. Kyle przyłapał się na tym, że unika jej wzroku. Zauważył, że ona też nie patrzy mu w oczy, lecz na jego ramię.

- Powinniśmy nastawić budzik. – Wyciągnęła z kieszeni telefon. – I włączyć jakiś kojący szmer.

- Może puścimy jedną z twoich piosenek?

- Instrukcja wyraźnie mówi o kojącym dźwięku. Wiem, melodia kurantowa. – Położyła telefon na stoliku. – Zaczynamy?

Skinął głową. Pochylili się, tak by zetknąć się czołami.

- Teraz musimy zsynchronizować oddech. Oddychaj normalnie, a ja się dostosuję do ciebie.

- Strasznie to skomplikowane.

- Nie, po prostu nigdy tego nie robiliśmy. Nigdy się tak naprawdę nie poznaliśmy. - Gdyby zastosować terminologię sportową, to ich związek bardziej przypominał sprint niż maraton.

- Chociaż jako przyjaciele znamy się od lat. - Melody zamilkła. Wzięła oddech, wypuściła powietrze, wzięła kolejny oddech. Kyle powoli dostosowywał swój rytm, gdy nagle przerwała ciszę. - Oczy otwarte czy zamknięte?

- Zależy, czy chcesz zajrzeć do mojej duszy.

Miał nadzieję, że będzie chciała. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale wydało mu się to ważne. Nieumiejętność osiągnięcia harmonii oznaczała, że ich związek skazany jest na porażkę. Randka w trzecim dniu udowodniła im, że wciąż mają problemy z komunikacją. Brak harmonii, brak komunikacji... to zła prognoza na przyszłość.

- A chcesz, żebym zajrzała? - spytała niepewnie.

- Zróbmy tak. Zamknijmy oczy i postarajmy się oddychać równomiernie. Wtedy zobaczysz, czy dalej chcesz tak samo, czy wolisz mieć oczy otwarte.

- To takie w stylu New Age - zażartowała.

- Dobra, dobra. Nie gadaj tyle. Oddychaj.

Nastał dzień szósty. Dzień seksu i rozpieszczania. Jej dzień. Od samego rana Melody była podekscytowana, a zarazem przerażona na myśl o tym, co się wydarzy.

- Wiesz, że w twoim dniu ty wydajesz polecenia i kontrolujesz sytuację? - powiedziała Mia, kiedy razem wyszły ze studia



i skierowały się na parking. - Możesz chcieć dużo lub mało, mocno lub delikatnie, krótko lub długo. Ty decydujesz.

- Podejrzewam, że Kyle liczy na normalność.

- Co było w instrukcji? Zdaje się, że on ją rozpieszcza. Jego kolej przyjdzie w dniu jedenastym.

Zatrzymawszy się przy aucie, Mia wyjęła z bagażnika małą torebkę. Ze środka wystawała kolorowa bibułka.

- Proszę, to dla was. Otwórz, jak będziecie sami.

- Co to? Jadalna farba do ciała czy coś w tym stylu?

- Niespodzianka. Myślę, że się przyda.

- Dzięki. - Melody uścisnęła przyjaciółkę i przeszła do swojego samochodu.

Kyle nalegał, by przed sesją rozpieszczania zjedli romantyczną kolację. Przynajmniej ma parę godzin, aby zastanowić się, czego pragnie. Możliwości są nieograniczone. Może stchórzyć i poprosić, by położył się przy niej i ją przytulił. Może iść na całość i żądać seksu do samego rana. Albo może wybrać coś pomiędzy.

Czuła mrowienie na całym ciele. Kyle był doskonałym kochankiem, nigdy nie zawiódł jej w łóżku. Wiedziała, że spędzą fantastyczny wieczór bez względu na to, co wybierze. Więc dlaczego była taka spięta?

Przed opuszczeniem parkingu wysłała esemesa, że już jedzie. Kyle musiał jej wypatrywać, bo ledwo wysiadła z auta, otworzył drzwi i wyszedł przed dom. Od jego spojrzenia zrobiło jej gorąco. Wyciągnęła przed siebie torebkę z kolorową bibułką, jakby to była tarcza ochronna.

- Co to? - spytał.

- Prezent od Mii. Dla nas obojga. Kazała mi go nie otwierać, dopóki nie będziemy razem.

- Hm, może to rozgrzewający olejek do masażu?
- Ja stawiałam na jadalną farbę do ciała.
- Malowanie cię palcami brzmi cudownie. - Pocałował ją lekko w usta. - Zaraz wyjmę plastikowe prześcieradła.
- Poczekaj! - Potrząsnęła głową. - Masz plastikowe prześcieradła?
- Jesteśmy w Las Vegas, kotku. - Uniósł brwi, jakby ta odpowiedź wszystko tłumaczyła. - Plastikowa pościel stanowi część wyposażenia domu.

Kąciki warg jej zadrżały. Widziała, że Kyle jest w doskonałym humorze. Po chwili znów ją ogarnął strach. Co nią kieruje? Instynkt? Pożądanie? Czy naprawdę chce być z Kyle'em, stworzyć z nim rodzinę? Próbuje zrewitalizować swój związek, po to wykonują te ćwiczenia.

Byli dopiero przy szóstym, choć od pierwszego minęły prawie dwa tygodnie. Po prostu z uwagi na jej pracę musieli robić przerwy.

- Coś nie tak? - Kyle potrafił wyczuć jej nastrój.
- Wzięła głęboki oddech.
- Nie czekajmy do po kolacji. - Co to da? Tylko się będzie bardziej denerwować.

Kyle pogładził ją po policzku.

- Założę się, że wcale nie o tym myślałaś. Kotku, obiecaliśmy, że będziemy szczerze rozmawiać.

Przycisnęła jego dłoń do swojej twarzy i popatrzyła mu w oczy. Miał na sobie ciemnoszary T-shirt z długimi rękawami, dość opięty, pod którym widać było zarys umięsnionego ciała. Zero guzików do rozpinania.

- Nie jestem pewna, czy chcę dziś uprawiać seks - oznajmiła w końcu.

Nie skrzywił się, nie zachnął. Położył ręce na jej ramionach i lekko nią potrząsnął.

- To dlaczego mówisz, żebyśmy nie czekali do po kolacji?

- Bo sama nie wiem, czego chcę.

Ujął jej dłonie. Jego czuły dotyk sprawił, że znikły jej obawy.

- Mel, to jest twój dzień. Zrobimy to, co ty postanowisz.

- Ale... ale ty chcesz seksu. - Nie zamierzała się z nim kłócić, zależało jej jedynie na tym, by nie było między nimi żadnych niedomówień.

- Jestem facetem. Cały czas myślę o seksie, ale nie oczekuję od ciebie uległości. Dziś przyświeca mi wyłącznie jeden cel: twoje szczęście.

Odprężyła się. Tak, pragnie stworzyć z nim rodzinę.

- Dobrze, a więc nie będzie seksu przed kolacją. - Zamilkła. - Ani po.

Pokręcił z uśmiechem głową.

- Gdybyś nie była w ciąży, zaproponowałbym ci pyszny koktajl z rumem. A tak dam ci kieliszek cydru oraz wszystkie wspaniałości, które szef kuchni Murray przygotował na dzisiejszą kolację.

Murray, jeden z najlepszych kucharzy w mieście, zrobił im w kuchni smakowite przekąski.

Przeszli do jadalni i zajęli miejsca przy stole, który ugiął się pod ciężarem najprzeróżniejszych dań. Melody patrzyła zdumiona, nie wiedząc, od czego zacząć.

Kosztowała kolejno wszystkiego. Wciąż nie mogła się zdecydować, która z tych fantastycznych potraw smakuje jej najbardziej. Wreszcie Murray pożegnał się, zostawiając im z pół tuzina deserów. Melody sięgnęła po kawałek czekoladowego tortu polanego słonym karmelem.

- Mmm - jęknęła, czując rozkosz w ustach. - Kyle, chyba czas na prezent niespodziankę od Mii.

W torebce znajdowała się gra w karty dla kochanków. Melody roześmiała się speszona, za to Kyle z zainteresowaniem zaczął oglądać karty.

- Miała dobre intencje - stwierdził, odkładając je na bok. - Powiedz, na co masz ochotę?

Melody wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, skończyły mi się pomysły.

- Jednak nie możemy siedzieć beczynn timer. Może pójdziemy do sypialni? Pół godziny poleżymy przytuleni. W ubraniu - dodał, nie chcąc, aby pomyślała, że wywiera na nią presję. - Ty zdecydujesz, czy na łyżeczkę czy twarzą do siebie.

Okej, tego się nie bała.

- Świetnie. Twarzą do siebie. Uwielbiam leżeć z głową na twoim torsie i słuchać, jak ci serce bije.

Poprosiła, by ułożył się na wznak, sama wyciągnęła się obok. Objął ją ramieniem. Oddychał równomiernie. Czowała, jak jego pierś unosi się i opada. Boże, jak strasznie za tym tęskniła. Ogarnął ją błogi spokój. Zamknęła oczy. Kochała tego człowieka, ufała mu bezgranicznie. Jak mogła o tym nie pamiętać? Dlaczego skupiała się na negatywnych aspektach ich związku? Dlaczego łatwiej widzi się czyjeś wady niż zalety?

- Hej, co się dzieje? - spytał Kyle. - W tym ćwiczeniu chodzi o relaks.

- Wiem, przepraszam. Myślałam o tym, jak mi z tobą dobrze i jak bardzo brakowało mi twojej bliskości.

- I z tego powodu znów jesteś spięta?

Melody usiadła i wbiła w niego wzrok. Nagle tama pękła; zaczęły się z niej wylewać emocje.

- Jestem zła na siebie, że uciekłam, zamiast walczyć o nas. I zła na ciebie, że mi nie ufałeś. - Oddychała szybko, głos z trudem przeciskał się jej przez gardło. - Przeraza mnie myśl, że gdyby nie ciąża, gdyby nie dziecko, poddalibyśmy się, nie próbowalibyśmy ratować naszego związku.

Kyle otworzył szeroko oczy, lecz zachował spokój.

- Nie gdybajmy, Mel. Najważniejsze, że teraz się staramy.

- Wiem. - Wstała z łóżka i zaczęła przemierzać pokój. - Dlaczego szukam dziury w całym? Dlaczego...

- Ciii, nie denerwuj się. I nie myśl, proszę, że ratujemy związek tylko ze względu na twoją ciążę. Bo tak nie jest.

- To znaczy, że gdybym nie była w ciąży, dalej byś o nas walczył?

- Tak, przysięgam.

Odpowiedział od razu, ani sekundy się nie wahając, w dodatku tak stanowczo, że strach, który ścisnął ją za serce, powoli zaczął ustępować. I nagle coś zrozumiała. Celem ćwiczeń, które wykonywali od pierwszego do piątego dnia, było poznanie na nowo partnera, odkrycie jego zalet, zbliżenie się - a wszystko dzięki rozmowie.

Dziś, w szóstym dniu, chodziło o zbliżenie fizyczne. Nie tylko o seks, ale również o intymność. Była im to winna, i sobie, i Kyle'owi.

- Rozbierz się. - Oparłszy ręce na biodrach, powiodła po nim gorącym spojrzeniem. - Ale powoli. - Oblizwała wargi. - Bardzo powoli.

Kyle stanął w nogach łóżka. Oczy mu lśniły.

- A życzysz sobie, żebym również zatańczył?

- Byłoby wspaniale. - Melody usiadła na środku materaca. - Włączyć muzykę?

Oboje wybuchnęli śmiechem. Za bardzo przejmowała się seksem, zbyt poważnie do tego podchodziła. Zapomniała o tym, jak dobrze im jest razem, kiedy po prostu się wygłupiają.

- Ty decydujesz.

Sięgnęła po telefon i włączyła „Still Dirty” Christiny Aguilery. Kyle uniósł brwi, zdziwiony jej wyborem, po czym wprowadził w ruch biodra. Jak na człowieka, który zawsze tłumił w sobie emocje, nie bał się od czasu do czasu podokazywać. Trzeba przyznać, że umiał się poruszać. Melody nie spuszczała z niego wzroku. W ustach jej zaschło na widok pięknie wyrzeźbionego torsu.

Kyle rozpiął pasek. Kiedy zbliżył ręce do rozporoka, przeniknęła ją dreszcz, a kiedy spodnie opadły na podłogę, wstrzymała oddech.

- Nie - zaprotestowała, kiedy chciał pozbyć się bokserek. - Ja to zrobię.

Jęknął, gdy wsunęła rękę pod materiał.

- To miał być twój dzień. Ja miałem rozpieszczęć ciebie.

- Myślisz, że to mi nie sprawia przyjemności? - zapytała cicho, zaciskając palce wokół jego członka.

Zrzucił bokserki.

- Wiesz, że uwielbiam twój dotyk. - Delikatnie się oswobodził.

- Ale na razie skupimy się na tobie.

Melody zdjęła bluzkę i legginsy. W samym staniku i figach cofnęła się do wezgłowia łóżka i przywołała Kyle'a palcem.

- Chcę, żebyś to ze mnie zdjął - szepnęła, gładząc się po piersiach i brzuchu.

- A potem?

- Potem chciałabym, żebyś mnie pogłaskał...

- Tylko pogłaskał? - Ruszył do niej po materacu.

- Nie, nie tylko.
- Mam wykonywać delikatne powolne ruchy?
- Och nie, błagam! Potrzebuję cię teraz, już!

Brak seksu, miesiące rozłąki, tęsknota... to wszystko się skumulowało. Każdą komórką ciała pragnęła Kyle'a, jego rąk, ust, dotyku.

Wodził dłonią po jej nodze, dotarł do łydki, po chwili do uda. Melody uniosła biodra.

- Dobrze, kotku - powiedział. - Mów, czego chcesz.
- Tego. - Chwyciła jego rękę i wsunęła sobie do figi.

Kiedy to zrobił, oboje zamruczeli z rozkoszy. Miażdżąc jej usta w namiętym pocałunku, kciukiem masował jej łechtaczkę. Wiedział, jakiej siły użyć. Zapomniał o miesiącach bólu i potwornej tęsknoty. Teraz byli razem i tylko to się liczyło.

- Nie powstrzymuj się. Pokaż, jak ci dobrze - szepnął.
- To wystarczyło. Ciałem Melody wstrząsnął orgazm.
- Jeszcze - jęknęła, gdy dreszcze ustały i uśmiechnęła się, kiedy Kyle zdjął jej figi. Nie czekając, sama pozbyła się stanika.
  - Wejź we mnie, proszę...
  - Dobrze - obiecał - ale najpierw...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozsunął jej uda i ułożywszy się między nimi, zaczął ją pieścić. Smakowała bosko, jak najcudowniejszy eliksir, a z jej ust wydobywały się dźwięki przywodzące na myśl piękną symfonię. Chciał ją ponownie doprowadzić do orgazmu, sprawić, by te trzy miesiące rozłąki poszły w niepamięć.

- Och, tak, Kyle...

Mógłby godzinami słuchać, jak szeptem lub krzykiem wypowiada jego imię. Wsunął w nią palec. Instynktownie uniosła biodra.

- Mocniej. Błagam... Chcę odlecieć...

Znalazł rytm, który najbardziej lubiła. Jej jęki stawały się coraz głośniejsze. Wiła się, wygięła plecy. Im bliżej była orgazmu, tym mocniej napinała mięśnie. Zacisnąwszy ręce na prześcieradle, wydała z siebie cichy okrzyk.

Kyle obserwował ją podczas orgazmu. Ogarnęło go niesamowite wzruszenie. Wreszcie, gdy przestała drżeć, gdy opadła bez sił na materac, wziął głęboki oddech. Jeden, drugi. Oczy miała zamknięte, na ustach błąkał się rozanielony uśmiech. Nie odrywał od niej wzroku. Czekał na to, co nastąpi.

Po minucie Melody uniosła powieki i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Hej ty, chodź tu bliżej. - Przywołała go palcem. - Pocałuj mnie.

Nie musiała powtarzać. Zaczął przesuwac się wyżej, obsypując jej ciało pocałunkami. Zwolnił przy piersiach. Wziął



do ust pierwszy sutek, potem drugi, delikatnie podrażnił je językiem. Melody zanurzyła ręce w jego włosach.

- Pocałuj mnie...

Oparłszy na łokciach, przywarł ustami do jej warg. Rozchyliła nogi, po czym zacisnęła rękę na jego członku.

- Wejź we mnie. Proszę. Potrzebuję cię.

- Lubię, jak mną dyrygujesz. - Ustawił się przy wejściu do pochwy. - Wolno czy szybko?

- Szybko i mocno. Wypełnił mnie całym sobą. Żebyśmy stali się jednością.

Mimo jej prośby nie spieszył się, wsuwał się powoli, delektując się każdą sekundą, każdym centymetrem, ciasnotą, wilgocią, ciepłem. Melody wbiła paznokcie w jego pośladki. Zamruczał, a potem zaczął się poruszać coraz szybciej. Tak dawno tu nie był, tak dawno się z nią nie kochał. Była piękna, doskonała, policzki miała zarumienione, oczy błyszczące...

- O tak - powtarzał, wsuwając się i wysuwając, zdumiony, że może tak głęboko wejść. - Jesteś wspaniała, niesamowita.

Otoczyła go w pasie nogami. Dostosowała rytm do jego rytmu. Kiedy pochylił głowę, przycisnęła wargi do jego ust w gorącym pocałunku. Była stęskniona, pragnęła go do bólu. Razem mknęli przed siebie coraz szybciej.

- Jeszcze, Kyle. Chcę jeszcze. Daj mi jeszcze jeden orgazm.

Na to czekał. Zacisnął ręce na jej pośladkach, zmienił nieco kąt i wbił się mocno raz, drugi, trzeci. Był gotów eksplodować, ale powstrzymał się: najpierw ona.

- Fruń, moja mała, fruń - szepnął, kiedy odchyliła głowę, a z jej gardła wydobyło się przeciągłe śpiewne zawodzenie.

Począł chwilę, dopóki nie był pewien, że Melody wzbiła się w przestworza i dopiero wtedy do niej dołączył. Wykrzyknął jej

imię, jakby chciał, by cały wszechświat wiedział, że ta kobieta należy do niego. A on do niej. Czuł pieczenie pod powiekami. A potem opadł bez sił i wtulił twarz w szyję Melody. Mijały minuty, a oni leżeli zmęczeni, splątani, szczęśliwi.

Z Melody to nigdy nie był sam seks, to zawsze było niezwykle przeżycie. Opuszkami palców odgarnął jej z czoła mokre włosy i pocałował ją czule w skroń.

Jesteś moja, rzekł w myślach. Nikt mi nigdy cię nie odbierze.

Pogwizdując cicho, wysiadł z samochodu. Melody zaprosiła go do siebie na kolację. Nie mieli zaplanowanych na dziś żadnych ćwiczeń, po prostu chcieli spędzić razem miły wieczór. Oczywiście doceniał ćwiczenia, widział ich pozytywny skutek, ale cieszył się, że dziś mogą robić to, co im się podoba.

Przeczytawszy kartkę na drzwiach domku dla gości, skierował się do domu Trenta. W domku dla gości było przytulniej, ale rozumiał, dlaczego Melody wolała przygotować kolację u brata: kuchnia u Trenta była trzy razy większa. Ruszył ścieżką przez starannie wypielęgnowany ogród i po chwili doszedł do tarasu, z którego rozciągał się widok na basen. Woda połyskiwała w blasku rozmieszczonych na drzewach i krzewach świateł. Istny raj.

Skuszony dobiegającymi z kuchni zapachami, wszedł do przestronnego salonu. Dawniej Trent uwielbiał zapraszać gości i urządzać huczne przyjęcia. Ilekroć Kyle przyjeżdżał do Las Vegas, u Trenta zawsze coś się działo.

Odkąd jednak przyjaciel zszedł się z powrotem z Savannah, wszystko się zmieniło. Dziś obok kanapy stał kojec, a przy stole w jadalni wysokie krzeselko dla dziecka. Na dolnych półkach regałów leżały zabawki, a pod stolikiem dziecięce książeczki.

Kyle usiłował wyobrazić sobie, jak za pół roku będzie wyglądał jego dom w Los Angeles. Po wczorajszej nocy był prawie pewien, że Melody zgodzi się ponownie w nim zamieszkać.

Ubrana w wąskie czarne dzinsy z dziurami na kolanach i szary T-shirt kręciła się po kuchni. Włosy miała związane w koński ogon. Bizuterii nie nosiła, jeśli nie liczyć długiego łańcuszka ze srebrną kostką gitarową, na której widniał napis „Melody & Kyle”. Podarował jej naszyjnik w dniu, gdy ruszała w trasę.

Zapewne powinien był jej kupić pierścionek z brylantem, ale mieszkali z sobą dopiero od trzech miesięcy, a poza tym był zbyt pewny siebie. Nie wierzył, że Melody mogłaby się w trasie zapomnieć. Jeśli ktokolwiek miałby dopuścić się zdrady, to prędzej on. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ich związek go zmienił. Kiedyś samotność mu nie przeszkadzała, był przyzwyczajony do pustego domu, lecz gdy Melody wyjechała, miał wrażenie, jakby świat mu się zawalił.

- Pachnie to cudownie - powiedział, wręczając Melody bukiet złożony z różowych róż i białych lilii. - Dla ciebie.

Przyglądał się jej uważnie, szukając oznak rozczarowania na twarzy. Pewnie wolałaby dostać same róże, czerwone, ale ktoś go ubiegł.

- Jakie śliczne! - zawołała z zachwytem.

Poczuł ukłucie w sercu. Kiedy ostatni raz ofiarował jej coś na dowód swojego uczucia? Przeszukał pamięć. Oj, dawno. Psiakrew, dlaczego? Melody, śliczna cudowna Melody, była najważniejszą kobietą w jego życiu. Kiedy wyjechała w trasę, ciągle wysyłał jej jakieś drobiazgi. Ale mijały tygodnie, jemu zaczęło brakować pomysłów, ograniczył się więc do esemesów.

- Nie musiałeś przynosić kwiatów.

- Wiem, ale chciałem ci sprawić przyjemność. Hunter cię nie doceniał i odeszłaś od niego.

- Odeszłam z innego powodu. - Nalała wody do wazonu. - Zakochałam się w tobie.

- Nie zasługuję na ciebie.

- Może nie. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Mam nadzieję, że jesteś głodny. Przygotowałam twoje ulubione danie.

Ślinka pociekła mu na język.

- Wołowinę po burgundzku?

- Zgadłeś.

Właśnie to mu podała tego wieczoru, kiedy postanowiła odejść od Huntera. Umówili się na kolację w jej mieszkaniu. Dopiero później przyznała, że podświadomie starała się stworzyć romantyczny nastrój.

Zerknął na stół w jadalni: zobaczył białą porcelanową zastawę, kryształowe kieliszki, zapalone świece.

- Jak pięknie... - Wstąpiła w niego nadzieja.

- Tak było na samym początku. Pamiętasz?

- Oczywiście, że tak. - Głos miał ochrypy ze wzruszenia. - Mogę pomóc?

Melody uwielbiała robić coś wspólnie. Zawsze wolała sporty drużynowe od indywidualnych. Pod tym względem też się różnili. Wprawdzie bejsbol to gra zespołowa, ale on był miotaczem, a miotacz to najbardziej samotny zawodnik na polu. Często od niego zależy wynik meczu.

Oboje, i on, i Melody, byli perfekcjonistami. Uprawiali różne dyscypliny, ale dążyli do jednego celu.

- Otworzysz wino? Ukradłam z piwniczki Trenta.

- Nie możesz pić alkoholu. A sam nie mam ochoty.

Obdarzyła go uśmiechem.

- Dobrze. Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut.

- To na razie możemy zająć się czymś innym. - Zacisnąwszy rękę na jej biodrach, przyciągnął ją do siebie.

- Nie mamy zbyt wiele czasu - szepnęła, przeczesując palcami jego włosy.

- Zatem musimy go mądrze wykorzystać.

Po kolacji Melody wstawiła naczynia do zlewu i zaprowadziła Kyle'a do domku dla gości, gdzie czekał na niego deser. Do wyboru miał sernik z białą czekoladą i malinami albo ją, Melody. Kiedy mijali stół w jadalni, Kyle zauważył kosz z rzeczami dla dziecka.

- A to od kogo? - spytał.

- Nie wiem. Nie było kartki - odparła, nie patrząc mu w oczy. Bała się, że ujrzy w nich wyraz niedowierzania.

- Aha - mruknął. - Też dostarczono go do studia?

- Nie. Stał pod drzwiami, kiedy wróciłam do domu.

Kyle zastygł bez ruchu.

- Nie zdziwiło cię to? Mieszkasz na zamkniętym osiedlu.

Owszem, zdziwiło, ale...

- Pomyślałam, że ktoś zostawił kosz przy bramie i przyniósł go ochroniarz.

- Ale ochroniarze nie znają kodu do bocznej furtki, prawda? Czyli nie mogliby dojść do drzwi.

- Tego dnia fachowcy montowali dekoracje świąteczne. Więc może oni...?

- Zapytałaś ich?

- Nie.

Nawet miała taki zamiar, ale zadzwoniła do Savannah,

a później sprawa tajemniczej przesyłki wyleciała jej z głowy.

- Mel... - Kyle ujął ją za ramię i obrócił do siebie.

- To nie jest od Huntera.

Na dźwięk tego imienia zacisnęła zęby.

- Rozmawiałaś z Savannah lub Trentem?

- Tak, to nie oni. O czymś jeszcze powinnam ci wspomnieć.

- O czym?

- W piątek, po wizycie u lekarza, chciałam pokazać Mii płytę z USG, ale nie było jej w torebce.

- Zgubiłaś ją?

- Przeszukałam całe studio, wszystkich pytałam, ale nikt jej nie widział. Dwa dni później się znalazła. W bocznej kieszonce.

- Myślisz, że ktoś ją wyjął, a potem włożył z powrotem?

- Nie sądzę. Jaki miałby cel? Raczej musiała mi wypaść, a ktoś ją zauważył i włożył na miejsce. Była podpisana.

- Nie podoba mi się to. Lepiej żebyś się stąd przeniosła.

Jego zatroskanie sprawiło, że zaczęła się bać. Na szczęście opanowała strach.

- Nie żartuj. Sam powiedziałaś: to jest zamknięte osiedle.

- Ale dzieje się coś dziwnego. Mel, proszę cię, zamieszkaj u mnie. - Musiał spostrzec jej niezadowoloną minę, bo dodał szybko: - Przynajmniej dopóki Trent z Savannah nie wróca.

- Bez przesady.

Jednak ktoś zostawił kosz pod drzwiami, a nie wiedziała kto. Przybrała buńczuczną minę, by ukryć przed Kyle'em niepokój. Przecież czerwone róże i ubranka dla dziecka nie są czymś groźnym, bez względu na osobę darczyńcy.

- Nie podoba mi się, że ktoś nieupoważniony kręci się po osiedlu.

- Zawiadomię strażnika przy bramie, że wszystkie przesyłki

adresowane do mnie będę sama odbierać – obiecała. – A potem zadzwonię do Trenta i upewnię się, czy nie zamówił jakichś kolejnych fachowców.

Kyle skrzyżował ręce na piersi. Nie wydawał się usatysfakcjonowany.

– W takim razie ja się do ciebie wprowadzę.

– Nie. Jeszcze nie dojrzałam do decyzji o wspólnym zamieszkaniu.

– Chodzi o twoje bezpieczeństwo.

– Kyle, to tylko róże i śliniaczki. O czym my mówimy?

– O anonimowym ofiarodawcy.

– Czyli mam tajemniczego adoratora. – Wzruszyła ramionami. Dopiero po chwili dotarło do niej to, co powiedziała. Tajemniczy adorator? Ciarki przebiegły jej po krzyżu. – Nie sądzę, żeby źle mi życzył.

– Nie lekceważ zagrożenia, Mel. Koncertujesz. Ludzie myślą, że cię znają, że łączy was bliska więź, chociaż nie zamienili z tobą słowa.

Mówił z doświadczenia. Dwukrotnie jakaś kobieta, podając się za jego narzeczoną, przekonała pracowników hotelu, aby wpuścili ją do jego pokoju. Zасыpywała go listami i prezentami, nie mógł się od niej uwolnić. W końcu zgłosił sprawę do sądu. Kobieta dostała zakaz zbliżania się do niego. Któregoś dnia, zobaczywszy go w butik z atrakcyjną blondynką, zagroziła, że popełni samobójstwo.

– Nie jestem sławna, na pewno nie tak jak ty. Niewiele osób mnie obserwuje na Twitterze czy Instagramie. Może to się zmieni, kiedy ukaże się moja płyta, ale na razie...

– Wystarczy jeden szalenciec.

Nie chciał jej straszyć. Skoro przekonywał ją, by z nim

zamieszkała, to znaczyło, że naprawdę martwi się o jej bezpieczeństwo.

- Przerażasz mnie.

- To dobrze.

Zaczął przeglądać rzeczy w koszu. Nie wiedziała, czego szuka. Na końcu wyjął pluszowego misia. Obracając go w ręce, zmarszczył czoło.

- Dziwne... - Po chwili z pleców misia wydobył czarne pudełko.

- Co to?

- Kamera. Obiektyw jest w oku misia.

- Czyli jest to coś w rodzaju elektronicznej niani? - Melody rozejrzała się po salonie, usiłując odgadnąć, jaki jest kąt widzenia kamery.

- Tak.

Kyle wyszedł na zewnątrz i cisnął pluszaka do basenu. Melody obserwowała go bez słowa. Miała wrażenie, jakby po jej skórze pełzały maleńkie owady. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Absolutnie nie możesz tu zostać - stwierdził Kyle, wróciwszy do niej.

Wystraszyła się nie na żarty. Żałowała, że Savannah i Trent zabrali do LA Murphy'ego. Buldog francuski pewnie by sobie nie poradził z włamywaczem, ale przynajmniej narobiłby hałasu, który by ją zbudził.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- A gdybym przenocowała u Trenta? Mają alarm... Wrzucę parę rzeczy do torby i przeniosę się tam na noc.

- Wolałbym...

- Nic mi nie będzie.



Wszelkie plany, jakie miała na wieczór, wzięły w łeb. Podczas gdy Kyle czekał w salonie, spakowała pizamę i kilka kosmetyków. Zdenerwowana rozejrzała się po sypialni. Nigdy nie zasłaniała okien, po prostu nie widziała potrzeby. Ogród, na którego terenie stał dom, otoczony był dwuipółmetrowym murem. Nie przyszło jej do głowy, że ktoś mógłby ją podglądać.

Zamknęła drzwi na klucz i razem z Kyle'em udała się do drugiego domu. Kyle obszedł pokoje, sprawdził okna i drzwi. Melody starała się robić dobrą minę do złej gry: nie tak miał wyglądać ten wieczór.

Powinna poprosić Kyle'a, by z nią został, ale było jej głupio – tyle razy mu mówiła, że sama sobie poradzi i że jeszcze nie jest gotowa z nim zamieszkać. Ciekawe, kiedy w końcu zmieni zdanie? Kiedy przyzna, że go potrzebuje?

- Wszystko jest solidnie pozamykane – oświadczył, dołączając do niej w salonie.

- Idź już. - Pchnęła go lekko w stronę drzwi. - I o mnie się nie martw.

Korciło ją, by zaciągnąć go do sypialni i zedrzeć z niego ubranie, ale nie chciała, by powodował nią strach. To by było nie fair wobec nich obojga.

Dumna z siebie, że oparła się pokusie, wspięła się na palce, objęła Kyle'a za szyję i pocałowała lekko w usta. Po chwili została sama.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy upewnił się, że Melody zamknęła porządnie drzwi, wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Trenta. W słuchawce rozległ się śmiech dziecka i szczekanie psa.

- Wesoło tam u was - powiedział, wsiadając do samochodu.

Nie zapalił silnika. Nie mógł zdobyć się na to, aby odjechać i zostawić Melody samą. Uznał, że spędzi noc w samochodzie. Będzie pilnował domu.

- Dylan zabrał Murphy'emu ulubioną zabawkę i strasznie go bawi, że pies na niego szczeka.

Mimo problemów dotyczących bezpieczeństwa Melody, Kyle nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Za rok będzie przeżywał to samo. A może dziewczynki mniej rozrabiają? Wkrótce się przekona.

- A co u ciebie? - spytał przyjaciel. - W klubie wszystko gra?

- Tak. Dzwonię w sprawie twojej siostry.

- Chciałbym ci pomóc, stary, ale Mel jest uparta jak osioł.

- To sprawa znacznie poważniejsza. - Kyle potarł czoło. Czuł, że Melody będzie miała mu za złe telefon do Trenta, ale jego zdaniem zbyt beztrosko podchodziła do zagrożenia.

- Czyli?

- Dzieje się coś dziwnego.

- To znaczy?

- Zdaje się, że dzwoniła do ciebie lub Savannah spytać o bukiet, który dostarczono jej do studia...

- Tak, Savannah wspominała o czerwonych różach, ale to nie

my je wysłaliśmy. Domyślam się, że nie są również od ciebie?

- No właśnie. Mel mówi, że nie są też od Huntera.

- Wierzysz jej? - spytał Trent z ulgą, a zarazem niepokojem.

- Ostatnie miesiące wiele mnie nauczyły.

- Ach, tak?

- No dobra, jestem zazdrosnym głupcem - przyznał Kyle. I po raz pierwszy od trzech miesięcy nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. - Ale darzę twoją siostrę głębokim uczuciem. Dlatego zachowywałem się jak kretyn.

- Pamiętasz, co mówiłem, kiedy zaczęliście z sobą chodzić? Że połamię ci kości, jeśli ją skrzywdzisz. Obiecałeś, że nie skrzywdzisz.

- Trent, nie o tym chciałem z tobą rozmawiać...

- Uznałem jednak, że jesteście dorośli i że ona wie, na co się pisze. Swoją drogą byłem przekonany, że znudzisz się nią, zanim ona zdąży się zaangażować emocjonalnie.

- Chcę, żebyśmy byli razem, ona, ja i nasze dziecko. Nic się nie zmieniło. To Melody się waha. - Kyle wziął głęboki oddech. - Czy możemy wrócić do tajemniczych prezentów, które przesyła jej jakiś anonimowy darczyńca?

- Dostała coś oprócz bukietu?

- Kosz z wyprawką dla dziecka.

- Tak, o tym Savannah też wspomniała. Nie ty go przysłałeś?

- Nie - odparł Kyle. Żałował, że nie wpadł na taki pomysł. - Kosz czekał pod drzwiami. Nie wiadomo, kto jest darczyńcą.

- Jak to pod drzwiami? - zdziwił się Trent.

- Ktoś wszedł na teren waszego strzeżonego osiedla, a potem na teren twojego ogrodu i zostawił kosz pod drzwiami domku dla gości.

- Jak to, do diabła, możliwe?

To samo pytanie zadawał sobie Kyle. Zdenerwowanie, które usłyszał w głosie przyjaciela, sprawiło, że jego niepokój jeszcze bardziej się nasilił.

- Nie wiem. Przeniosła się na noc do twojego domu, bo tam jest alarm. Wolałbym, żeby pojechała do mnie, ale odmówiła.

- Przekonaj ją.

Kyle ugryzł się w język, by nie powiedzieć czegoś brzydkiego. Bądź co bądź Trent nie był niczemu winny.

- Próbowałem - odrzekł po dłuższej chwili. - Ale jak wiesz, twoja siostra jest dość krnąbrna. - Dobrze, że umiała bronić swojego zdania, pomyślał. Chociaż akurat w tej kwestii mogłaby być bardziej ustępliwa.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Wymyśl jakiś powód, żeby ją ściągnąć do LA.

- Hm, Nate wspominał o koncercie z okazji wydania jej płyty. Można by go tu zorganizować.

- Mam zadzwonić do Nate'a? - spytał Kyle. - Czy ty to zrobisz?

- Zostaw to mnie. A ty jakie masz plany na resztę wieczoru?

- Będę siedział w samochodzie i obserwował twój dom.

Nastąpiła cisza. Kiedy wreszcie Trent się odezwał, w jego głosie wyczuwało się napięcie.

- Naprawdę uważasz, że to konieczne?

- Nie mam pojęcia, ale Mel i dziecko to najważniejsze dla mnie istoty na świecie. Nie mogę ryzykować, że coś im się stanie. Zresztą i tak nie mógłbym zasnąć.

- Zadzwonię do Nate'a i dam ci znać.

Kyle odchylił fotel i wyciągnął przed siebie nogi. Wiedział, że nie będzie walczył z sennością; był zbyt podminowany. Włączył radio, stację ESPN. Rozmowa o sporcie nie była zbyt

pasjonująca, ale wolał głos od ciszy. Mniej więcej po godzinie zadzwonił Trent.

- Moja siostra dzwoniła i mówiła, że na jej podjeździe siedzi w aucie jakiś stalker. Nie wiesz, kogo ma na myśli?

- Napisz jej esemesa, że rano należy mi się kawa.

- Powiedziała, żebyś wszedł do środka.

- Wcześniej była temu nieprzychylna - oznajmił Kyle. Też potrafił być uparty. - Powiedz jej, że tu mi dobrze.

- Jak sobie życzysz. Rozmawiałem z Nate'em. Też mówi, że powinieneś przywieźć Mel do Los Angeles.

- Świetnie. Czyli musimy wymyślić jakiś wiarygodny pretekst.

- Nate się tym zajmuje.

Niebo znaczyły różowe smugi, kiedy Kyle usłyszał pukanie w szybę. Wpatrywał się w ulicę, toteż nie widział nadchodzącej od strony domu Melody. Pochyliwszy się, zajrzała do samochodu.

- Myślałam, że w końcu pojechałeś do siebie. Wyglądasz koszmarnie.

- Dzień dobry, ślicznotko. - Kyle powiódł wzrokiem po jej rozczochranych włosach, podpuchniętych oczach oraz widocznym spod rozchylonego szlafroka dekolcie. - Jak ci się spało?

- Tak sobie. Jesteś głodny?

- Owszem.

- To zapraszam. Zrobiłam śniadanie.

- Kawa i gofry?

- Nienawidzisz gofrów.

- Uznałem, że Trent tylko to trzyma w lodówce.

- Zapominasz, że już nie mieszka sam. Savannah pilnuje, żeby lodówka i zamrażarka zawsze były dobrze zaopatrzone.

Przygotowałam jajka z bekonem, grzanki i kawę.

- Naprawdę nie musiałaś...

Posłała mu spojrzenie, którego nie umiał odczytać, po czym skierowała się do domu.

- Chodź, zanim wystygnie - rzuciła przez ramię.

Ruszył za nią, wciągając w nozdrza aromatyczne zapachy. Zamiast zjeść w kuchni, przenieśli śniadanie do salonu i usiedli obok siebie na kanapie.

Dwadzieścia minut później Kyle postawił pusty talerz na stoliku i westchnął błogo.

- Pyszne! - Zerknął na Melody. - Nie za mało sobie nałożyłaś?

- Dopiero zaczynam odzyskiwać apetyt, więc spokojna głowa, najadłam się.

Dźwignąwszy się z kanapy, zaniósła talerze do kuchni.

- Pomogę ci.

Słuchając najnowszych wiadomości w telewizji, wstawili naczynia do zmywarki.

- Wiesz - powiedziała Melody, starając się zachować spokój - sporo o tym wczoraj myślałam i doszłam do wniosku, że niepotrzebnie spanikowaliśmy.

Kyle ściągnął brwi. Najwyraźniej zamierzała udawać, że nic się nie stało.

- Może wybrałabyś się ze mną do LA na tydzień lub dwa? - spytał. Liczył, że kiedy znajdzie się w domu, w którym mieszkali razem, może zechce tam zostać na dłużej.

- Jak to? Przecież pod nieobecność Trenta zarządzasz klubem.

- Nate może mnie zastąpić.

Melody oparła się o szafkę.

- Pewnie jeśli odmówię, to każdą noc będziesz warował na

podjeździe?

- Niewykluczone - odparł, choć raczej zatrudniłby profesjonalnego ochroniarza.

- Sąsiedzi się wystraszą.

- No właśnie, trzeba myśleć o sąsiadach.

- A mówiąc poważnie, to jak długo mam tak żyć? Bojąc się zagrożenia, które może jest tylko w mojej głowie?

Milczał, zastanawiając się nad jej słowami. Nie chciał, by cały czas oglądała się przez ramię. Ale nie można wykluczyć, że jej anonimowy darczyńca będzie próbował nawiązać z nią bardziej osobisty kontakt.

- Jedźmy... - chciał powiedzieć: do domu, do LA - na Rodeo Drive po ubranka dla dziecka. A potem na plażę.

Natychmiast się zgodziła, co go trochę zaskoczyło. Przypuszczalnie nie tyle jej zależało na zakupach, co na zmianie otoczenia. Tak czy owak się ucieszył.

Dwa dni po tym, jak Kyle spędził noc w samochodzie, Melody zorientowała się, że jej brat, Nate oraz Kyle wymyślili chytry plan, aby ściągnąć ją do LA.

- Mam wystąpić w The Roxy? - Siedziała w gabinecie Nate'a w Ugly Trout Records, z trudem panując nad podnieceniem. - Kiedy?

- Za nieco ponad tydzień.

- Jak to sobie wyobrażasz? - Chłopaki z zespołu, który towarzyszył jej podczas trasy, grali w innych miastach.

- Wszystko na ciebie czeka. Zatrudniłem muzyków, wynająłem salę. Po prostu masz przyjechać i zacząć próby.

Melody skrzyżowała ręce na piersi.

- O niczym nie zapomniałeś. Czyj to był pomysł?

- Wspólny.

- Chcecie mnie odsunąć od stalkera? - Wzięła głęboki oddech. - Nate, od czasu kosza z rzeczami dla dziecka nic więcej się nie wydarzyło. Nawet nie wiemy, czy mam stalkera.

- Okej, ale koncert w The Roxy to i tak świetny pomysł.

- To prawda. Więc kiedy Kyle i ja lecimy do LA?

- Skąd wiesz, że Kyle będzie ci towarzyszył?

- Bo od trzech dni nie odstępuję mnie na krok.

Nazajutrz po nocy, którą spędził na czatach przed domem Trenta, zrozumiała, że Kyle nie da jej spokoju, dopóki nie będzie pewien, że jest bezpieczna. Dlatego zamieszkała u niego w pokoju gościnnym.

- Pojutrze. Lecicie pojutrze. Będziesz miała tydzień na próby.

- Mało. Ale dam radę.

Po wyjściu od Nate'a udała się na poszukiwanie Mii. Przyjaciółka pracowała w studio C razem z Craigiem. Od paru tygodni, pod okiem Nate'a, przygotowywała się do roli producentki muzycznej. Branża zdominowana była przez mężczyzn, więc Melody tym bardziej cieszyła się, że Mia może to zmienić.

- I co? - Oczy jej lśniły. - Super, nie?

- Tak, ale trochę się denerwuję. Mam mało czasu.

- Wypadniesz fantastycznie.

Craig oderwał wzrok od muzyków grających za szybą.

- Co się dzieje?

- Za tydzień występuję w The Roxy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Będzie dobrze, ludzie oszaleją.

- Mam nadzieję. - Czerpiąc otuchę ze słów przyjaciół, Melody usiadła obok Mii. - Fajnie, że Nate z Trentem mi to



zorganizowali.

- Wyjazd dobrze ci zrobi - stwierdziła Mia.

Umówili się, że nikomu nie będą mówić o stalkerze. Wprawdzie Nate ufał swoim pracownikom, ale różni ludzie przychodzili do studia. Lepiej by wiadomość się nie rozniosła. Melody pamiętała, że właśnie tu dostarczono jej bukiet róż. I tu najpierw znikła z jej torebki, a potem nagle się znalazła płyta ze zdjęciem płodu.

- Tak, zawsze miło odetchnąć innym powietrzem.

- Długo cię nie będzie?

Craig ponownie skupił uwagę na muzykach.

- Nie wiem. Zależy. - Przez chwilę Melody wpatrywała się w swoje palce. - Kyle chce, żebyśmy spędzili w Los Angeles Boże Narodzenie.

- A ty?

- Chcę być z rodziną.

- On też jest twoją rodziną.

- Tak, ale wolałabym nie wybierać między nim a wami.

Mia pokiwała głową.

- Rozumiem, co czujesz. Też musiałam wybierać.

Mia i Ivy były bliźniaczkami, w dodatku Mia wszędzie siostrze towarzyszyła, odkąd ta w wieku sześciu lat zaczęła występować. Później przez jakiś czas pełniła rolę asystentki siostry.

- I wybrałaś Nate'a. Bo go pokochałaś.

- A ty wybierzesz Kyle'a. Z tego samego powodu.

Melody uśmiechnęła się. Oby Mia miała rację.

W ósmym dniu mieli wybrać się na kolejną randkę. Po wyczerpującej psychicznie rozmowie, którą odbyli w siódmym

dniu, Melody chciała spędzić czas lekko i przyjemnie.

W siódmym dniu ich zadanie polegało na komunikacji werbalnej. Każde z nich przez dwadzieścia minut miało mówić o tym, co mu leży na sercu; druga osobie miała słuchać i nie przerywać. Melody odpowiadała o czekającym ją występie w The Roxy, o swojej radości, a także obawach, czy słuchaczom spodoba się nowe piosenki.

Kyle opowiedział o swoim ojcu, o tym, jak ten odwołał przyjęcie z okazji jego dziesiątych urodzin. Była to kara za to, że Kyle nie złapał piłki i drużyna przeciwna zdobyła zwycięski punkt. Ojciec oznajmił, że przegrani nie zasługują na przyjęcia, torty ani prezenty.

Melody słuchała z niedowierzaniem, pełna współczucia dla dziesięcioletniego chłopca. Miała ochotę zadzwonić do ojca Kyle'a i urządzić mu awanturę, lecz wiedziała, że to byłoby absurdalne. Brent Tailor nie przeprosi syna, bo przypuszczalnie uważał, że postąpił słusznie, że każdemu chłopcu przydaje się twarda szkoła życia. Zamiast gdziekolwiek dzwonić, objęła Kyle'a i mocno przytuliła.

Podczas randki w ósmym dniu mieli zrobić wspólnie coś, czego nigdy dotąd nie robili. Melody od pewnego czasu się nad tym zastanawiała i wymyśliła rzecz, która powinna ich do siebie jeszcze bardziej zbliżyć.

- Chcę się nauczyć tańczyć tango.

Od dnia seksu, kiedy zgodnie z instrukcją Kyle zajmował się nią, dostarczając jej niesamowitych przeżyć, miała znacznie podwyższone libido. Nie była pewna, co jest tego powodem: to, że ustały poranne mdłości, to, że rozpoczął się drugi trymestr czy może też to, że wkrótce ma się ukazać jej płyta. W każdym razie marzyła o tym, by móc ciągle dotykać Kyle'a.

- Tango? - spytał zaintrygowany.

- To chyba najbardziej zmysłowy taniec ze wszystkich.

- Owszem, w wykonaniu tych, który opanowali go do perfekcji. Ale czemu nie? Możemy spróbować.

I to była kolejna rzecz, za którą go uwielbiała: zawsze był gotów do nowych wyzwań.

- Umówiłam nas na prywatną lekcję dziś o siódmej wieczorem.

- Kolacjęjemy przed czy po?

- Lepiej przed. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Mam nadzieję, że potem będziemy kontynuować tango w pościeli.

- Jestem za!

Na kolację wstąpili do małej włoskiej knajpki. Podniecona myślą o tańcu, Melody ledwo tknęła jedzenie.

- Czyli tango? - spytała Juliet, zgrabna, poruszająca się z gracją blondynka. - To na wasz ślub?

- Nie - odparła Melody, zerkając na Kyle'a.

- Dziś dla przyjemności - oświadczył z powagą Kyle, napotykaając jej wzrok.

W tym momencie Melody zrozumiała, że Kyle naprawdę chce się z nią ożenić. Wcale nie z powodu dziecka, a przynajmniej nie tylko z powodu dziecka. Że autentycznie zależy mu na tym, aby byli razem. Ona również tego pragnęła. I wszystko wskazywało na to, że osiągną cel.

Poczuła motyle w brzuchu, kiedy Kyle poprowadził ją za rękę na parkiet, po czym - zgodnie z instrukcją - położył dłoń na jej plecach.

- Kyle, ty zaczynasz - powiedziała Juliet. - Wysuwasz w przód lewą nogę, potem prawą, następnie lewą dajesz w przód i w bok, a do niej dostawiasz prawą.

Instruktorzka zademonstrowała kroki mężczyzny, potem kroki kobiety, a następnie poprosiła swoich uczniów, aby wykonali to co ona. Zrobili to bezbłędnie.

- Bardzo dobrze - pochwaliła. - Powtórzmy to kilka razy, a potem przejdziemy dalej. Pamiętajcie, żeby zginać nogi w kolanie i trzymać plecy prosto.

Melody odczuwała radość, a zarazem frustrację. Czasem kroki jej się myliły, a kiedy zbyt intensywnie o nich myślała, gubiła ramę. Kyle każdy krok wykonywał bardzo świadomie, lecz poruszał się swobodnie. Widać było, że nauka nie sprawia mu trudności.

- Już kiedyś uczyłeś się tańca, prawda? - spytała Juliet pod koniec lekcji.

- Bardzo dawno temu - odparł. - Ale nie tanga.

- Dawno, czyli? - Melody zaciekały jego dotąd skrywane umiejętności.

- Między szóstym a ósmym rokiem życia chodziłem na lekcje tańca towarzyskiego. Mama mnie zapisała. Nawet mi się te zajęcia podobały, ale żaden z moich kolegów nie tańczył, wszyscy ganiali po boisku. Mama uważała taniec za bezpieczniejszy rodzaj aktywności fizycznej od bejsbolu.

- Dlaczego przerwałeś naukę?

- Ojciec o niczym nie wiedział. Kiedy odkrył, co robię, wściekł się i zapisał mnie na bejsbol.

Jak to możliwe, że ojciec nie wie, czym się od dwóch lat zajmuje syn? Zamierzała o to spytać, ale Juliet ponownie włączyła muzykę. Po raz ostatni powtórzyli kroki.

- Powinniście wrócić i znów poćwiczyć - oznajmiła instruktorzka. - Doskonale wam idzie.

- Ja bardzo chętnie - odrzekł Kyle, ściskając dłoń Melody.

- Ja też. - Czuła, że tango ich zbliżyło.
- Miałaś świetny pomysł - powiedział, kiedy wyszli na parking.
- Prawdę mówiąc, zdumiało mnie, że zgodziłeś się bez protestu, ale nic dziwnego, skoro w dzieciństwie brałeś lekcje tańca.
- Nie zamieszczam tej informacji w swoim cv; nie dodaje mi powagi.
- Ale dodaje seksapilu. - Objęła go w pasie. - Podobały mi się ruchy twoich bioder. Po powrocie do domu musimy kontynuować.
- O, zdecydowanie!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Weszła po próbie do domu, w którym kiedyś mieszkała z Kyle'em przez trzy krótkie miesiące. Wtedy, przed rokiem, była optymistką; wierzyła, że czeka ich wspaniała przyszłość. Później jednak zaczęła ją irytować skrytość Kyle'a, jego niechęć do mówienia o uczuciach. Bała się rozczarowania; zawiódł ją ojciec, zawiódł Hunter... Nie chciała przeżywać kolejnego zawodu.

Ale w ostatnim tygodniu miała wrażenie, że coraz lepiej im się z Kyle'em układa. Oboje zaczęli się otwierać, więcej z sobą rozmawiać.

Na dziś przewidziana była kolejna sesja seksu. Tym razem to Kyle miał być biorcą, osobą całowaną i pieszczoną, stroną bierną, ona zaś dawcą doznań, stroną aktywną. Nie miała z tym problemów. Pod względem erotycznym byli idealnie dobrani, gorzej było pod względem emocjonalnym.

Kyle siedział w salonie i wpatrywał się w błękitną wodę w basenie. Obok na stoliku stał laptop ze zmieniającymi się obrazami na ekranie. Zdawał się o nim nie pamiętać.

- Co sobie dzisiaj życzysz? - spytała Melody, ustawiając się na jego linii wzroku. Kręcąc zmysłowo biodrami, podeszła bliżej. - Spełnię każde twoje pragnienie.

- Jakoś nie jestem w nastroju.

Zaniepokoił ją jego posępny ton, ale niczego po sobie nie okazując, dźgnęła go lekko palcem w pierś.

- O nie, nie zgadzam się. Nastawiłam się na to, że będę cię

dziś rozpieszczać, spełniać wszystkie twoje żądania. Więc czy chcesz, czy nie, będziemy się kochać.

- No dobra - mruknął, krzyżując ręce na piersi.

- I to mi się podoba. - Z jakiegoś powodu jego irytacja pobudziła jej libido. - Na co masz ochotę? To twój dzień.

Skrzywił się z niezadowoleniem.

- Mogłabyś się rozebrać.

Jego burkliwość spływała po niej niczym krople deszczu po dobrze nawoskowanej karoserii.

- Po prostu zdjąć ubranie czy urządzić małe przedstawienie?

Oczy mu zalśniły.

- Jakie przedstawienie?

- Jakie sobie zażyczysz. - Złożyła ręce jak do modlitwy i skłoniła głowę. - Powiedz, mój panie, czym mogę ci służyć?

Kiedy przyjrzała mu się spod oka, zobaczyła, że Kyle ledwo tłumi śmiech. Nareszcie! Pogratulowała sobie w duchu. Próbując go dalej rozweselić, niczym tancerka burleski poruszyła ramionami, wprawiając w ruch biust. I nagle, w przypływie natchnienia, zaczęła śpiewać. Krążąc po salonie, zsuwała kusząco z ramienia T-shirt. Zabawnej scenie uwodzenia towarzyszyła piosenka Robbiego Williamsa „Let Me Entertain You”.

Podziałało. Kyle śmiał się do rozpuku. Melody chwyciła z kanapy poduszkę, stanęła tyłem i ściągnęła T-shirt, następnie zasłaniając biust, obróciła się przodem. Nie przerywając śpiewu i kołysząc biodrami, zsunęła jedno ramiączko, potem drugie. Zachęcona błyskiem w oczach Kyle'a, rozpięła stanik i rzuciła go w stronę kochanka.

- Jeżeli płyta poniesie klapeę, zgłoszę się na casting do burleski.

- A ja w dniu premiery zasiądę w pierwszym rządzie.

Uśmiechając się zalotnie, ponownie obróciła się tyłem i jedną ręką zaczęła rozpinąć spodnie. Chwyciwszy z kanapy drugą poduszkę, wykonała kolejny obrót, z niemałym trudem pozbyła się spodni, po czym zasłaniając się obiema poduszkami, stanęła twarzą do swojego jedyne go widza.

- Uff, to było dość skomplikowane - oznajmiła, sapiąc z wysiłku.

- Ale poszło ci fantastycznie.

Tanecznym krokiem, wywijając poduszkami, podeszła bliżej. Kiedy skończyła śpiewać, odrzuciła poduszki na bok, objęła Kyle'a za szyję i przywarła ustami do jego warg. Wstał. Przez chwilę jego ręce błądziły po jej ciele, potem zacisnęły się na jej pośladkach. Zsunął figi. Mruczając cicho, Melody zanurzyła palce w jego włosach, otoczyła go nogami w pasie i pozwoliła zanieść się do sypialni.

Położył ją na materacu i błyskawicznie zdjął z siebie ubranie. Napawała się widokiem jego wspaniałego męskiego ciała. Mogłaby patrzeć na nie godzinami. Był nagi i podniecony. Powoli się do niej zbliżał.

- Dziś jest twój wieczór - przypomniała mu szeptem.

Położyła płasko dłoń na jego piersi, przeciągnęła ją w dół po twardym brzuchu, po czym zacisnęła na członku. Kyle wciągnął z sykiem powietrze, wstrzymał oddech.

- Czego pragniesz? - zamruczała kusząco. - Spełnię każde twoje życzenie.

Zawahał się, jakby szukał właściwych słów. Zawsze umieli sprawiać sobie przyjemność, instynktownie wyczuwali, na co druga osoba ma ochotę, nigdy nie musieli o nic pytać. Ale w ćwiczeniach, które wykonywali, chodziło o komunikację



werbalną. I Melody zamierzała wydobyć z niego odpowiedź.

- No śmiało, nie wstydź się.

Zmrużył oczy.

- Chcę, żebyś pieściła mnie ustami.

- Oczywiście - zgodziła się chętnie. - Możesz mi pokazać, gdzie konkretnie?

Wskazał policzek. Melody pocałowała go czule, po czym spojrzała na niego pytająco. Podniósłszy rękę, wskazał szyję przy obojczyku. Usta Melody przebyły drogę od policzka po szyi do obojczyka. Kyle wskazywał różne miejsca, zanim w końcu wskazał to, na które oboje czekali. Pieszcząc członek, z podnieceniem słuchała pełnego zadowolenia pomruku. Ponieważ Kyle nie dawał jej kolejnych instrukcji, ułożyła się wygodnie, po czym językiem, ustami i dłońmi doprowadziła go na skraj orgazmu. Tuż przed spełnieniem zacisnął ręce na jej ramionach.

- Chcę być w tobie.

Całując go po brzuchu, zaczęła przesuwać się wyżej. Po chwili usiadła na nim. Nim się zorientowała, był w środku. Zawsze w takim momencie przepełniała ją rozkosz. Przytrzymując ją za biodra, narzucił rytm. Poruszali się szybko, coraz szybciej, pędzili, mknęli. Czuła, jak jej orgazm się zbliża, jeszcze moment i...

- Nie wstrzymuj się - szepnął Kyle. - Chcę patrzeć, jak odlatujesz.

Wiedząc, jaką przyjemność sprawia Kyle'owi jej widok, gdy się pieści, zaczęła pieścić swój biust. Uśmiechnęła się, słysząc jego szybki oddech, a potem ciche przekleństwo. Chwilę później odrzuciła w tył głowę. Kyle wbijał się w nią mocno, niemal z desperacją. Nie wytrzymała. Z westchnieniem, wstrząsana

dreszczami, odleciała hen daleko.

- Jesteś moja, tylko moja...

Tak, była jego. W tym momencie zrozumiała, że tylko on ma klucz o jej serca. Czy dlatego czuła strach? Dlatego próbowała zachować dystans? Bo należała do niego i chciała, by należał do niej, a on się przed tym bronił, nigdy nie powiedział, że ją kocha...

Zanim wróciła na ziemię, usłyszała, że Kyle szczytuje. Ciężko oddychając, raz po raz powtarzał jej imię. Popatrzyła na jego twarz: malował się na niej wyraz bezbrzeżnego szczęścia. Ofiarował jej wszystko, całego siebie, cały świat. Czekala na słowa, ale żadne nie padły. Zamiast tego delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Z żadną kobietą nie było mi tak dobrze jak z tobą.

Nie powiedział „Kocham cię”, ale lepsze to niż nic. Zresztą jaki miała wybór? Oddała mu swoje serce i wierzyła, że go nie złamie.

- Kocham cię - szepnęła, a on przytulił ją mocno.

Po południu, w dzień koncertu, Melody pojechała do The Roxy na próbę nagłośnienia. Kyle zaproponował, że się z nią wybierze, ale nie chciała; wolała, by zobaczył ją podczas występu, a nie podczas próby, gdy była jednym wielkim kłębkim nerwów.

Niepotrzebnie się denerwowała. Muzycy okazali się prawdziwymi zawodowcami; znakomicie im się współpracowało. Mniej więcej godzinę przed koncertem, akurat gdy skończyli próbę, w sali pojawił się Hunter.

- Co tu robisz? - spytała zdziwiona, siadając na brzegu sceny.

- Nate wspomniał, że dziś występujesz. Spytałem go, czy

mogę cię zapowiedzieć.

- To miło. - Ciekawa była, jak Kyle przyjmie obecność Huntera.

- I gratuluję. Bo wiem od Nate'a, że zeszliście się z Kyle'em.

- No tak... - Rzeczywiście wszystko świetnie im się ostatnio układało. Niewątpliwie pomógł powrót do miasta, w którym kiedyś byli tacy szczęśliwi.

- Czyżbym słyszał niepewność w twoim głosie?

- Nie, jest okej, ale przez jakiś czas po moim powrocie z trasy mieliśmy problemy. - Pracując z Hunterem w Ugly Trout, starała się nie poruszać spraw prywatnych. Ale teraz, może dlatego, że jej związek z Kyle'em przeżywał rozkwit, potrzebowała odpowiedzi na nurtujące ją pytania. - Ubzdurał sobie, że chcesz mnie odzyskać. Idiotyczny pomysł, prawda?

- Wcale nie idiotyczny. - Hunter ścisnął ją lekko za rękę. - Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć?

Nie wiedziała, ale skinęła głową, że owszem, wie. Przypomniała sobie słowa Kyle'a. Nie, niemożliwe, by Hunter pragnął do niej wrócić. Ale patrząc w jego oczy, zrozumiała, dlaczego Kyle odczuwa niepokój.

- Ty na mnie też - odparła, cofając rękę i zmuszając się do uśmiechu. - Ale nie wyobrażam sobie życia bez Kyle'a. Będziemy rodziną.

Po ostatnim tygodniu, który spędzili razem, nabrała pewności, że tak się stanie.

- Wszystkie bilety wyprzedane - oznajmił Nate tuż przed jej występem.

- Mam potworną treść. - Wzięła kilka głębokich oddechów. Przecież nie może w takim stanie wyjść na scenę.

Zawsze towarzyszyła jej trema, na szczęście nigdy długo nie trwała. Z chwilą gdy stawała przed publicznością, wszystkie jej obawy znikły. Liczył się tylko śpiew i muzyka.

Nate uściskał ją mocno.

- Dasz radę. Zobaczysz, pokochają cię.

Razem opuścili garderobę. Na scenie muzycy zajmowali miejsca, podczas gdy Hunter rozgrzewał publiczność. Melody, ukryta za kulisami, szukała na widowni tych, którzy będą jej najgoręcej kibicować: Kyle'a, Mii, Trenta, Savannah. Dla nich będzie śpiewała.

Nagle Hunter skinął zapraszająco głową.

Wyszła uśmiechnięta na scenę, pomachała do publiczności i sięgnęła po mikrofon.

- Cześć, Los Angeles!

Tłum odpowiedział gromkim entuzjastycznym okrzykiem. Trema znikła jak ręką odjął.

Melody rozpoczęła pierwszą z zaplanowanych dziesięciu piosenek. Ucieszyła się, że jej głos brzmi mocno i czysto, po zdenerwowaniu nie było śladu. Podczas długiej trasy z Free Fall występowała na dużych arenach przed wielotysięcznym roztańczonym tłumem. Widziała zlewające się morze twarzy.

Dziś było inaczej. Czowała energię widzów, dostrzegała znajome twarze. Ludzie przyszedli dla niej. Nie otwierała koncertu innego zespołu jako nikomu nieznana piosenkarka; była wschodzącą gwiazdą.

Kiedy skończyła śpiewać i opuściła scenę, miała wrażenia, jakby unosiła się nad ziemią. Wcześniej bała się, czy jej płyta spodoba się ludziom, ale niepotrzebnie się martwiła. Publiczność reagowała fantastycznie, żywiołowo oklaskiwała każdy utwór.

- Melody, byłaś rewelacyjna! - zawołał Hunter.

Chwycił ją w ramiona i zaczął z nią wirować. Roześmiała się zadowolona, że ma z kim podzielić się radością. Po chwili postawił ją z powrotem na ziemi i ni stąd, ni zowąd przywarł ustami do jej warg. Przez ułamek sekundy stała bez ruchu, zbyt oszołomiona, by zareagować. Przypomniała sobie inne miasto, inny klub i niewinny przyjacielski pocałunek, który mógł być źle zinterpretowany.

- Do diabła, Hunter, co ci odbiło? - Rozdrażniona, odsunęła się krok.

Hunter jakby nie widział jej wzburzenia.

- Masz coś na bis? - zapytał, wskazując w stronę widowni, która skandowała jej imię. - Bo oni chcą więcej.

W tym momencie Melody ujrzała stojącą obok trzyosobową grupkę. Wyraz twarzy Savannah mówił wszystko: widzieli ją w uścisku z Hunterem. Trent sprawiał wrażenie zdumionego, Kyle zaś patrzył na nią tak, jakby go znów zdradziła.

- Tak, ale... Dobra, już wiem.

Okręciwszy się na pięcie, wróciła na scenę i machając do publiczności, podeszła do klawiszowca.

- Pożyczysz mi keyboard? - spytała, wzrokiem szukając w kulisie Kyle'a.

- Jasne.

Poprawiła mikrofon i uśmiechnęła się do widowni.

- To jest piosenka, którą napisałam wspólnie z moją bardzo utalentowaną przyjaciółką Mią Navarro. Mam nadzieję, że się wam spodoba.

Ludzie ucichli. Rozległy się pierwsze dźwięki. Był to utwór niesamowicie osobisty i ważny dla obu kobiet, pieśń o miłości, tęsknocie, nadziei i strachu napisana wtedy, gdy obie sądziły, że

nigdy nie będą z mężczyznami, których kochają. Melody śpiewała z uczuciem, prosto z serca. Kiedy skończyła, w sali zapadła cisza.

Pojedyncza łza popłynęła Melody po twarzy. Otarła ją. I wtedy zerwał się huragan braw. Ukłoniła się, wdzięczna za tak entuzjastyczne przyjęcie, po czym znów zerknęła w bok. Śpiewała dla mężczyzny, który stał gdzieś w cieniu. Reflektory ją oślepiły, widziała tylko sylwetkę Savannah i Trenta.

Instynkt mówił jej, że powinna pobiec do Kyle'a, ale miała przecież zobowiązania wobec publiczności. W końcu nie wytrzymała. Ukłoniwszy się po raz ostatni, ruszyła za kulisy. Bez słowa minęła Huntera i zaczęła rozglądać się dokoła. Wszyscy się wokół niej tłoczyli. Najpierw Savannah z Trentem ją uściskali, potem Mia z Nate'em. Ale Kyle'a nigdzie nie było.

Zmartwiona i rozczarowana przełknęła łzy. Starła się niczego po sobie nie okazać.

- Nie gniewasz się, że wykonałam nasz utwór? - spytała cicho Mię.

- Żartujesz? - Oczy Mii błyszczały. - Moja siostra wiele razy śpiewała moje piosenki, ale zawsze udawała, że to ona jest autorką. Ty pierwsza ogłosiłaś, że śpiewasz utwór stworzony przez Mię Navarro. I fantastycznie go zinterpretowałaś.

Całą grupą postanowili wybrać się do klubu, żeby uczcić pierwszy samodzielny koncert Melody.

- Savannah, nie wiesz, gdzie jest Kyle?

- Powiedział, że musi gdzieś zadzwonić. - Savannah wzięła przyjaciółkę pod rękę i uśmiechnęła się, próbując dodać jej otuchy.

- Widział mnie z Hunterem, prawda?

- Niestety. I nie był zbyt szczęśliwy.

- Znow wszystko zepsułam! Chryste, co ze mną jest nie tak? -  
Była niepokieszona. Jej zachowanie mogło mieć poważne  
konsekwencje. - Rozmawialiśmy o tym, a ja znow popełniam te  
same błędy.

- On wie, że nic cię z Hunterem nie łączy.

Mimo to cała sytuacja mogła wyglądać dość podejrzanie.  
Melody westchnęła. Musi wytłumaczyć Kyle'owi, co się stało.

- Nie domyślasz się, dokąd poszedł?

Savannah milczała. Wyraźnie unikała wzroku przyjaciółki.

- Hej, co się dzieje? - Melody nie dawała za wygraną. - Gdzie  
jest Kyle?

- Kiedy wróciłaś na scenę, wyciągnął Huntera z budynku.

Przeklinając pod nosem, Melody rzuciła się w stronę drzwi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy tylko Melody wróciła na scenę, Kyle chwycił Huntera za koszulę i pociągnął go w przeciwnym kierunku, na zewnątrz. Pocałunek, którego był świadkiem, sprawił, że na nowo poczuł zazdrość. Furia, która w niego wstąpiła, dodała mu siły.

W ramionach Huntera Melody promieniała szczęściem. Wprawdzie po chwili odsunęła się, ale zanim to zrobiła, on, Kyle, patrzył, jak inny mężczyzna porywa ją w objęcia. Ledwo nad sobą zapanował. Miał ochotę rzucić się na nich, rozdzielić ich, rozkwasić Hunterowi nos. I nagle ten drań ją pocałował.

Chociaż wiedział, że Melody nic złego nie zrobiła, coś w nim pękło. Psiakrew, powinien był się bardziej starać, codziennie dostarczać jej dowodów swego uczucia. Nie bał się, że go zostawi i zwiąże się ponownie z Hunterem, ale nie był pewien, czy kiedykolwiek zdoła odzyskać jej miłość.

Pchnął Huntera na drzwi. Otworzyły się pod ciężarem ich ciał i po chwili zatrzasnęły. Znaleźli się w alejce na tyłach budynku. U jej wylotu paliła się pojedyncza latarnia, ale tu, gdzie stali, było ciemno. Ciszę zakłócał głośny oddech Kyle'a i dochodzące zza rogu odgłosy ruchu ulicznego.

- Jakim prawem całujesz Melody? - zawołał Kyle, przypierając Huntera do muru.

- A co? Jesteś jej panem i władcą? - Hunter błysnął zębami w ciemności. - Odwal się!

- Dlaczego nie zostawisz jej w spokoju?

- Bo ona sobie tego nie życzy. - Odepchnąwszy Kyle'a, Hunter



się oswobodził.

- Nie odzyskasz jej. - Kyle zacisnął pięści. - To mnie Melody kocha. I moje dziecko nosi. A ty nie wydajesz mi się typem stworzonym do niańczenia dzieci.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

- Skończyłem z rozrywkowym życiem, zanim związałem się z Mel. Ona potrzebuje stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa.

- Moim zdaniem potrzebuje czegoś całkiem innego. Widziałeś ją dziś na scenie? Przecież to gwiazda. Nie powinna ograniczać się do bycia żoną i matką twojego dziecka.

Kyle zastygł. Nie chciał zamykać Melody w klatce czy w jakikolwiek sposób jej ograniczać. Zasługiwała na to, by robić karierę. Hm, a jeśli z powodu kariery będzie zmuszona spędzać mnóstwo czasu poza domem? Dziewięć miesięcy, które spędziła w trasie z Free Fall, niekorzystnie odbiło się na ich związku.

Lecz czy miał prawo żądać, aby dla dobra rodziny zrezygnowała z koncertów? Nie. Przypomniawszy sobie ich ostatnie rozmowy dotyczące przyszłości.

- To nie twój interes - warknął.

Nagle drzwi się otworzyły. Melody przyjrzała się uważnie obu mężczyznom, po czym wyszła z budynku.

- Co tu się dzieje?

Pierwszy odpowiedział Hunter.

- Mówiłem twojemu facetowi, że nie może stopować twojej kariery.

- A on ma taki zamiar, tak?

- Jeśli chodzi o rodzinę, ma dość staroświeckie oczekiwania.

- A ty uważasz, że się myli?

Słyszając spokojny głos Melody, Kyle powściągnął uśmiech. Prawie zrobiło mu się żal Huntera, który nie domyślał się,

w jakie wpakował się kłopoty. Tyle że po Hunterze przyjdzie kolej na niego, Kyle'a.

- Mnie leży na sercu twoje dobro.

- Gdyby to była prawda, wiedziałbyś nie tylko, że sama potrafię o sobie decydować, ale że robię to od dawna - oznajmiła lodowatym tonem.

- Chciałem ci jedynie pomóc.

- Możesz? - Wskazała głową drzwi. - Chcę porozmawiać z Kyle'em.

- Oczywiście. - Zerknąwszy na rywala, Hunter pośpiesznie wrócił do środka.

- Czy to było konieczne? - spytała, gdy zostali sami.

- Moim zdaniem tak.

- Dlaczego?

Nie rozumiał, dlaczego ma się tłumaczyć. Przecież to ona obściskiwiała się i całowała ze swoim byłym chłopem.

- Naprawdę nie wiesz?

- Naprawdę. - Skrzyżowała ręce na piersi i wbiła w niego wzrok.

- Ty i Hunter.

- Przytulił mnie.

- A potem pocałował.

Jej oburzenie zaczęło ustępować.

- Może nie powinnam pozwolić na ten uścisk, ale byłam podekscytowana.

- Nie przyszło ci do głowy, że go zachęcasz?

- Bzdura! - Głos jej lekko zadrżał. - Hunter dużo mi ostatnio pomaga...

- A ja nie? - Kyle przeczesał włosy. Z całej siły starał się zachować spokój.

- Chodzi mi o to, że łączy mnie z Hunterem muzyka. Cenię jego opinię... - Urwała, jakby zdała sobie sprawę, że z mówienia o Hunterze nic dobrego nie wyniknie.

- Wiedziałaś, że będzie tu i zapowie twój występ?

- Nie prosiłam o niego. - Na moment zamilkła. - Kyle, tak naprawdę to my się nie kłócimy o Huntera.

- A o kogo? Mel, nie oskarżam cię o zdradę.

- Dzięki Bogu, bo nigdy cię nie zdradziłam.

- Jednak mam wrażenie, że chcesz zjeść ciastko i mieć ciastko.

- Nie rozumiem.

- Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść?

- Ani razu nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Przecież wiesz, że tak jest.

- Mimo to nie potrafisz tego powiedzieć. Wiem, wiem, ojciec wbił ci do głowy, że mężczyzna nie może ujawniać emocji.

Nie miał nic na swoją obronę. Patrzył na nią zdesperowany. Był zlepkiem cech swoich rodziców: silny po ojcu, wrażliwy i słaby po matce. Widział dziesiątki rzeczy, które mogą pójść nie tak, i to go przerażało. Ale nie umiał powiedzieć tego Melody.

- Twierdzisz, że chcę mieć ciastko i zjeść ciastko - ciągnęła znacznie spokojniejszym tonem. - A ja tylko pragnę jednego: czuć się w związku bezpiecznie.

- Dlatego prosiłem, żebyś za mnie wyszła. Chcę, abyś wiedziała, że jestem oddany tobie i naszej córce. - Czy istnieje lepszy sposób od małżeństwa, aby to udowodnić?

Na twarzy Melody odmalowało się zdumienie.

- A ja nie chcę pobierać się z niewłaściwych pobudek.

- Z jakich niewłaściwych?

- Gdybym nie zaszła w ciążę, czy proponowałbyś mi

małżeństwo?

- Może nie dziś i nie jutro, ale zmierzaliśmy w tym kierunku...  
- Nie prosiłby, by z nim zamieszkała, gdyby nie traktował poważnie ich związku. - Przynajmniej ja zmierzałem.

- Nie wierzę.

- To nie ja jestem sceptycznie nastawiony do małżeństwa. Moi rodzice... może nie są idealnie dobrani i pewnie nie zawsze są szczęśliwi, ale do śmierci pozostaną wierni złożonej przysiędze - oznajmił. - Przyznaj się. Myśląc o przyszłości, nie widziałaś nas razem?

- Szczerze? Nie. Nigdy nie sądziłam, że poprosisz mnie o rękę.

- Więc dlaczego ze mną byłaś?

Uniosła zdziwiona brwi.

- Bo cię lubię. Bo jesteś silny, seksowny i masz poczucie humoru. Bo umiesz mnie rozśmieszyć. Bo mnie podniecasz. Bo twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. - Miała taką minę, jakby chciała kontynuować, ale po chwili się rozmyśliła.

- To samo mogłabyś powiedzieć o wielu mężczyznach - skwitował Kyle. - Jeśli dobrze pamiętam, to kiedy spytałem, co takiego widzisz w Hunterze, odpowiedziałaś podobnie.

- Nieprawda.

Zmarszczyła czoło. Czyżby jednak miała wątpliwości?

- Mel, kiedy patrzę na ciebie, widzę swoją przyszłość.

- Jak możesz tak mówić, skoro nawet nie potrafisz powiedzieć, że mnie kochasz?

- Ofiaruję ci wszystko, co mam. Całego siebie. A ty koniecznie chcesz usłyszeć te dwa słowa? W porządku, mogę je wypowiedzieć, ale nie wiem, czy dadzą ci szczęście.

Zawahał się. „Te dwa słowa” często powtarzał w myślach, nie

chciał jednak mówić ich w trakcie kłótni. Wolał poczekać na odpowiedni moment, na romantyczne miejsce i miłą atmosferę. Ale może na tym polega miłość? Nie na wielkich deklaracjach w romantycznych miejscach, lecz na drobnych słowach i gestach.

Wziął głęboki oddech.

- Kocham cię - oznajmił prosto z serca.

Kocham cię. Psiakrew, miał rację.

Widziała szczerłość w jego oczach i słyszała powagę w głosie, ale nie poczuła się lepiej. Problemem w ich związku nie było to, że Kyle nie wyznał jej miłości, lecz że ona miała nierealistyczne oczekiwania. Uważała, że jeśli Kyle powie, że ją kocha, ona natychmiast poczuje się pewnie. Nie wzięła pod uwagę, że nie wystarczy ofiarować komuś miłości; trzeba ją również umieć przyjąć.

A ona, Melody Caldwell, kiepsko sobie z tym radziła.

- Masz rację - rzekła. - Powinniśmy się zastanowić. Może przerwa nam dobrze zrobi...

Kyle potrząsnął głową.

- Nie! - zaprotestował. - Już mieliśmy przerwę.

Chciała się wycofać? Chryste, co z nią jest nie tak? Facet mówi, że ją kocha. Powinna rzucić mu się na szyję, obsypać go pocałunkami. Czy nie tego pragnęła, nie o tym marzyła? Żeby zadeklarował się, wyznał miłość?

- Posłuchaj... - dodał po chwili. - Przed nami jeszcze ćwiczenia przewidziane na dzień dwunasty. Komunikacja oraz uważne słuchanie.

Zapamiętał wszystkie czternaście ćwiczeń, dokładną ich kolejność? Strasznie to irytujące, tym bardziej że ona miała

coraz większy mętlik w głowie, ciągle o czymś zapominała. Wcześniej za brak koncentracji winiła pracę nad płytą, potem zmiany zachodzące w jej ciele. A także stres spowodowany rzekomym stalkerem. W tym tygodniu mnóstwo czasu poświęciła na próby przed koncertem. Ale czy to był powód jej roztargnienia?

- Przepraszam, ale jakoś nie mam teraz energii na mówienie czy słuchanie - rzekła, świadoma, że od dwóch tygodni Kyle znacznie bardziej przykłada się do ich związku niż ona.

Może nie zasługuje na takiego człowieka? Łzy napłynęły jej do oczu. Szlag by to trafił! Przez te hormony stała się okropnie histeryczna.

- W porządku - powiedział spokojnym tonem. - Nie musimy rozmawiać. To był długi wyczerpujący tydzień, masz prawo być zmęczona. Jedźmy do domu, odpocznijmy, rano będzie lepiej.

Tylko że nie miała ochoty wracać z nim do domu. Chciała zaszyć się w kącie i w samotności lizać swoje rany.

- Nie mogę - odparła, wiedząc, że znów chowa głowę w piasek. - Nasi przyjaciele przylecieli z Vegas, żeby mnie wspierać. Nieładnie byłoby ich zostawić.

Zanim zdążył otworzyć usta, obróciła się na pięcie i nacisnęła klamkę. Energicznym krokiem przeszła korytarzem do klubu; dopiero tam spostrzegła, że Kyle nie idzie za nią. Nie powinna się dziwić.

Ile razy można bezkarnie odpychać faceta i liczyć, że on zawsze będzie obok?

Trent, Savannah, Nate i Mia stali razem, rozmawiając. Do ich grupy dołączył Craig z ładną blondynką o imieniu Sasha. Savannah zerknęła w kierunku, z którego Melody przyszła, po czym spojrzała na nią pytająco. Melody pokręciła głową. Nate

przyniósł jej z baru szklankę wody, a Craig z Sashą pogratulowali udanego występu.

Odczuwałyby znacznie większą radość, gdyby nie pokłóciła się z Kyle'em. Ciekawe, czy pojechał do domu?

Po godzinie przyjaciele zaczęli się zbierać do wyjścia. Pierwsi pożegnali się Trent i Savannah, potem Melody odprowadziła do holu pozostałe dwie pary. Uściskała Nate'a i Mię, pomachała Craigowi i Sashy, następnie wróciła do garderoby, by się przebrać i wziąć torebkę. Przed opuszczeniem budynku zadzwoniła do Kyle'a. Nie odebrał. Najwyraźniej uznał, że nie musi, skoro stwierdziła, że nie ma ochoty dziś z nim rozmawiać.

Idąc na parking, wahała się, czy jechać do domu czy przenocować w hotelu. Nie uśmiechała jej się kolejna kłótnia z Kyle'em. Może parę godzin z dala od siebie dobrze im zrobi. Zbliżywszy się do samochodu, wysłała Kyle'owi esemesa, by się o nią nie martwił.

- Wszystko w porządku?

Obróciwszy się, ujrzała Craiga.

- Tak, pisałam esemes do Kyle'a.

- Nie zaczekał na ciebie?

- Miał wcześniejsze zobowiązania. - Nie chciała tłumaczyć się Craigowi. - A gdzie Sasha?

- W drodze do siebie.

- A ty...

- Wracam do Las Vegas.

- Teraz, po nocy? - zdziwiła się.

- Tak, przyjechałem na twój występ, a teraz wracam.

- Samochodem? - Była zmęczona, ale marzyła o własnym łóżku. Przed świtem byłaby w domu. - Ile ci zajmie jazda?

- Z pięć godzin.

- Pewnie już nie ma lotów do Las Vegas...
- Możesz się zabrać ze mną - zaproponował Craig.
- Kiepski byłby ze mnie towarzysz podróży, jestem taka zmęczona... Poza tym muszę oddać samochód.
- Pojadę za tobą do wypożyczalni.
- Okej. - To szaleństwo. Powinna przenocować w hotelu albo, jeszcze lepiej, w domu.

Półtorej godziny później, zostawiwszy za sobą LA, mknęli do Las Vegas. Melody siedziała bez ruchu, wpatrując się w ciemność za szybą. Teraz, po skończonej pracy nad płytą, znajdowała się w stanie zawieszenia. Nie miała pojęcia, co ją czeka, czym zajmie się po powrocie do Vegas ani czy zdecyduje się na wspólne życie z Kyle'em.

Ale jedno wiedziała na pewno. Jeżeli nadal będzie przed nim uciekać, Kyle może w końcu się zirytować i przestać ją gonić. Zważywszy na brak odpowiedzi na jej esemes, może już przestał.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Obudziły ją pierwsze promienie słońca. Zamrugła i odklejając policzek od szyby, potarła zeszywniałą szyję. Przez chwilę usiłowała się zorientować, gdzie się znajdują. Okej, na autostradzie I-15. Zerknęła na tablicę rozdzielczą. Była prawie siódma.

Wcześniej zatrzymali się na stacji w Barstow po benzynę i coś do jedzenia. Craig rozprostował nogi, napił się kawy. Kiedy ponownie ruszyli w drogę, Melody zasnęła na dwie godziny, ale to było stanowczo za mało. Po powrocie do domu zamierzała wejść do łóżka i przespać resztę dnia.

- Jak tam?

- Dzięki, nieźle.

- Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

- Już nie mogę się doczekać. - Ziewnęła szeroko. - To miło, że przyjechałeś na mój koncert. - Roześmiała się cicho. - Zwłaszcza że ciągle słuchasz mojego śpiewu.

- Koncert to koncert. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaki bije od ciebie blask na scenie.

- Inaczej śpiewa się przed publicznością. - Utkwiła spojrzenie w asfaltowej drodze. - Wiesz, wahałam się ostatnio, czy nie zrezygnować ze śpiewu i nie skupić na pisaniu tekstów, ale po wczorajszym występie chyba nie jestem na to gotowa.

- Pewnie Kyle by wolał, żebyś siedziała w domu?

- Nie, on zawsze mnie wspierał.

Wspierał, ale wyraził zaniepokojenie kolejną trasą

koncertową, bo przecież jak urodzi się dziecko... Prawdę mówiąc, ona też nie wyobrażała sobie, aby mogła zostawić córkę na kilka miesięcy i jechać na tournée. A podróżowanie z dzieckiem, ciągłe zmiany hoteli, nie miałyby najmniejszego sensu.

- Nie powinnaś rezygnować. Możesz zostać gwiazdą.

- To nigdy nie było moim celem. Kocham muzykę, ale sława wymaga poświęceń. No i wszyscy wtykają nos w twoje prywatne życie.

Tak było, odkąd zaczęła spotykać się z Kyle'em, który jako zawodowy bejsbolista i współwłaściciel LA Dodgers nie miał chwili spokoju z powodu fanów i paparazzich.

- Musi być ciężko, jeśli tylu ludzi cię kocha.

- Nie sądzę, żeby mnie kochali. - Melody roześmiała się speszona. - Kochają raczej moją muzykę.

- Jak to? Jesteś wspaniała. Nie tylko niesamowicie utalentowana, ale bardzo ciepła i serdeczna. Wszyscy w studio cię uwielbiają; witasz się z każdym po imieniu, każdemu pomagasz...

Poczuła się nieswojo. Naprawdę przesadzał z komplementami.

- No cóż, pamiętam, jak sama zaczynałam. Gdyby nie Nate, nie odważyłabym się śpiewać zawodowo. Zachęcił mnie, żebym spróbowała swoich sił. Jakże bym teraz mogła zadzierać nosa?

- To nie leży w twojej naturze. Zawsze myślisz o innych.

Melody uznała, że musi zmienić temat.

- Sympatyczna dziewczyna z twojej Sashy. Tworzycie fajną parę.

- Nie jesteśmy parą - oznajmił chłodno Craig.

- Przepraszam, odniosłam mylne wrażenie. - Melody

potrzęsnęła z rozbawieniem głową. Sasha wspomniała, że spotykają się od roku. Mężczyźni! – W każdym razie to bardzo miła dziewczyna. I z tego, co widzę, zależy jej na tobie.

– Nie jest kobietą, której ja pragnę.

Atmosfera zgęstniała. Melody wyczuła w powietrzu zmianę. Psiakrew. Zawsze wiedziała, że Craig ją lubi, ale teraz zaczęła się zastanawiać, że może darzy ją znacznie większym uczuciem, niż sądziła.

– Powinniście porozmawiać – rzekła, świadoma tego, jakie to trudne. – Ona uważa, że czeka was wspólna przyszłość.

– Myli się. – W głosie Craiga brzmiała irytacja.

– Jasne. – Melody zamilkła. Nie chciała naciskać.

Kiedy Craig wykonał skręt w lewo, uświadomiła sobie, że nie dawała mu żadnych wskazówek, a on wie, którędy jechać. Zmarszczyła czoło. Przed wjazdem na osiedle Trenta zaczęła szukać w torebce klucza do bramy. Zanim znalazła, Craig opuścił szybę i pomachał kartą nad elektronicznym zamkiem. Brama uniosła się.

– Masz klucz?

– Tak, moja ciotka tu mieszka. Kiedy wymieniłaś nazwę osiedla, skojarzyłem, że to tu.

Czyli podała mu nazwę? W ostatnim czasie była strasznie rozkojarzona. Ale... Nie, weź się w garść, skarciła się w duchu. Nie bądź paranoiczką. Przecież mógł usłyszeć nazwę, kiedy rozmawiała w studio z Nate'em.

– Jeśli ci nie przeszkadza, najpierw podjechałbym do niej, podał kwiaty, sprawdził, czy wszystko jest w porządku.

Marzyła, żeby położyć się do łóżka i zasnąć, ale Craig wyświadczył jej przysługę, więc nie wypadało marudzić.

– Oczywiście. – Zakryła ręką ziewnięcie. – Ojej, przepraszam.

- Nie przejmuj się. W ostatnim czasie ciężko pracowałaś. Powinnaś zrobić sobie wolne, odpocząć. Podejrzewam, że stres, w jakim żyjesz, nie jest dobry dla dziecka.

- Wszyscy się o mnie za dużo martwicie, ty, Nate, mój brat, Kyle. A ja naprawdę dobrze się czuję. Dziecko też. Zresztą to dopiero początek ciąży; co innego gdybym była w ósmym czy dziewiątym miesiącu.

Craig wjechał na podjazd przed domem podobnym do domu Trenta.

- Jesteśmy na miejscu.

Melody rozejrzała się z zaciekawieniem. Wielokrotnie tędy przechodziła podczas spacerów po osiedlu.

- O rany, twoja ciotka i mój brat to prawie sąsiedzi. Dom Trenta stoi przy następnej ulicy. - Podejrzewała, że z piętra domu ciotki Craiga można zobaczyć ogród Trenta.

- Serio? - Craig uśmiechnął się i zgasił silnik. - Pomożesz mi? We dwoje szybciej się uporamy.

- Jasne - odparła, myśląc: byle szybciej.

Zaprowadził ją do kuchni połączonej z salonem. Podobnie jak u Trenta z okien rozpościerał się widok na starannie utrzymany ogród i basen.

- Ładnie tu - powiedziała Melody, ruszając z konewką do roślin przy schodach. - Czym zajmuje się twoja ciotka?

- Sprzedają nieruchomości w LA.

- A to jej wakacyjny dom?

- Tak. Lubi hazard, a lot z LA trwa krótko.

Craig udał się na górę, Melody została na dole. Trzy razy napełniała konewkę, wreszcie wsunęła ją z powrotem pod zlew. Wytężyła słuch, ale z góry nie dochodził żaden dźwięk.

- Craig? - zawołała. - Kończysz już?

Nie otrzymawszy odpowiedzi, weszła do salonu i usiadła w fotelu najbliżej drzwi. Powieki jej ciążyły. Wierzchem dłoni potarła oczy. Bała się, że za moment zaśnie.

- Craig! - zawołała ponownie i pokręciła głową. To idiotyczne. Znajduje się kilkaset metrów od domu Trenta. - Craig, ja wychodzę! Pójdę pieszo. Dzięki za podwózkę.

Z jednej strony była ciekawa, gdzie się Craig podziewa, z drugiej czuła coraz większą frustrację. Skierowała się do samochodu. Usiłowała otworzyć drzwi, ale były zamknięte. Nie mogąc zabrać z siedzenia torebki, wróciła do domu.

- Craig! - Ruszyła schodami na górę. Była na półpiętrze, kiedy doleciał ją z dołu jakiś dźwięk. Obróciwszy się, zobaczyła Craiga. - No, jesteś. Nie chcę cię poganiać, ale muszę wyjąć z samochodu torebkę.

- Zostań. Zrobię nam coś do jedzenia.

- Nie jestem głodna, a oczy mi się kleją. - Była coraz bardziej zła. - Po prostu chcę iść do domu.

- Proszę, zostań. Jeszcze chwilę.

Zastąpił jej drogę. Uśmiechał się przyjaźnie, ale poczuła mrowienie na całym ciele. Dlaczego nie chciał jej wypuścić?

- Słuchaj, naprawdę padam na nos... - Widziała, że nie zdoła go obejść.

- Proszę cię, usiądź.

- Nie. Chcę wyjść.

Postąpił krok w jej stronę, jeden, drugi, trzeci. Zmusił ją, by przeszła do salonu, po czym wskazał ręką kanapę. O ile się wcześniej zorientowała, ogród otoczony był wysokim kamiennym murem. Nie zdoła tamtędy uciec. Nie miała wyboru; musi czekać, aż Craig się nad nią zlituje.

- Niestety to niemożliwe.

- Dlaczego? - Zmęczenie i niepokój powodowały, że nie była w stanie jasno myśleć.

- Potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje. Kogoś takiego jak ja.

Jak można sprawiać tak rozsądne wrażenie, a zarazem wygadywać takie bzdury?

- O czym mówisz?

- Podobały ci się prezenty, prawda? - Uśmiechnął się dobrodusznie. - Róże. Kosz z wyprawką.

Ogarnął ją strach.

- Były od ciebie?

- Tak. Chciałem ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

- Bukiet był piękny, ale niepotrzebnie go przysłałeś. Jestem z Kyle'em. - Tyle że nie była z nim.

Zostawiła go w LA, a sama wróciła z Craigiem do Las Vegas. I narobiła sobie kłopotów.

- Z czasem przekonasz się, że Kyle nie jest cię wart. Zobaczysz, Melody, będziemy razem bardzo szczęśliwi.

Kyle siedział w domu w Los Angeles i wpatrując się w telefon, błagał w myślach Melody, by zadzwoniła albo chociaż przysłała esemesa. Raz po raz czytał ostatnią wiadomość od niej, że zamierza przenocować w hotelu i przeklinał się w duchu, że tak długo zwlekał z odpowiedzią. Ale był wściekły i bał się, że może napisać coś, czego pożałuje. Rano wysłał przeprosiny oraz prośbę, by odezwała się, jak tylko się obudzi. Teraz minęła pora lunchu, a ona wciąż milczała. Dlatego zadzwonił do Trenta.

- Czy ty lub Savannah mieliście od wczoraj kontakt z Mel? - spytał.

- Nie. Bo co?

- Przysłała mi esemesa, że przenocuje w hotelu. Od rana do niej dzwonię, ale nie odbiera. - Może nie powinien się dziwić, zważywszy na ich wczorajszą kłótnię. - Możesz ty spróbować?

- Właśnie Savannah do niej dzwoni. Rozmawiałeś z Nate'em?

- Jeszcze nie. Mieli z Mią odwiedzić jego mamę w Teksasie. Pewnie już dotarli na miejsce.

- Savannah mówi, że Mel nie odbiera.

*Lub nie może odebrać.* Kyle szybko odsunął od siebie tę myśl. Na pewno nic jej nie jest, powtarzał w duchu, ale miał dziwne przeczucie. Dlaczego z nikim się nie kontaktowała?

To jego wina, pozwolił jej odejść. A jeśli coś jej się stało? Może powinien sprawdzić szpitale? Z drugiej strony gdyby trafiła na izbę przyjęć, ktoś zawiadomiłby jego lub Trenta.

- Czy twój kumpel z Vegas, ten od systemów ochronnych, mógłby sprawdzić jej karty kredytowe? Przynajmniej dowiemy się, w którym hotelu się zatrzymała.

- Nie sądzisz, że to lekka przesada? - spytał Trent.

- Przypominam ci, że ktoś jej przysłał misia z kamerą do podglądania. Poza tym to dziwne, że tyle czasu nie daje znaku życia.

Przez chwilę Trent milczał.

- Okej. Zadzwoń do Logana.

Rozłączywszy się, Kyle wysłał esemesa do Nate'a, po czym zaczął krążyć po pokoju. Dwadzieścia minut później Trent oddzwonił.

- Logan sprawdził jej karty. Jedną zapłaciła za benzynę w Barstow. Tyle że samochód zwróciła wieczorem do wypożyczalni na lotnisku w LA.

- A biletu na samolot nie kupiła. - Jak dotarła do Barstow?

- Może skradziono jej portfel?

- Wtedy nie mogłaby wynająć pokoju w hotelu. I zadzwoniłaby do ciebie lub Savannah.

- Może zabrała się z kimś do Vegas? - zgadywał Trent.

- Z kim? - I po co? Kyle chwycił klucze i ruszył do drzwi. - Okej, lecę do Las Vegas. Masz rację, pewnie tam pojechała.

- Kyle, czy przypadkiem nie przesadzasz?

Może przesadzał. A jeśli nie? Jeśli jej stalker odnalazł ją w Los Angeles i porwał? Może to wszystko okaże się jednym dużym nieporozumieniem, ale...

Kyle potrząsnął głową. Nie mógł tego tak zostawić. Czuł, że dzieje się coś złego.

- Nie, za dużo rzeczy mi nie pasuje.

- Myślisz, że powinniśmy zawiadomić policję? - spytał Trent.

I co mieliby powiedzieć?

- Jeszcze nie minęło czterdzieści osiem godzin - odrzekł Kyle.

- I Nate mi nie odpowiedział. Jak tylko odpowie, dam ci znać. Aha, przyślij mi numer Logana.

Nate zadzwonił pół godziny później. Do tego czasu Kyle odbył rozmowę z Loganem, który obiecał, że obejrzy nagranie z kamery na stacji w Barstow i wyśle kogoś do domu Trenta w Vegas, by sprawdzić, czy Melody tam nie ma.

- Ani ze mną, ani z Mią się nie kontaktowała - powiedział Nate. - Od kiedy nie daje znaku życia?

- Wczoraj koło północy przysłała esemesa, że jedzie do hotelu. - Kyle wyjaśnił, że ostatni raz płaciła kartą w wypożyczalni aut na lotnisku w LA, gdzie zwróciła wynajęty samochód, a potem na stacji benzynowej w Barstow. - Wygląda na to, że zabrała się z kimś do Vegas.

- Myślisz, że ją porwano?

- Myślę, że jej stalker w końcu przystąpił do akcji. To nie



w stylu Melody zniknąć bez słowa.

- Faktycznie. Może trzeba zawiadomić policję?

- Minęło za mało czasu, żeby zaczęli jej szukać - powiedział Kyle.

Żałował, że nie zgłosili na policji poprzednich incydentów. Ale biorąc pod uwagę liczbę przestępstw dokonywanych codziennie w Las Vegas, jaki gliniarz przejąłby się czymś takim jak prezenty od anonimowego dawcy?

Psiakrew! Nie powinien był zostawiać jej wczoraj samej. Sądził, że jest bezpieczna w LA. Co jej strzeliło do głowy, żeby bez słowa jechać do Vegas? Miał złe przeczucia. Takie zachowanie tak bardzo do niej nie pasowało!

Jedno nie ulegało wątpliwości. Zawiódł ją. Nigdy sobie tego nie wybaczy. Teraz musi zrobić wszystko, by naprawić swój błąd i odzyskać Melody.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przysiadła na brzegu kanapy w salonie i zaczęła intensywnie myśleć. Craig najwyraźniej nie zamierzał jej wypuścić, ale nie zdoła jej pilnować non stop. Kiedyś musi zasnąć lub zostawić ją samą, by pojechać do pracy. Wtedy mu ucieknie.

Na razie jednak nie wiedziała, co ją czeka.

- Kiedy pierwszy raz usłyszałem, jak śpiewasz, zrozumiałem, że jesteśmy sobie przeznaczeni - powiedział Craig tonem namiętnego kochanka.

- Craig, przecież wiesz, że jestem z Kyle'em. - Starła się mówić spokojnie i rzeczowo. Bała się, że jeśli wpadnie w histerię, Craig może zareagować gniewem.

- On cię nie uszczęśliwi tak jak ja.

- Może nie. - Nie mieściło się jej w głowie, jak z pozoru normalny facet może ni stąd, ni zowąd przeistoczyć się w stalkera. - Ale ja go kocham.

- Wydaje ci się. Chciałaś od niego odejść.

Psiakrew, i po co mu się zwierzała?

- Po prostu potrzebowałam czasu. Chciałam się zastanowić...

- Nad czym? Oskarżył cię o zdradę.

- Skąd wiesz? - Wzdrygnęła się na myśl o pluszowym misiu z kamerą w oku.

- Słyszałem plotki. Stąd wiem, że nie zasługiwał na ciebie. Taka kobieta jak ty nigdy by nie zdradziła mężczyzny, którego kocha.

- To prawda. Ale... kojarzysz moje zdjęcie z Hunterem? To,

które zrobił nam paparazzo? Trzymaliśmy się za ręce i dlatego Kyle...

- Hunter chce cię odzyskać.

Cholera, za dużo wie o niej, o Kyle'u i ich związku. Może zamontował więcej podsłuchów i kamer?

- Przyjechał do Nowego Jorku, kiedy tam występowałaś, żeby sprawdzić, czy ma szansę.

- Oszalałaś! - Zorientowała się po minie Craiga, że nie powinna używać takich słów. - Hunter wiedział, że Kocham Kyle'a - dodała łagodniejszym tonem.

- Tak, ale kiedyś kochałaś jego, Huntera.

Potrząsnęła głową.

- Nie, tylko mi się zdawało. Pod pewnymi względami przypominał mojego ojca, to znaczy Hunter. Wzbudzał we mnie niepokój, lęk. Ojciec nigdy nie miał dla mnie czasu, ciągle musiałam walczyć o jego miłość i aprobatę. Dopiero przy Kyle'u poczułam się kochana, podziwiana i silna.

Nie chciała się zwierzać Craigowi, w ogóle nie chciała z nim rozmawiać, ale wierzyła, że tylko w ten sposób może go przekonać, aby ją puścił.

- Twój ojciec to straszny człowiek. Pracowałem z kilkoma artystami, którzy wcześniej nagrywali w West Coast Records. Opowiadali, jak Siggys Caldwell niszczył kariery tym, którzy mu się sprzeciwiali. Podejrzewam, że równie okropny był w stosunku do rodziny.

I znów Craig wie znacznie więcej niż inni.

- Skąd to wiesz? - spytała Melody.

- Słucham. Czasem coś nagrywam. Nie masz pojęcia, o czym ludzie gadają, kiedy myślą, że nikt ich nie słyszy.

Pomyślała o setkach godzin, które spędziła w Ugly Trout.

Często rozmawiała z Mią, która zwierzała jej się ze swoich problemów z Nate'em.

- Ale dlaczego? To są prywatne rozmowy...

- Lubię trzymać rękę na pulsie. Ostatnie dwie firmy, w których pracowałem, splajtowały. Zostałem na lodzie, bez grosza przy duszy. Obiecałem sobie, że to koniec. Że odtąd muszę wszystko wiedzieć, no i wiem.

- Podśłuchiwałaś mnie...

- Nie chodziło konkretnie o ciebie. Po prostu wszędzie zamontowałem podsłuchy.

Zauważyła, że przyparty do muru stawał się nerwowy.

- Rozumiem. Stracić pracę to nic fajnego. Jak mnie stąd wypuścisz, przyrzekam, że nikomu nic nie powiem.

- Nie jestem pewien, czy mogę ci ufać. - Ściągnął brwi. - Jakiś czas musisz tu zostać.

- Jak długo?

- Aż nabiorę do ciebie zaufania.

Przeniknął ją dławiący strach.

- A jak sądzisz, ile to może potrwać?

Chciała go spytać, czy wychodząc z domu, zamierza ją związać? Albo zamykać na klucz w pokoju? Ale ugryzła się w język. Może lepiej nie podsuwać mu pomysłów.

Wyjechała z LA, nie mówiąc nic Kyle'owi. Byli pokłóceni. Po jakim czasie zacznie się o nią martwić? Poprzednim razem, gdy zobaczył jej zdjęcie z Hunterem, potrzebował kilku tygodni, by ochłonąć.

Okej, nawet jeśli nie może liczyć na szybką pomoc ze strony Kyle'a, to przecież innych zaniepokoi jej nieobecność. Savannah, Trent i Nate zawiadomią policję. Może powinna ostrzec Craiga? Może się wystraszy i pozwoli jej wyjść? A może

przeciwnie - wpadnie w furie?

- Nie wiem - odparł z groźnym błyskiem w oczach. - Bardzo bym chciał, żebyśmy byli razem. Kiedy pokochasz mnie tak, jak ja kocham ciebie, wtedy będę mógł ci zaufać.

Była bliska paniki. Jak on to sobie wyobraża? Jak ma mu udowodnić, że go kocha? Czy liczy na to, że będą z sobą sypiać? Zrobiło jej się niedobrze. A jeśli odmówi, czy będzie próbował ją zmusić do seksu?

- Źle się czuję - powiedziała, chcąc chociaż chwilę pobyc sama. - Mogę skorzystać z łazienki?

- Jesteś chora?

- Dokuczają mi poranne mdłości.

- Tak, słyszałem o tym.

Wspaniale, pomyślała Melody, czując, że lada moment naprawdę zwymiotuje.

- To mogę? Do łazienki?

Wskazał palcem kierunek. Wstała. Niestety on też. Zaprowadził ją na miejsce, a potem stał pod drzwiami i kontynuował rozmowę.

- Do której trwają te poranne mdłości? Bo jest już południe. Czy to znaczy, że wkrótce miną?

- Nie wiem. Czasem w ogóle ich nie mam, a czasem ciągną się do wieczora. - Usiadła na opuszczonej desce klozetowej i zwiesiła głowę. - Najgorzej bywa, jak jestem na czczo.

- Nie mam nic w lodówce.

- Nie mógłbyś pójść do sklepu?

- Nie chcę zostawiać cię samej.

- Nic mi nie będzie.

- Muszę coś załatwić - oznajmił po dłuższej chwili. - Zaraz wrócę. Nie wychodź, dopóki ci nie pozwolę.

Bojąc się jego nieprzewidywalności, Melody siedziała bez ruchu, zerkając to na zamknięte drzwi, to na zegarek. Dokąd poszedł? Czy to możliwe, że zostawił ją samą? Może powinna zaryzykować ucieczkę?

Zdobywając się na odwagę, ostrożnie uchyliła drzwi. Gdzieś z głębi domu dobiegł ją odgłos wiercenia. Tak, póki Craig był zajęty, powinna spróbować się wymknąć. Od drzwi frontowych dzieliło ją góra dziesięć metrów.

Zanim jednak wykonała trzy kroki, hałas ucichł. Obejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła Craiga. Czy zdąży dobiec do drzwi? Nie miała nic do stracenia.

Trzymała rękę na klamce, kiedy usłyszała głos:

- Dokąd się wybierasz?

- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem - skłamała. - Czasem to mi pomaga.

- A mnie się wydaje, że chciałaś uciec. - Chwycił ją mocno za nadgarstek.

- To boli! - zawołała. - Puść mnie!

Wpadła w panikę. Zaczęła kopać, wrywać się, krzyczeć. O niczym nie myślała, tylko walczyła. Była jak zdesperowane zwierzę, które usiłuje wydostać się z klatki.

Nagle ją puścił. Przez moment nie dowierzała, czuła ulgę, a potem poczuła na twarzy piekący ból. Uderzenie wymierzone dłonią było tak mocne, że poleciała do tyłu i huknęła ramieniem o ścianę. Ponownie przeszył ją ból.

Kiedyś, przed laty, uderzył ją ojciec. Było to wkrótce po tym, jak odeszła matka. Melody wpadła w szał, zaczęła wrzeszczeć na ojca, obwiniać go o wszystko. Z początku Siggy prosił, by się uspokoiła i poszła do swojego pokoju. Ale ona, zdjeta rozpaczą, nie słuchała, nic do niej nie docierało. Dziś nie pamiętała, co

konkretnie spowodowało, że ojciec ją uderzył. Pamiętała jedynie ból i strach.

Nie wybaczyła ojcu, ale od tego momentu aż do chwili, gdy w wieku osiemnastu lat wyjechała do LA na studia, nigdy więcej nie podważyła jego autorytetu.

- Zobacz, co przez ciebie zrobiłem! - ryknął Craig, ciągnąc ją w stronę schodów. - To twoja wina!

Milczała. Mimo że twarz ją piekła, stała wyprostowana, próbując nie okazać, jak potwornie się boi. Wiedziała, że nie może robić nic, co by mogło Craiga bardziej wściec.

I dlatego zamknęła się w sobie, wycofała w to samo miejsce co wtedy, gdy ojciec ją uderzył. Bo tylko tak mogła przeżyć.

Kyle akurat wysiadł z samolotu, kiedy przyszedł esemes od Melody: „U mnie wszystko okej, ale jeszcze nie jestem gotowa rozmawiać”.

Wiadomość powinna była go uspokoić, a jednak coś mu nie pasowało.

„Gdzie jesteś?”

„W hotelu. Nie chcę się z tobą widzieć”.

W tym momencie zorientował się, że to nie Melody do niego pisze. Zastanawiał się, jak zareagować na esemes, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszał głos Logana Wolfe'a, eksperta od systemów ochronnych.

- Mam nagranie z kamery na stacji w Barstow. Na razie nie odczytaliśmy numeru rejestracyjnego wozu, ale zaraz ci prześlę zdjęcie Melody i jej towarzysza. Może go rozpoznasz.

Kyle spojrzał na ekran. Zdjęcie było nie najlepszej jakości, ale mężczyzna wyglądał dziwnie znajomo. Jedno nie ulegało wątpliwości: Melody się go nie bała.

- Niestety - odparł Kyle. - Może Trent albo Nate go skojarzą. A ja przed chwilą dostałem esemes od Melody, żebym się o nią nie martwił, ale jestem prawie pewien, że to nie ona wysłała wiadomość. Píše, że zatrzymała się w hotelu.

- A my wiemy, że noc spędziła w samochodzie między LA a Las Vegas. Sądzisz, że esemes przysłał ten facet?

- Duża szansa. - Zdumiało go, że tak spokojnie rozmawia o porwaniu Melody. Cholera jasna! Kim jest ten gość? Drżącą ręką wysłał zdjęcie do Nate'a i Trenta. - Dzięki za pomoc, Logan.

- Będziemy dalej pracować nad nagraniem. Moi ludzie dysponują znakomitym sprzętem. Jest nadzieja, że odczytają numer rejestracyjny.

- Okej. Dam znać, jeśli... Poczekał chwilę. Właśnie przyszedł esemes od Nate'a. Otóż człowiek na zdjęciu to Craig Jameson, dźwiękowiec, który pracuje w Ugly Trout.

- Dobra. Zaraz go sprawdzimy. Odezwę się, jak tylko coś będę wiedział.

Kyle wpatrywał się w zdjęcie. Nie kojarzył Jamesona. Ponownie zadzwonił telefon, tym razem na ekranie wyświetlił się numer Nate'a.

- Nate, kim on jest?

- Wydawał się normalny. Nudny, dość nijaki. - Nate zamilkł. - Nie pamiętam, aby kiedykolwiek powiedział coś niestosownego albo zachował się nieodpowiednio.

- Więc nagle mu odbiło?

- Nie wiemy, czy coś zrobił. - Głos Nate'a nie brzmiał przekonująco. - Logan uważa, że Craig i Melody razem wrócili do Vegas?

- Sprawiają wrażenie zaprzyjaźnionych - odparł Kyle. Czuł



ucisk w sercu. – Chwilę przed telefonem Logana dostałem esemes od Melody, że nocuje w hotelu.

– Nie wierzysz, że ona napisała wiadomość?

– Nie. Myślę, że Craig.

– Zaproponował jej, że odwiezie ją do Las Vegas, a potem ją porwał? To nie ma sensu.

– Po co przyjechał do LA?

– Na koncert. Był w The Roxy.

Coraz mniej się to Kyle'owi podobało.

– Specjalnie jechał taki kawał drogi...

Czyżby Craig był stalkerem? Róże dostarczono do studia. Płyta z badaniem USG znikła i odnalazła się w studiu. Hm...

– Może miał coś do załatwienia w LA? A przy okazji wpadł na koncert – powiedział Nate.

– Dlaczego go bronisz?

– Nie bronię. Staram się być obiektywny. Przecież nic nie wiemy.

– Wiemy, że Melody rozpląnęła się w powietrzu i że ostatnią osobą, z którą ją widziano, był Craig. To mi wystarczy.

– Wszyscy się denerwujemy. Nie złość się na mnie.

– Przepraszam.

– W porządku. Jeśli potrzebujesz informacje o Craigu, zadzwoń do studia i pogadaj z Reggiem.

– Dzięki, stary.

Kyle rozłączył się i powiódł wzrokiem po lotnisku. Przeklinając w duchu, zastanawiał się, gdzie w tej chwili może być Melody. Po chwili ruszył do wyjścia. Musi się czymś zająć, inaczej zwariuje! Opuścił budynek i szedł na parking, kiedy ponownie zadzwonił telefon.

– Mamy adres i numer telefonu faceta – oznajmił Logan. – Ale

nikt nie odbiera; odzywa się poczta głosowa. Trzech moich ludzi jedzie teraz do niego do domu. Dadzą znać, jak dotrą na miejsce.

- Zawiadomić policję?

- Nie mamy dowodów. Poczekajmy, co odkryje moja ekipa. Może się mylimy.

Nie powiedział na głos tego, o czym myślał Kyle: że jeśli Craig porwał Melody, to nie ma chwili do stracenia. Policja zbyt wolno zabrałaby się do działania, zwłaszcza że róże i miś z kamerą w oku nie są dowodem na istnienie stalkera.

- Daj mi adres - poprosił Kyle.

- To nie jest dobry pomysł - sprzeciwił się Logan. - Zostaw to moim ludziom.

- Powiedz im, żeby byli ostrożni. - Tyle rzeczy mogło pójść nie tak.

- Nie denerwuj się. To fachowcy z dużym doświadczeniem. Czekać na wiadomość.

- Cholera, nie dam rady siedzieć beczynn timer. Nie mógłbym przynajmniej...

- Nie. Odezwę się, jak tylko będę coś wiedział.

Kyle wsiadł do samochodu. Uznał, że pojedzie do Ugly Trout i przejrzy teczkę Craiga. Zgłaszając się do pracy, każdy podaje numer osoby, z którą pracodawca może się skontaktować w razie potrzeby. Może ta osoba będzie coś wiedziała? No i przy okazji pogada ze współpracownikami Craiga. Może rzuca światło na to, jakim jest człowiekiem.

Pół godziny później siedział w gabinecie Nate'a. Logan zadzwonił przed chwilą z informacją, że w domu Jamesona nikogo nie ma. Kyle'a rozboleła szczęka od zaciskania zębów. Przed sobą na biurku miał dane osobowe Craiga. Wpisał do

telefonu adres faceta, po czym odszukał podany przez niego numer kontaktowy – okazało się, że do matki. Dzwoniąc, zastanawiał się, co ma jej powiedzieć. „Halo, pani Jameson? Nie orientuje się pani, dokąd syn mógł zabrać kobietę, którą kocham?”.

Kiedy usłyszał głos w słuchawce, zaczął bardziej taktownie:

- Pani Jameson? Nazywam się Kyle Tailor. Pracuję z pani synem w Ugly Trout Records. Czy Craig się z panią może kontaktował?

- Ostatni raz rozmawialiśmy tydzień temu. Czy coś się stało? Jest ranny?

- Nie, po prostu nie przyszedł dziś do pracy i nie odbiera telefonu, a mamy do niego parę pytań. Wcześniej wspominał, że chce spędzić trochę czasu z przyjaciółką. Nie wie pani, dokąd mogli się wybrać?

- Niestety nie mogę panu pomóc. Dzwonił pan do niego do domu?

- Tak, ale od kilku dni go tam nie było. Wczoraj, zdaje się, pojechał do LA na jakiś koncert i miał wrócić dzisiaj. - Kyle pominął informację o nagraniu z kamery na stacji w Barstow. - Tak się zastanawiam, skoro nie ma go w domu, to dokąd mógł pójść? Nic pani nie przychodzi do głowy?

- Czasem lubi wpaść do kasyna. Może siedzi w którymś i wyłączył komórkę.

- A ma jakieś ulubione?

- Nie wiem, przykro mi. Zaraz, zaraz. Siostra mojego byłego męża ma letni dom w Vegas. Podczas jej nieobecności Craig się nim opiekuje, podlewa kwiaty, sprawdza, czy klimatyzacja działa...

- Zna pani adres?

- Nie, nie jestem w dobrych stosunkach z rodziną swojego eksa. Ale nie sądzę, żeby Craig się tam przeniósł. Po co miałby to robić, skoro ma własny dom?

Po co? Bo pusty dom to idealne miejsce do przetrzymywania porwanej kobiety.

- Może zdołam znaleźć adres. Jak się nazywa pani szwagierka?

- Minerva Brooks, ale...

- Bardzo dziękuję za pomoc, pani Jameson. - Rozłączywszy się z matką Craiga, Kyle połączył się z Loganem. - Minerva Brooks to ciotka Craiga. Ma dom w Vegas, którym Craig się opiekuje.

Słyszał, jak Logan wpisuje nazwisko do komputera.

- Ciekawe. Pani Brooks mieszka na tym samym strzeżonym osiedlu co Trent.

Kyle'owi przebiegł dreszcz po krzyżu. Melody wydawało się, że na zamkniętym osiedlu jest bezpieczna, ale jej stalker bez trudu wchodził na strzeżony teren.

- Na pewno tam Craig więzi Melody.

- Czekaj na mój telefon - powiedział Logan. - Wysłałam ekipę.

- Okej.

Tym razem Kyle nie zamierzał biernie czekać. Wprawdzie nie znał dokładnego adresu, ale osiedle nie było przesadnie duże. Bez trudu zauważył dwa czarne SUV-y należące do ludzi Logana.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Melody przemierzała pokój niczym tygrys klatkę. Od czasu do czasu spoglądała na sąsiednie domy, które stały tak blisko, a zarazem tak daleko. Kiedy zaszło słońce i nastał wieczór, a u sąsiadów powoli zapalały się światła, miała ochotę otworzyć okno i zacząć wołać o pomoc.

Ale bała się denerwować Craiga. Sądząc po wielkości kłódki, którą zamocował na drzwiach sypialni, nie zamierzał pozwolić jej wyjść. Lecz nie o wszystkim pomyślał. Sypialnia znajdowała się na pierwszym piętrze, odległość do ziemi była spora, Melody jednak uznała, że mniej ją przeraża skok z okna niż zdanie się na łaskę psychopaty.

Na razie musiała uzbroić się w cierpliwość. Wołała nie ryzykować ucieczki, póki Craig był w domu. Już raz wymierzył jej karę. Gdyby kolejna próba ucieczki się nie powiodła, następna kara może być znacznie gorsza.

W brzuchu jej burczało. Nie jadła nic, odkąd piętnaście godzin temu zatrzymali się w Barstow. Craig powiedział, że lodówka jest pusta, więc prędzej czy później wyjdzie do sklepu. Twierdził, że chce się nią opiekować, zatem nie dopuści, by zaczęła przymierać głodem. Najgorsze było to, że z sypialni nie widziała podjazdu. Nie miała pojęcia, czy samochód Craiga wciąż stoi przed domem. Przyciskanie ucha do drzwi nic nie dawało.

Biorąc to wszystko pod uwagę, postanowiła, że spróbuje uciec o świcie. Tak jak to widziała w kinie, przygotowała sobie

sznur z pościeli, którego jeden koniec przywiązała do nogi łóżka. Na szczęście Craig nie wpadł na pomysł, żeby zabić okno.

Zegar na stoliku nocnym wskazywał kilka minut przed siódmą wieczorem. Czy ktokolwiek zauważył jej nieobecność w studiu? Nate zabrał rano Mię do swojej matki w Teksasie. Byli zbyt zajęci, by myśleć o tym, co się dzieje w Vegas. Jeśli chodzi o Trenta i Savannah... Craig miał jej komórkę, mógł im wysłać esemesa, że wszystko jest w porządku.

Został Kyle. Po tym, jak go potraktowała poprzedniego wieczoru, nie zdziwiłaby się, gdyby więcej nie chciał mieć z nią do czynienia. Tyle że to nie było w jego stylu, zwłaszcza teraz, gdy nosiła jego dziecko. Ale ile minie czasu, zanim zacznie się o nią niepokoić? Zresztą jemu również Craig mógł wysłać esemesy. Czy Kyle uwierzy w to, co przeczyta?

Krążąc po pokoju, zrozumiała, jak głupio się zachowywała. Dlaczego nie słuchała Kyle'a, gdy ostrzegał ją, że Hunter usiłuje namieszać między nimi? Dlaczego pozwoliła, by Hunter ją pocałował? Kyle ma prawo być wściekły. Musi go przeprosić, wynagrodzić mu krzywdę. Ale czy da jej szansę?

Z dołu dobiegł ją hałas, a po chwili... czyżby głosy? Rzuciła się do drzwi, zaczęła w nie walić. Kimkolwiek byli ludzie na dole, chyba jej rozpaczliwe wołanie wzbudzi ich ciekawość? Jak przez mgłę słyszała chrobot kłódki i nagle drzwi się otworzyły. Serce waliło jej młotem. Na wszelki wypadek cofnęła się. Bała się, że ujrzy Craiga. Ale kiedy zobaczyła Kyle'a, zakryła ręką usta, a potem padła mu w objęcia. Przytulił ją z całej siły.

- Już dobrze - powtarzał cicho. - Jesteś bezpieczna.
- Gdzie Craig?
- Na dole. Już nic ci nie zrobi.

- Znalazłeś mnie, znalazłeś - szeptała.

- Przepraszam, że to tyle trwało. - Gładził Melody po plecach, próbując powstrzymać jej drżenie. - Nie skrzywdził cię?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nic mi nie jest.

Jakby jej nie dowierzając, odsunął się i powiódł po niej spojrzeniem. Zauważył czerwony ślad na twarzy.

- Uderzył cię?

- To nic takiego, naprawdę. - Przyłożyła dłoń do policzka i patrzyła na Kyle'a błagalnym wzrokiem. - Kocham cię, Kyle. Przepraszam za swoje wczorajsze zachowanie.

- Za wczorajsze...? - Zamrugął, jakby jej nie zrozumiał.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz, a ja uciekłam. - Otarła łzy. - Jestem taka głupia. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Ujął jej twarz w dłonie. - Kocham cię od chwili, gdy skreśliłaś nogę w kostce i zlizalem cyjamon z twoich ust. Powinienem był ci to mówić codziennie.

Zawsze odnosił się do niej z ogromnym uczuciem. Dlaczego koniecznie chciała usłyszeć słowa „kocham cię”? Gdyby uwierzyła, że jej miejsce jest przy nim, zaoszczędziłaby im obojgu wiele bólu.

- Chodźmy stąd.

Kiedy schodzili na dół, czuła na sobie wzrok czterech muskularnych mężczyzn w czarnych garniturach.

- Panowie są z Wolfe Security - wyjaśnił Kyle.

Jeden z nich podszedł do nich w holu.

- Wszystko w porządku, proszę pani?

- Tak, dziękuję.

Craig siedział na podłodze z rękami związanymi na plecach. Kiedy spojrzał na nią, Melody aż się skuliła.

- Wyjaśnij im, że zrobiłem to, bo cię kocham.

Zacisnęła rękę na ramieniu Kyle'a, by przypadkiem nie rzucił się na Craiga. Bez słowa wyszli na zewnątrz; woleli w samochodzie poczekać na przyjazd policji. Usiadłszy w fotelu pasażera, Melody ponownie zaczęła dygotać. Dzięki Kyle'owi, który tulił ją i szeptał jej do ucha kojące słowa, zdołała się uspokoić. Wytarła nos i łzy.

- Pewnie wyglądam koszmarnie.

- Jesteś najpiękniejszą istotą na kuli ziemskiej.

Pracownicy Logana wezwali na miejsce nie tylko policję, ale też karetkę. Ratownik medyczny obejrzał Melody; poza lekko podwyższonym ciśnieniem nic jej nie dolegało, ale z powodu ciąży polecił jej wizytę w szpitalu, by zbadał ją lekarz. W szpitalu wykonano zdjęcie sińca, dokładnie ją zbadano, po czym pozwolono jej wrócić do domu. Pojechali do Kyle'a. Prawie spała, gdy kładł ją do łóżka, ale chwyciła go za rękę, zanim zdołał odejść.

- Nie zostawiaj mnie...

Odetchnęła z ulgą, kiedy położył się obok i przytulił ją do siebie. Czują pod policzkiem miarowe bicie jego serca.

- Wiesz, dużo dziś myślałam - powiedziała. - W ciągu ostatnich kilku miesięcy popełniłam wiele błędów.

- Oboje popełniliśmy błędy.

Zasłoniła mu ręką usta.

- Jaka byłam ślepa. Gdybym cię posłuchała, kiedy mówiłeś, że Hunter usiłuje mnie odzyskać... gdybym uwierzyła, że mnie kochasz... Nie pokłóciłibyśmy się, nie wyjechałabym z LA, Craig by mnie nie uwięził...

Pocałował ją w palce.

- Powinienem był pohamować złość, kiedy zobaczyłem cię z Hunterem.



- Dobrze, że tego nie zrobiłeś. Nie wiem, dlaczego byłam taka ślepa. Chciałam usłyszeć, że mnie kochasz, ale nie pomyślałam, że gdybyś mnie nie kochał, nie wściekałbyś się, że Hunter o mnie zabiega. Powiedziałam mu, żeby dał sobie spokój. Że resztę życia chcę spędzić z tobą.

Kyle przypieczętował to pocałunkiem.

- W Los Angeles. Bo Las Vegas mi obrzydło. - Wzdrygnęła się.

- Ojej...

- Co ojej? - Popatrzyła mu w twarz.

- Kiedy nie byłaś pewna, czy chcesz wyjeżdżać z Vegas, zacząłem tu szukać dla nas domu.

- Przecież wolisz LA.

- Pomyślałem, że możemy mieć dwa gniazda. Skoro w Vegas mieszka twoja rodzina, a ty chcesz być blisko niej...

- I co, znalazłeś?

- Tak. Trzy. Ale uznałem, że muszę zasięgnąć twojej opinii, zanim cokolwiek kupię.

- Kupimy - poprawiła go. - Koniec z wynajmowaniem. To będzie nasz dom.

Uświadomiła sobie, że niczego bardziej nie pragnie.

Kyle ponownie ją pocałował.

- A czy możemy się pobrać jutro? - spytał. - Kiedyś w przyszłości możemy urządzić huczne wesele, ale teraz marzę o jednym: chcę pojąć cię za żonę.

- Cudownie - szepnęła. Teraz, gdy po raz drugi o mało go nie straciła, zrozumiała, co jest dla niej najważniejsze. - Niczego więcej do szczęścia nie potrzebuję. Tylko ciebie.

I z przebiegłym uśmiechem na ustach zaczęła mu to udowadniać.

## EPILOG

Dzień piętnasty: zatrudnij zawodowego fotografa, żeby zrobił wam piękne zdjęcie na pamiątkę ukończenia przez was ćwiczeń rewitalizujących związek.

Minęło dziesięć miesięcy, zanim dotarli do ostatniego punktu, ale Melody chciała, by zdjęcie odzwierciedlało jej radość, a więc musiała być na nim cała rodzina. Kyle wynajął tego samego fotografa, który zrobił zdjęcie na okładkę jej płyty oraz zdjęcia na ślubie Nate'a i Mii. Wszyscy zebrali się w Los Angeles, w nowo kupionym domu Kyle'a i Melody.

Po porwaniu Melody nie chciała zostać w Las Vegas. Wróciła z Kyle'em do LA, a do Vegas przyjechała ze dwa razy, by zeznawać na procesie Craiga. Oboje z Kyle'em uznali, że potrzebują dla dziecka domu z większym ogrodem, toteż sprzedali stary dom i kupili nowy w stylu kolonialnym z ogromnym ogrodem, na którego terenie stał również domek dla gości.

Trzymając na rękach śpiącą czteromiesięczną Lily, Kyle patrzył, jak Trent usiłuje złapać do zdjęcia swojego rozbrykanego syna. Melody z cichym westchnieniem przytuliła się do męża.

- Czy nasz też będzie taki niesforny? - spytał Nate, przenosząc spojrzenie z dziecka Trenta i Savannah na niemowlę w ramionach swojej żony.

- Mam nadzieję. - Mia pocałowała główkę syna.

Mały Aiden Tucker przyszedł na świat miesiąc przed czasem.

Kiedy u Mii pojawił się stan przedrzucawkowy, lekarz oznajmił, że trzeba wywołać poród. Na szczęście wszystko przebiegło bez komplikacji.

- Masz nadzieję? - zdumiał się Nate.

Tymczasem Trent chwycił pod pachę chichoczącego Dylana i ustawił się z nim do rodzinnej fotografii.

- Chłopak powinien być żywiołowy - odparła Mia.

- Co innego żywiołowy. - Nate pokręcił z rozbawieniem głową, kiedy Dylan usiadł grzeczny jak aniołek na kolanach matki, która obiecała mu ciastko. - A co innego dziki.

- Taka gimnastyka utrzyma cię w formie - rzucił Kyle.

Melody poprawiła kokardę we włosach córki i wygładziła jej sukienkę.

- Może ja ją wezmę?

- Po co? Jeszcze się obudzi.

- Będę strasznie za nią tęsknić, a wyjeżdżam tylko na dwa dni...

- Mówiłem ci, że możemy z tobą jechać.

- Byłoby wspaniale, ale muszę sprawdzić, czy wytrzymam przez weekend bez was.

Po ukazaniu się płyty, zanim ciąża stała się zbyt widoczna, Melody wystąpiła w kilku miejscach. Po urodzeniu dziecka dała się namówić Nate'owi na trzy koncerty. Pierwszy miał się odbyć w najbliższą sobotę.

- Powinniśmy sprawdzić, czy całą rodziną możemy jeździć w trasy koncertowe.

Od paru miesięcy Melody z zapalem pisała nowe piosenki. Nate zachęcał ją, by zaczęła nagrywać. Na razie odmawiała, wolała się skupić na życiu rodzinnym. Bała się koncertów, zwłaszcza poza LA; pamiętała, że z powodu wyjazdu o mało nie

rozstała się z Kyle'em. Ale Kyle wierzył, że teraz są mądrzejsi, bardziej doświadczeni. Tyle że nie chciał być z dala od żony nawet przez jeden dzień.

Skoro jednak Trent mógł spędzić kilka miesięcy z Savannah na planie filmowym, to on też może zrobić sobie przerwę w pracy i wjechać z żoną na tournée. Chciał zobaczyć, jak Melody spełnia swoje marzenie.

- Nie wiesz, jak stresujące bywa życie na walizkach.

- Ależ wiem. Dwanaście lat grałem zawodowo w bejsbola. Połowę tego czasu byłem w drodze.

- Nie miałeś wtedy dziecka...

- Miałem całą zgraję dużych dzieci, których nigdy nic nie zadowalało - zażartował, po czym pocałował ją w usta. - Chcę, żebyśmy byli razem i żebyś została gwiazdą. Zrobię wszystko, aby ci w tym pomóc.

Oczy jej się zaszklily.

- Przestań być taki wspaniały, bo mi się tusz rozmaże. A jeszcze nie mamy ani jednego zdjęcia.

- Gotowi? - spytał fotograf.

Tak, byli gotowi. Kyle promieniał szczęściem. Na twarzy Nate'a oraz Trenta malowała się bezbrzeżna radość. To niesamowite - rok temu trzech właściciele Club T znali już swoje żony, ale każda para potrzebowała czasu, żeby pokonać problemy.

Trent puścił w niepamięć dawne krzywdy i ponownie zbliżył się z jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał. Nate walczył o serce Mii i je zdobył. A Kyle przekonał się, że odkąd przestał ukrywać myśli i tłumić uczucia, jego życie z Melody stało się o wiele bogatsze.

- Dzięki tobie spełniły się moje marzenia - szepnął jej do

ucha, kiedy fotograf pakował sprzęt.

- To ja jestem szczęściarą, mając ciebie za męża. - Popatrzyła z miłością na ich córeczkę. - Mając was oboje. Nigdy nie przypuszczałam, że mogę być tak szczęśliwa.

- Najważniejsze, że jesteśmy razem.

Tytuł oryginału: The Heir Affair

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2017

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2017 by Catherine Schield

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 9788327642455

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.